

Lud cieszyński

OBRAZ ETNOGRAFICZNY

SKREŚLIŁ

Bogumił Hoff

Warszawa.

1899.





GÓRALE WIŚLAŃSCY.

(Strój w lecie.)

LUD CIESZYŃSKI

JEGO WŁAŚCIWOŚCI I SIEDZIBY,
OBRAZ ETNOGRAFICZNY.

Skreślił

Bogumił Hoff.

Serya I.

Górale Beskidów zachodnich.

Tom I.

Początki Wisły i Wiślanie.

WARSZAWA.

KSIĘGARNIA M. ARCTA,

Nowy-Świat № 53 (róg Wareckiej).

1888.

"Złoty Słownik"

123 4 75'

Дозволено Цензурою, Варшава 14 Июля 1888 года.



Druk Tadeusza Nasiorowskiego, Czysta Nr. 8.

K-65-88-26.61.

CZCIGODNEMU
OSKAROWI KOLBERGOWI

Członkowi Akademii Umiejętności w Krakowie

i autorowi pomnikowego dzieła etnograficznego pod tytułem:

Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, śpiewy, tańce, muzyka i t. d.

niniejszą skromną pracę jako dowód uznania Jego wielkich
zasług położonych na polu pracy nad zbieraniem właściwości
ludu naszego

poświęca

Autor.

Warszawa, dnia 10 Listopada 1887 roku.

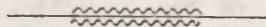
Kochany Bogumile!

W liście swym donosisz mi o swojej nowej etnograficznej pracy, którą mnie dedykować zamysłasz. Widzę w tem, że w poszukiwaniach na tem polu nie ustajesz i krzepko się bierzesz do dzieła, mimo innych zajęć jakie Cię obarczają. Mam przekonanie, że publikacya ta ważnym będzie przyczynkiem do poznania właściwości ludu szlązkiego (tak mało jeszcze u nas poznanego i opracowanego), a dedykacya dowodzi Twojej niewygasłej ku mnie pamięci i życzliwości (za co serdeczne Ci dzięki) i zaszczyt mi tylko przynieść może. Nie zapominaj i nadal o Twoim wiernym druku.

O. Kolberg.

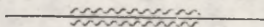
Kraków, dnia 14 Listopada 1887 roku.

Początki Wisły i Wiślanie.



. A Beskidem płyną chmury,
W czarne lasy, w sine góry...
Z Bogiem ludu, z Bogiem, w Bogu
Od tych źródeł do Rozrogu!
Boć ci dobrze w twoich górach
Na tym owsie i żętycy!
Orły twoje współdziedziczy,
I swobodny ów świat w chmurach.

Wincenty Pol.



Podanie o początkach Wisły.



Był Karpat potężny władca i miał czterech synów: *Tatra, Pienia, Beskida i Suda*.

Po śmierci ojca, synowie podzielili je- państwo między sobą tak, że Beskidowi do- stała się kraina ku zachodowi.

Beskid miał żonę *Borane*, pod jej opiekę od- dane były bory i zwierzęta w nich przebywa- jące.

Gdy Beskid umarł, *Borana* osiadła na najwyższej górze, wychowała dwie swoje cór- ki, cudownej urody, *Czarnochę i Białkę* i syna *Lena*.

Córkom oddała *Borana* opiekę nad wodami i rybami a synowi nad łąkami i polami.

Kiedy *Borana* czuła się bliską śmierci, przy- tuliła do piersi dzieci, żegnając ich, dała córkom polecenie rozproszania wody po ziemi a sy- nowi zakładania łąk i pól, wszystko na użytek ludziom.

Skoro matka zamknęła już ozy na zawsze, pochowały ją dzieci na tej górze, gdzie dotąd tak szczęśliwie przeżyły młodość swoją.

Wypełniając polecenia matki, dzieci rozeszły się, każde w inną stronę.

Lan wszystkie miejsca jakie tylko matka nie- pozasiewała lasem, użyźniał, tworząc z nich łą- ki z bujną trawą i pola z urodzajnem zbożem.

Córki zaś rozproszdziły wodę.

Czarnocha, która była czarnooka i miała cza- rne włosy, po pożegnaniu się z siostrą, zapłaka- ła chwilę, nim wyruszyła w dalszą drogę.

Wybrała sobie łagodną pochyłość góry ku południowi i zwolna zstąpiła do doliny w smut- ku pogrążona.

Białka zaś z jasnymi włosami i błękitnymi oczyma, wkrótce zapomniała o zmartwieniu, ży- wo podążyła ku północy. Swawolna, nie zwa- żając na skały i przepaście, zeskakiwała ży- wo na dół śpiewając sobie wesoło.

I *Białka* niebawem znalazła się w dolinie szerszą i, o radości, ujrzała przed sobą siostrę *Czarnochę*.

Witały się serdecznie i postanowiły już nie rozłączyć się nigdy.

I tak wesoło, między wysokimi górami zstę- powały coraz to niżej po dolinie, gdzie brat ich *Lan* już pozakładał łąki i pola.

Lecz niedaleko zaszyły.

Widział ich *Czantor*, pokochał i nie chciał puścić je dalej.

Namawiał i braci swoich, którzy zastąpili im drogę, zamykając dolinę górami.

Pozostały zatem w dolinie, a ponieważ były władczyniami wód, więc i wody zatrzymując się z nimi, zalały całą dolinę.

Siostry czuły się tu bardzo szczęśliwe i nie myślały opuścić tego miejsca, bo też *Czantor* otoczył je swoją najtroskliwszą opieką, zasła- niając je od zimnych wiatrów i gorących pro- mieni słońca.

Za to siostry odwdzięczały się użyźniając sto- ki gór tak, że pokryły się niebawem najpię- kniejszymi lasami, trawami i kwiatami.

Co wieczór i rano wyglądały powierzchnię wody i góry mogły się przejrzeć w nich, jak w zwierciadle.

Lecz długo nie trwało takie szczęście.

Matka ziemia kazała rozstąpić się górcom i wypuścić wody.

Czantor musiał być posłusznym, lecz nie chciał ich puścić na nieznane drogi.

Wysłał zatem jedną tylko falę na zwiady i wyszukanie drogi.

Siostry zrywały z brzegów kwiaty, uplotły wieniec i ozdobiwszy tę falę wysłaną, żegnały ją serdecznie.

Ta pierwsza fala wysłana, *wyszła* czy *Wisła* zwana, wypłynawszy z gór ulubionych, znalazła się niebawem w równinie i z tęsknoty już chciała wrócić do sióstr — gdy ujrzała z daleka góry, chociaż mniejsze i podążyła do nich.

Były to góry Krakusa, które przyjęły tę falę z radością i podawały ją dalej siostram.

Tak przyjętą została fala wysłana wszędzie z radością, bo wślad za nią postąpił Lan, zasiewając trawę i zboże.

Fala ta przebiegła kraje obszerne, trzymając się zawsze bliskości gór i opuściwszy góry Krakusa, zdążyła do innych sandomierskich, puławskich, warszawskich, modlińskich, płockich, włocławskich, toruńskich i za chełmskimi pobiegła do morza.

Za tą falą wysłaną czyli Wisłą, wysyłały i wysyłają siostry ciągle inne fale i wszystkie one płyną tą samą drogą, wskazaną przez pierwszą.

Stało się to wtedy, gdy słońce podniosło się najwyżej i najbujniej zakwitły kwiaty.

Na pamiątkę tego zdarzenia odtąd dziewczęta, wzdłuż całego biegu Wisły obchodzą *Wianki* w wigilję dnia Ś-go Jana, puszczając po wodzie wieniec z kwiatów.

Doliny zaś w dawnym państwie Beskida używał Lan łąkami i polami i, matka ziemia oddała je ludkowi góralskiemu.

Odtąd wodę płynącą po tej dolinie nazywa

na Wisłą, gdzie zesła Czarnocha, czarna, a drogę Białki, białą.

Góra zaś, gdzie przebywała Borana, nosi nazwę *Boranią*, czyli *Baranią*, a górę dawniejszą siedzibę Czartora, Czartorję, ludek zamieszkały między temi górami *góralami*, a ludek w dalszych krainach Lanami czyli *Lachami*.

Podobne podanie słyszałem z ust starego górala, słynnego muzykanta na cymbałach i ulubionego pieśniarza Jędrzeja Byrtka.

Czy pochodzenie nazw gór i rzek znajdzie jakie wyjaśnienie w przytoczonym podaniu, lub nie, zostawiam uczonym do rozstrzygnięcia.

Co do mnie przyznać muszę, że jeżeli istniała kiedy matka Borana, wybrała sobie krainę cudownie piękną.

Mimowoli każdemu odwiedzającemu zdaje się, że przebywa w krainie zaczarowanej, w raju.

Czyż może być inaczej, gdyż urok poezji tą czy się z rzeczywistością?

Piękność tej krainy ma swój niezwykły charakter romantyczny. Z każdym krokiem zmienia się krajobraz. Ciemne parowy z szumiącymi wodospadami ustępują, a otwierają się najrozkoszniejsze doliny, uprawione i zamieszkałe przez szczęśliwy ludek góralski.

Niema tu olbrzymich gigantów skał, które swoim majestatem ponurym przestraszają i ścisną serce, niema tu owych bezdennych przepaści, przypominających krainę śmierci, przeciwnie, jak w kalejdoskopie zmieniają się jasne i wesołe obrazy

Czyż nie warto zapoznać się z tą naszą Wioską, z jej kolebką, z jej hucznym łoskotem rwącej się swawolnicy, lub jej szelestem miłosnym marzącej dziewczycy?

Góra Barania.

Znajdujemy się na szczycie góry zwanej Barania, na wysokości 1214 metrów nad poziomem morza.

Lasy otaczają nas dokoła, a w tych lasach panuje spokój błogi, święty, niezakłócony ani świstem parowozu, ani łoskotem fabryki, jako piętna cywilizacji nowożytnej i z nią połączonej namiętności.

Tu cicho i spokojnie.

Mimowoli składasz ręce i podnosisz oczy i szukasz Twórcę tych niebotycznych drzew ażeby Go uwielbiać!

Te lasy zakrywają ci źródła Wisły, które właśnie odszukać zamyślamy.

Wpierw winniśmy się zorientować co do położenia. Skorzystamy z postawionego tu znaku trójką, służącego inżynierom za punkt wyjścia do pomiarów kraju.

Znak ten, w formie piramidy wybudowany z grubych drzew i przez Wiślan mylnie *basztą* zwany, podnosi się do wysokości wierzchołków lasu.

W górnej części piramidy urządzona jest



GÓRALE WIŚLAŃSCY.

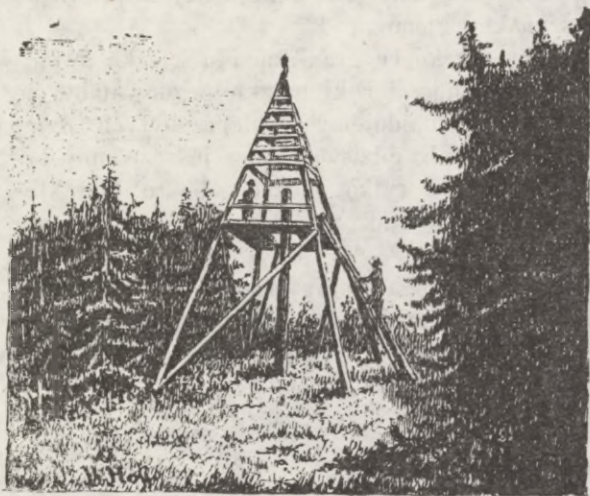
(Strój zimowy.)

platforma z barjerą dokoła, a przystęp do niej umożliwia drabina olbrzymia.

Wspinajmy się po niej na platformę.

Lecz i ztąd nie widziałbyś nic, gdyby tro-
skliwa ręka nie była ścięła wierchołków z naj-
bliżej i najwyżej stojących świrków.

Stanąwszy tu na tej sztucznej wysokości,
w pierwszej chwili doznajesz rodzaju zawrotu
głowy, bo widok ztąd jest olśniewający.



Szczyt Baraniej.

Takiego obszaru naszej kuli ziemskiej rzadko
z której góry objąć można okiem.

Cóż za ogromny kawał ziemi, cóż za rozma-
itość w górach i równinach. w światłach, cie-
niach i barwach.

Zwolna oczy oswajają się z tą kartą geogra-
ficzną, narysowaną ręką wszechmocnego Twórcy.
Lecz gdzie zacząć?

Otacza cię panorama najwspanialsza kołem,
dookoła, z konturem ku północy równą, jakby
cyrklem określoną i ginącą gdzieś w przestwo-
rze — i ku południowi wyszezerbioną najdziwacz-
niejszymi zygzakami.

Trzymajmy się porządku naszych geografów
i zaczynamy od północy.

Właściwiej możnaby mówić o całej połowie
północnej, która odróżnia się rażąco od połu-
dniowej.

Północna zatem połowa, jakby strychulcem
wyrównana, stanowi olbrzymią równinę, zaczą-
wszy od kilku mniejszych od Baraniej góry.

Ta równina, jestto zachodnia część cieszyń-

skiego i wschodnia część Szlaska pruskiego,
a w następnym ciągu z południową częścią kró-
lestwa polskiego i północno zachodniej Galicji.

Widać tam smugi i smuzki rzek, przeryna-
jących tę równinę i dążących ku wschodowi.
Widać mniejsze pagórki lasy i pola, miasta
i wsie, w takiej liczbie, że ich spamiętać
trudno.

Południową zaś połowę naszego widnokregu
stanowią góry, nie jak góry.

Zaczynają się od wschodu Karpaty galicji-
skie, pomiędzy któremi górują *Babia góra*;
w dalszym ciągu Karpaty węgierskie, trenczyń-
skie i liptowskie, nad któremi dumnie królują
Tatry, błękitne swe turnie podnosząc wysoko
nad innemi górami.

Dalej ku zachodowi łączą się Beskidy zacho-
dnie z Sudetami morawskimi i w oddaleniu ry-
sują się góry Karkonoszów.

Takie są kontury zewnętrznego kręgu ho-
ryzontu.

Granica Szlaska i Galicji przechodzi przez
pasmo gór sąsiadujących z Baranią i na jej
szczycie znajduje się kopiec graniczny.

Mamy zatem pod nami po wschodniej stro-
nie Galicję i po zachodniej cieszyńskie.

W Galicji pod nami odznacza się dolina
urodzajna, dosyć szeroka, przez którą nad ko-
rytem Soły rysują się wyraźnie dwie linje ko-
munikacyjne, szosa i nowo przeprowadzona ko-
lej żelazna, łącząca Cieszyn, Bielsk, Białą, Ży-
wiec z Węgrami, wspinając się wysoko pod gó-
rę i przesmykiem między Solowym Wyrchem
i Rachowcem, przy stacji granicznej Zwardoń,
ażeby w dalszym ciągu rozchodzić się w Wę-
grzech do Presburga, Buda - Pesztu i Koszyc,
a na prawo do Cieszyna i Austrii.

Widać ztąd Żywiec, ów węzeł tych linij
i rzek, miasteczko dawniej zapomniane, a teraz
podnoszące się w znaczenie.

Za doliną Soły piętrzą się coraz wyższe gó-
ry Karpackie.

Ze strony zachodniej, tuż pod nami, jakby
rozhukane i skamieniałe fale morza, nasze uko-
chane góry i doliny, należące do źródeł Wisły.

Góry pokryte olbrzymimi lasami a między
górami rozkoszne doliny z błękitnemi smugami
wód, zażyzniających pola góralskich zagród, ma-
lowniczo rozrzuconych, miejscami gęściej miej-
scami rzadziej.

Tam bieleją się kościoły i czerwienieją da-

chy szkół ludowych, przerwane czarnemi lasami i skałami, po nad któremi jaśnieją szczyty wysokich dalekich gór.

Góry zaś wyższe widziane z Baraniej, należące do Beskidów zachodnich i tworzące źródłiska Wisły są następujące.

Ku północy: Magóra (1129 m.), Malinowska skała (1150m.), Malinów (1095m.), Beskid (850m.), Klimczok (1119m.), Stołów (1035 m.), ku wschodowi: Magórka (1091 m.), Moronka (1017 m.), Glinne (1021 m.), Czerwońcowa góra (920 m.),

Ku południowi: Jaworzyna (1020 m.), Karolówka (930 m.), ku zachodowi: Przysłup (1021 m.), Czarny (958 m.), Głębiec (829 m.), Koziniec (775 m.), Kiczory (989 m.), Kobyla (862 m.), Wyreh skalnity (762 m.), Czajka (643 m.), Bukowa (614 m.), Obora (642 m.), Orłowa (766 m.), Kamienny (740 m.), Smrekowiec (882 m.), i Cienków 720).

Cała ta kraina tworzy gminę zwaną Wisłą, lub podług miejscowego wyrażenia Wisły (wliczbie mnogiej) wyrażenie zbiorowe i słusznie,

plywają tu bowiem trzy Wisły, z początku czarna i biała Wiselka, a później połączone razem.

Otóż widok ogólny z wysokiego stanowiska na platformie piramidy, na szczycie Baraniej.

Teraz zejźmy po drabinie i odszukajmy główne źródła Wisły.

Ze szczytu Baraniej wiedzie dosyć łagodnie ścieżka, starannie utrzymywana po grzbiecie Przysłupia, kawałek wzdłuż granicy tak, że lewą nogą stąpamy na galicyjskiej a prawą po cieszyńskiej ziemi.

Żeby nie kopce graniczne i ta ścieżka, świadczące o czynności ręki ludzkiej, zdawałoby się nam, że się znajdujemy w nieprzebranych dziewiczych lasach, gdzie siekiera jeszcze nie doszła. Lecz to tylko łudzące, bo to lasy starannie kiedyś sadzone i dziś systematycznie pielęgnowane.

Cichość błogą tutaj przerywa tylko spółszona przez nas lekka sarna, lub głuszc, swoim lotem ocieżałym, wśród gąszczy.

Czarna Wiselka.

Opuuszczamy linię graniczną, gubiącą się w kierunku południowym a trzymamy się ciągle ścieżki na grzbiecie choć nie długo, bo tuż na lewo, około stu kroków od niej, na pochyłości południowej, śpieszymy wśród bujnej roślinności mimo gęstości lasu, nie zważając na przewrócone burzą drzewa, do źródła czarnej Wiselki.

Omyliłem się, używając wyrazu źródło, lud góralski nazywa to *wykapem* czarnej Wiselki i słusznie, bo woda nie wytryska z ziemi jako źródło, tylko wysącza z czarnej próchnicy, między drzewami, tworząc małe zbiorniki, niby jeziorka, niewiększe nad jeden do dwóch metrów kwadratowych. Te kałuże, z wodą ciemno brązową, leżą jedna niżej drugiej, na niewielkiej spadzistości, zasilając się wzajemnie leniwie płynąciami potoczkami.

Bujnie rosnąca paproć i krzaczki borówek, ozdabiają brzegi wykapu w ciemnym cieniu wysokich świrków i jodeł.

Nie jeden z turystów sądził, że uwieczni swoje imię, wyrzynane w korze drzew, lecz omylił się, bo drzewa siłą się wymazały takie skaleczenie ich i znaki zarastają z czasem.

Przyznać się muszę, że doznałem pewnego rozczarowania co do początku Wisły.

Stojąc nad taką kałużą myślałem, — nie wstydziś się, ty królowo naszych rzek, ty która w napadach kaprysów gotowaś burzyć i najsilniej zbudowane brzegi i zniszczyć całe okolice, ty ideałem naszych poetów — ty rodziś się w kałuży czarnego błota!

Trudno, wykapy czarnej Wiselki są tak oryginalne i skromne, nie ma tu nic wspaniałego, a mimo to doznajesz mimowolnego wzruszenia, jakbyś stał na kawałku ziemi świętej. Cześć i uwielbienie, te uczucia owładną cię, bawiąc przy tych pierwszych oznakach życia rzeki nam drogiej, bo wiernej nam od tego miejsca aż do ujścia, wierna nam od początku naszego narodowego życia, świadkiem naszej sławy i naszego upadku, bodźcem naszych nadziei!

Te z początku skąpo wydobyte czarne lzy z czarnych oczów łączą się z wieloma podobnymi wykapami tak, że nim strumyk przebiegnie kilometr i dojdzie do uroczego miejsca „Przysłupiem“ zwane, przedstawia się już jako potok którego przeskoczyć trudno. A cóż dopiero po każdym deszczu, toć to dzika nieokieł-

znana siła, dźwigająca na swych barkach tysiące sążni drzewa, bo i całe kłody, sprowadzając je do tartaków i fabryk niżej położonych o parę mil.

„Przysłupie“ jest to grzbiet góry do 1021 m. wysokiej, zaczynający się od Baraniej i opisując półkole, tworzy kotlinę na dnie której szumi czarna Wiselka a powyżej niej, pod ciemnym lasem, wybudował sobie arcyksiążę Albrecht,

z drzewa wybudowany, w otoczeniu innych zabudowań mniejszych, jako oficyn na umieszczenie kuchni, służby i stałego mieszkańca, gajowego.

Miejscowość ta mile czyni wrażenie, zwłaszcza gdy po kilka godzinnem błakaniu po cichym ciemnym lesie, nagle stajesz nad polaną otwartą, w blasku słonecznym.

Ztąd też pierwszy widok na szczyt ciemnej



Wykapy Czarnej Wiselki.

właściciel obszernych tu lasów i dóbr, pałaczkowiecki.

Tu często członkowie rodziny arcyksiążęcej z gośćmi zwolennikami polowań, przebywają po kilka tygodni, a wtedy biada głuszcem, sarnom i innym spokojnym prawowitym mieszkańcom cichych borów.

Pałaczek nie wielki, w szwajcarskim stylu

Baraniej. Olbrzym ten w barwie niebieskawo zielonej, zasłania nam znaczną część jasnego nieba. Od pałacyku rozchodzą się w rozmaitych kierunkach ścieżki, starannie utrzymywane.

Mimo wysokości 910 m. (2880 st.) nad morzem przemieszkują tu stale dwie rodziny gajowych, narzekające tylko na zbyt krótkie lata na przemian z nudnie długimi zimami

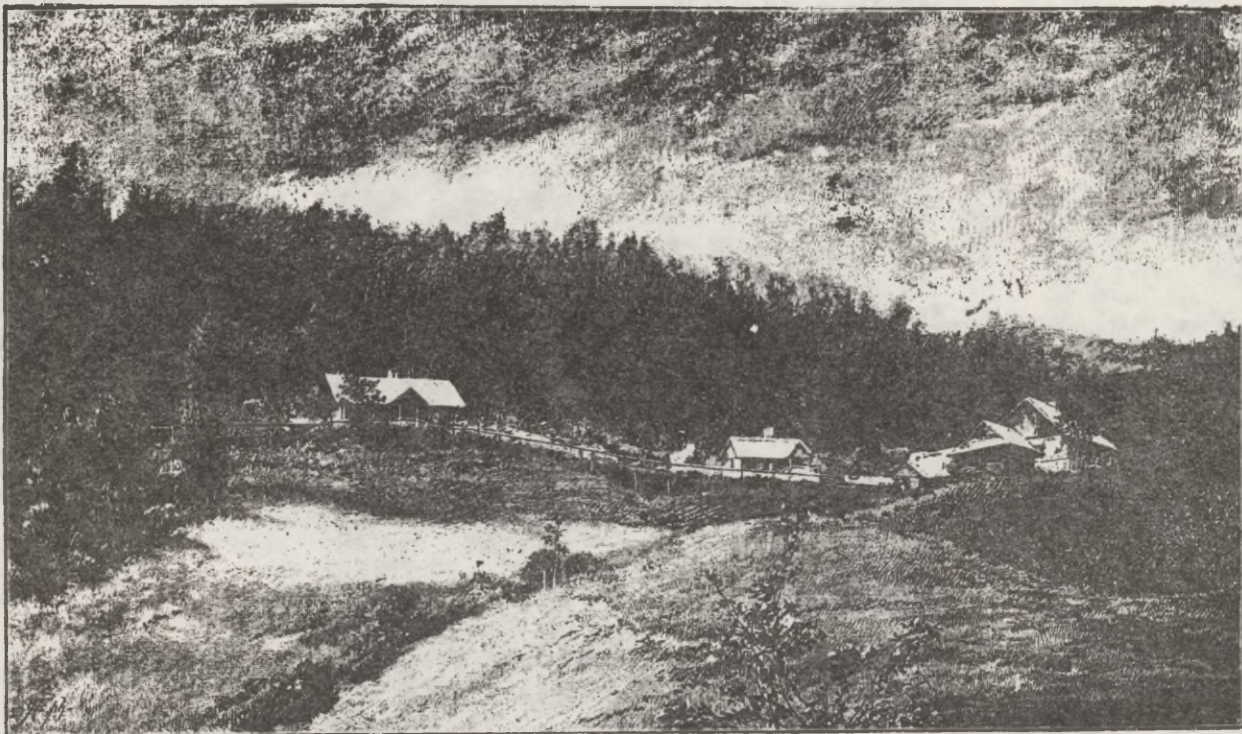
Oprócz trawy bujnej, skapo tylko tu rośnie owies i ziemniaki, lecz mimo to ludzie przyjmą cię gościnnie i dzielą się kawałkiem placka, świeżem masłem i maślanką, co wystarczy ci na pokrzepienie tymczasowe do dalszej wędrówki.

Odtąd już prowadzi droga dobra, szosa, wzdłuż wąskiej dolinki czarnej Wisłki, z spadem dosyć łagodnym, między skałami i lasem pokrytych gór.

Jeżeli pogoda ci sprzyja i przebywasz przez

o swoim pochodzeniu, zmieniła swój charakter na hałaśliwy, ożywiony, szumiący i burzący potok, rzucający się z ogromną szybkością na skały zawadzające i z nich na dół, lecz ciągle zatrzymując swój kolor brunatny, choć przezroczysty.

Czarna Wisłka, z początkowego kierunku ku południowi, od Przysłupia przeszła w kierunku ku zachodowi, okrążając górę Czarny 958 m. wysoki, po prawej stronie leżącej, a ście-



Pałacyk łowiec i pod Baranią. |

te miejsca w godzinach rannych lub popołudniowych, wtedy doznajesz oczarowania wywołanego grą kolorów, efektów światła i cienia.

Wysokie czarne lasy naprzemian przerzynane młodym, podług sznuru, w prostych liniach sadzonym lasem, z kolorem żółtawo zielonym. Każdy zakręt drogi, a jest ich co kilka kroków, zmienia raptownie perspektywę i odsłania coraz to wspanialsze widoki.

Przytem Wisłka już zupełnie zapomniała

śnioną od lewej strony górami Karolówką (930 m.), Beskidkiem (763 m.) i Głębcem (829 m.).

Tutaj w trochę obszerniejszej dolinie, pod Czarnym zwaną, zwalnia ona swój bieg w oczekiwaniu swojej siostry Białki z którą się tu łączy.

I my zatrzymajmy się, bo koniecznie wrócić nam wypada do odszukania siostry Czarnej Wisłki.

Biała Wisielka czyli Białka.

Źródła Białki leżą również pod samą Baranią, lecz po jej północnej pochyłości, prawie na przeciwko wykopów Czarnej Wisielki, i przeciwległej strony od grzbietu.

Szczerze wyznać muszę, że znajduję się w pewnem zakłopotaniu, jeżeliby kategorycznie żądano odemnie wskazania prawdziwego źródła Białki. Jest ich bowiem niezliczona ilość, prawie w jednym poziomie.

Te zmiany — choć jesteśmy już oswojeni z kaprysami Wisły, są dla nas czemś niezwykłym.

Góral wprawdzie tłumaczy te zjawiska bardzo prostym sposobem, że to są skutki pogody. Ma góral rację, że gdy rok bardzo obfity w deszcze, wtedy i obficie źródła się rodzą na tej pochyłości, a w suchych latach giną po części.

Dalej objaśnił mnie góral, że im wyżej pod-



Źródło Białej Wisielki (pod Skalką)

I to jeszcze zabawniejsze, że często źródła te zmieniają swoje położenie.

I tak, przed sześcioma laty znalazłem jako najwyżej położone źródło wytryskujące z pod olbrzymiej jodły. Następnego roku znalazłem wprawdzie tę jodłę, lecz źródło już o kilka kroków niżej.

Inne zaś źródło znajduje się pod skałą, wysuniętą jakby dach i ochronę, która uważana jest jako właściwe źródło pod nazwą *Pod skalką*. Lecz cóż, w przeszłym roku, gdzie dotąd tak obficie woda wytryskała, źródelko to zupełnie wyschło, za to obok, z pod ziemi, wydobył się nowy zdroj.

rastają drzewa w lesie, tem obficie woda wydobywa się z ziemi.

Był kiedyś czas, że wszystkie te źródła powysychały mimo deszczów. A było to wtedy, gdy przed wieloma laty, lasy spuszczone były, a ta część, оголоcona z drzew, wystawiona była na działanie słońca i wiatrów.

Dopiero, po nowem zasadzeniu i wzniesieniu się drzew, pomału źródła się wróciły w swoje dawniejsze miejsca.

Nasuwa się tu myśl zatrważająca. Jeżeli systematyczne wyniszczenie lasów na stokach Karpat, szczególnie w Galicji, dalej potrwa, to naszym rzekom, a głównie Wiśle nędzny czeka

zywot. Już i tak Wisła bardzo zeszczupiała i coraz to więcej mielizn wylania się na wierzch. Cóż dopiero na przyszłość, jeżeli już lasy jej

Tymczasem, przynajmniej co do źródeł i przypływów Wisły w Beskidach zachodnich, możemy być spokojni, bo właśnie one leżą na terytor-



Wodospady Białki.

ochraniać nie będą mogły od wysychania i nie ściagną wilgoci na korzyść rzek, wtedy pożegnajmy się ze statkami parowymi, już dziś walczącymi z mieliznami niezliczonymi.

jum arcyksięcia Albrechta, a gospodarstwo leśne jest tam wzorowe.

Nietylko, że na tem terytorjum obszary lasów się nie zmniejszają przeciwnie zwiększają

się z obsadzeniem wszystkich możliwych go-
lizn.

Górale wprawdzie, nie szanują swoich lasów,
bardzo już wyglądające przerzedzone, lecz w ich
rękach są mniejsze obszary leśnych wyżyn.

Lecz wróćmy do źródeł Białki.

Lud tu uważa źródełko z pod *Skalki* za wła-
ściwy początek Białki i gdy z niego źródło wy-
tryska czysty i przezroczysty jak kryształ,
przytem zwinny i żywy jak srebro żywe, to z za-
chwytem wpatrujesz się w niego i wpadasz
w wesoły humor.

Jak odmiennie rodzi się biała Wisłoka od
siostry jej czarnej.

Tam charakter melancholijny i mimowoli
umilknie, nie chcąc zakłócić spokoju tego świę-
tego miejsca, tu wszystkie źródła zachęcają cię
do radości i mimowoli zaśpiewałbyś wesołego
krakowiaka i puścił się z Białką w tany.

Lecz ostrożnie, jesteś tylko człowiekiem,
a gdybyś nie hamował swego zapału znalazłbyś
śmierć na skałach tam na dole.

Jest ona jak rusalka zdradliwa, nie zaufaj
jej bezwzględnie. Postępuj jak ja z towarzy-
szem, raduj się jej wesołością, lecz schodzi ostro-
żnie za nią na dół, bo inaczej wpadłbyś w prze-
paść.

Ona zeskakuje z ogromnej wysokości i nie
na tem nie traci, owszem, im niżej, przybywa
jej coraz to więcej.

Wszystkie te źródła, rozrzucone na obsza-
rze pół kilometra kwadratowego, wysokości
1020 metrów, w rozmaitych miejscach, spływa-
ją się, tworząc niezliczoną masę wodospadów.

Z początku staczają się wody z północnej
pochyłości Baraniej i Przysłupia aż do parowu,
pod Magórką (1139 m.), odtąd nie tracąc swego
temperamentu, złączywszy się razem w jedno
koryto, szumią dalej ku zachodowi, przez olbrzy-
mie paprocie i trawy, wśród ogromnych drzew
stojących i zwalonych.

Jeżeli szczęśliwie dostałeś się na dół, co tyl-
ko odważnemu i zwinnemu bez szwanku się uda-
je, zatykaj uszy, bo huczenie wód spadających
i uderzających o zawadzające skały, zagłuszy-
łoby cię.

Rozmowa tu nie podobna, nie słyszysz słów
swoich własnych, za to owłada cię uczucie upo-
karzające, bo czujesz się maluczkim robaczkiem,
bezsilnym wobec majestatu Białki.

Uciekać nie możesz, bo dolinka, raczej pa-

rów, jest tak wązki, że ledwa zdołano wykucć
drogę między korytem i stromemi skałami, mu-
sisz postąpić obok twojej dręczycielki, jak nie-
wolnik przykuty do swojej pani.

Około 509 metrów niżej źródeł, w otocze-
niu dziko romantycznym, znajdują się najwię-
ksze wodospady. Jest ich kilka, wszystkie
wspaniałe, bo cała masa wód spada z wysoko-
ści 10 do 20 metrów, wywierając hałas ogłusza-
jący, do wielkiego huraganu podobny, który po-
tęguje się jeszcze odgłosem otaczających stro-
mych skał i lasów.

Nie dosyć jeszcze tej masy wód, nie dosyć
hałasu i szumu, od prawej strony przybywa je-
szcze jeden strumyk, również hałaśliwy z pod
Rostocznym. Potok ten z polany Juraszki, gdzie
osada góralska i eleganckie schronisko dla my-
śliwych, wpada do Białki.

Odtąd szosa, dobrze utrzymywana, ułatwia
nam dalsze towarzyszenie Białki. Szosa ta,
zapewnie dla transportu drzewa, zręcznie i ko-
sztownie jest przeprowadzona, tuż nad Białką
pod prostopadłemi stokami Cieńkowa (809 m.).

Ach co tu za wspaniałe motywy dla artys-
tów malarzy, co za cudownie piękne krajobrazy!
Podziwiasz głuchy ciemny wąwóz, na dnie któ-
rego rozbijają się wody w tysiączne atomy,
okrażasz olbrzymią skałę i otwiera się niespo-
dzianie dolinka rozkoszna, ozdobiona ogrodami
i domkami w jasnym oświetleniu słonecznym.

Dotąd nikt z naszych, ani nawet z obcych
pejzażystów nie czerpał tam świeżych i ory-
ginalnych wzorów. Nie widziałem jeszcze ani
jednego obrazu, ani nawet jednego obrazka ja-
ko ilustrację, ani w naszych, ani w zagranicz-
nych czasopismach.

Może niniejsze notatki zachęcą którego z na-
szych artystów do zbierania szkiców na miejscu.
I wartoby było; smutno, że dotąd nie wiedzieliś-
my, jakie znajdują się skarby na naszej ziemi.

W niższym biegu Białki, już od 597 m. wy-
sokości, na miejscach przystępnych na uprawę
zboża, rozrzucone są chaty góralskie i ziele-
nią się tam pola i łąki, szczególnie po prawej
stronie.

Lewa zaś strona, to niebotyczna, miejscami
wyszczerbiona i poprzerzynana mnóstwem poto-
ków, góra *Czarny*, której skłony łagodnieją do-
piero od strony zachodniej, tam gdzie Białka spie-
szy do czekającej na nią siostry czarnej Wi-
słki.

Połączone Wiselki czyli Wisła.

Stojąc na moście Białki, przed samem jej ujściem do Czarnej Wiselki, widzimy trzy dolinki: od lewej strony dolina Białki od prawej Czarnej Wisły, a za sobą dolina połączonych Wisel.

Na przeciwko tego mostu, na zklonach Czar-nego, znajdują się pojedyncze osady góralskie, niektóre dosyć wysoko posunięte, wyglądają one jak gniazda jaskółcze.

Niebo tu bardzo ograniczone wysokimi szczytami, naprzeciwko Czarny (958 m.) od prawej strony Głębiec (829 m.) i od lewej strony Cieńków (720 m.), dla tego też słońce tu później wschodzi o jedną godzinę i wcześniej o tyle zachodzi. Mimo to miejsce tu przyłączeniu się dwóch Wisel, malowniczo piękne, z charakterem szwajcarskim, również przypominającym o postępie cywilizacji.



Miejsce połączenia Wisielek: Czarnej i Białej.

Niżej, wśród ogrodu, szkoła, nowa jeszcze, wymurowana w stylu szwajcarskim z czerwonym dachem i z wieżyczką. Niedaleko, po lewej stronie, w budynku arcyksiążęcym, jest stacja meteorologiczna.

Charakterystycznym i oryginalnym jest tu, po nad szkołą, na wysokiej i dosyć stromej skale wybudowana altana, z której jest widok wspaniały na całe otoczenie.

Tę altanę górale miejscowi przezywają *Szwabskim Bogiem*, jest to przekręcone z niemieckiej nazwy Schwabenburg, bo altanę kiedyś tu postawił adjunkt leśniczego, nazwiskiem Schwab.

Opuszczajmy nasz most jako punkt obserwacyjny i pożegnajmy nasze rozkoszne dwie siostry Białkę i Czarnochę, prowadzące dotąd każda odrębny swój żywot i postępujemy dalej w naszej pielgrzymce.

Wspominaliśmy, że woda czarnej Wiselki jest mocno brunatno zabarwiona.

Wspólnym korycie, od połączenia odróżniamy wyraźnie lewą połowę, żółtawą, od prawej, czystej zupełnie bezbarwnej, które jakiś czas w zgodzie płyną obok siebie. Dopiero głązy i skały niegodziwe, tworzące tak zwane siedem progów, zmuszające Wisłę do walki, mięszają

wody, nadając im kolor zielonawy w spokojnych i głębszych miejscach.

Główny kierunek odtąd jest północno zachodni.

Szosa i nadal porządna, wiedzie ciągle wzdłuż koryta Wisły, na przemian nad prawym lub lewym jej brzegiem.

Takie przekroczenie częste i zbudowanie w takich miejscach trwałych mostów, tłumaczy się nie tyle kręącego się biegu Wisły jak trudności przeprowadzenia szosy w odpowiedniej szerokości, między skałami i wodą.

Pierwsza miejscowość, po opuszczeniu połączenia Wisłę, uderzająca romantyzmem położeniem, jest leśniczówka arcyksiążęca.

Sam dom mieszkalny, z konduktorami na dachu, położony w ogrodzie, ozdobnym krzewami i kwiatami, altanami w cieniu dzikiego wina, razem z przyległymi budynkami gospodarczymi, miłe czyni wrażenie, jakby dwór szlachecki amfiteatralnie umieszczony pod wysoką lasem pokrytą górą.

Chętnie się tu zatrzymujesz, bo przejęty dotąd prawie uczuciem zgrozy wśród dzikich i bezludnych krań, jako królestwo swawolnych siostr Wisielek, oddychasz swobodniej i witasz cywilizacją w osobie uprzejmego gospodarza i uroczej gospodynii.

Miejsce, dla turysty zachwycające, lecz dla samych mieszkańców, potrzebujących czegoś więcej nad zachwyt poetycki, nie jest do pozazdroszczenia.

Przedewszystkiem, jak wyżej wspominaliśmy zasłonięte zanadto wysokimi górami tak, że dui tu o dwie godziny krótsze, jak kalendarze głoszą, następnie z przyczyny wysokiego położenia 503 m. nad poziomem morza, klimat chłodny i dzysty. Lato zbyt krótkie i to jeszcze rzadko ciepłe i słoneczne, po którym następuje zima nieznośnie długa, obfitująca w ogromne śniegi.

Owoce tu niedojrzewają, a ogród warzywny nie może nastarczyć potrzebnych na utrzymanie domu jarzyn, bo zwykle zniszczą je wiosenne przymrozki, zjawiające się do końca czerwca.

Poniżej leśniczówki już ślady niszczącej ręki ludzkiej, bo piły, poruszane siłą wody i pary są w bezustannym ruchu, rozdrabniają bowiem starych mieszkańców borów, owych słupów olbrzymich, przerzynając je na deski, łaty, gonty i t. p. materiału dla użytku i wygody

ludzi, tam niżej mieszkających, niewiedzących z jakich zaczarowanych miejsc one pochodzą.

I żeby nam, ograniczonym istotom, nie nie zhywało do szczęścia cielesnego, znajduje się tu dom zajezdny, porządny w szwajcarskim stylu zbudowany, gdzie pokrzepić się możemy smacznem jedzeniem i dobrymi napojami.

Z balkonu obszernego piętra, po zaspokojeniu pierwszego głodu, używać można i szlachetnych rozkoszy widokiem na malowniczy krajobraz.

Opuszczając gościnne progi, omijając po lewej stronie budynki rozmaite, między którymi Niemile się odznacza, hałaśliwym zgrzytaniem, piłka cyrkularna, po prawej ręce drogi spostrzegamy ciekawy dla nas domek z fontanną i basenami napełnionymi wodą. Jest to *pstrągarnia* którą Arcyksiążę utrzymuje z wielkim kosztem.

Tutaj sztucznie chodują się pstrągi, tak miejscowe, jak i zdaleka sprowadzone, jak np. z Norwegii lub Ameryki, dalej łososi i inne ryby. Po wylęgnięciu wpuszcza się narybie do Wisły, gdzie doskonale się chowają.

Na jaką skalę urządzona jest pstrągarnia, najlepszym dowodem jest ilość wpuszczanych rybek i tak: w przeszłym roku 150,000 pstrągów i 50,000 łososi.

Bardzo zajmujący sposób wylęgnięcia i pierwsze pielęgnowanie małeństwa, chętnie objaśnia urzędnik specjalny tej instytucji.

Dalszy los wpuszczonych do Wisły zależy od zimy i górali, bo pierwsza zanadto sroga jest młodym delikatnym pstrągom nieprzychylna a drudzy, choć im to czynić zabroniono, niszczą bardzo wiele, łapiąc je na użytek kuchenny.

Zwykle wypuszczają się pewne dystanse w dzierżawę osobom zasługującym na zaufanie i traktującym łapanie pstrągów racjonalnie, wybierając tylko dorosłe.

Leśniczy tutejszy arcyksiążęcy, mający główny nadzór i nad gospodarstwem rybnym, z wielkiem zamięłowaniem zajmuje się ochronieniem tego wód mieszkańca użytecznego i łakomego.

On też w stosunkach przyjaznych żyje z Nowickim, twórcą towarzystwa chodowania ryb w Galicji.

Nadmienić tu jeszcze mi wypada, że pstrągi trzymają się tylko wód górzystych między skałami i gdzie kończą się góry tam i pstrągów

niema. Najdalszy kres ich istnienia jest Ustron, około czterech mil od źródeł Wisły.

Nie daremnie pstrąg tak bardzo ceniony, bo rzeczywiście nie jadłem jeszcze smaczniejszej i delikatniejszej ryby. I jaka ona przytem zwinna i zgrabna w swoim żywiole, jaka mądra, trzeba bardzo być wprawnym i cierpliwym, ażeby ją złapać wędką.

Lecz pójdźmy dalej.

Dolina w tem miejscu trochę szersza i szosa oddala się na krótko od Wisły, która opisuje półkole, wraca znowu, ażeby w ciemnym wąwozie, ściśnionym przez skłony lesistych gór, po lewej stronie Koziniec (775 m.), a po prawej Cienków (720 m.), szumieć i skakać przez skały wspomnionych siedmiu progów.

Nagle, od prawej strony, otwiera się dolina równa na spodzie i łagodnie rozłożona na mniejszych pagórkach, przedstawiająca się jak park cudowny w którym nic nie brakuje dla ozdoby, bo łąki jasno zielone i ciemne ogrody, zagrody góralskie i zboża, krzaki i woda płynąca. Od tej wody i dolina nosi nazwę *Malinka* ciągnąca się od gór Malinów (1095 m.) i Malinowska skała (1150 m.) około 6 kilometrów.

Przy ujściu Malinki do Wisły są porządne zagrody góralskie i sklep towarów spożywczych i kolonialnych.

Wisła jeszcze nie uspokoiła się, bo przebywać musi jeszcze ostatnie z siedmiu progów.

Most przeprowia nas znowu na lewy brzeg, bo góra Smreków (882 m.) nie chciała odstąpić miejsca na drogę.

Zagrody i tartaki parowe i wodne w trochę szerszych miejscach, urozmaicają krajobrazy, przesuwające się, jak panorama ruchoma.

Koziniec, między potokiem Kopidłem i Wisłą zwęża i zniża się, aby na samym cyplu słyszyć za przybytek umarłym.

Nie spotkałem się jeszcze z cmentarzem, tak pięknie położonym, jak ten. Wśród wysokich drzew na pochyłej płaszczyźnie, z widokiem na otwartą, gęściej zaludnioną dolinę, otoczone z trzech stron wodą, to miejsce zachęca do odpoczynku i śmierć i spokój na niem, w takiej święconej ziemi, przedstawia się wcale nie straszna, owszem błoga.

Za cmentarzem schodzi się szosa, po której dotąd szliśmy z inną, wiodącą przez góry, około Iztebnej do Galicji, Węgier i przez Jabłonków do Cieszyna.

Wisła zasila się tu jeszcze jednym potokiem *Dziechcinem* z lewej strony i pod samemi skałami, jako kończynami Wyrchu Skalnego wstępuje do nowej doliny, najobszerniejszej ze wszystkich nadwiślańskich, w obrębie Beskidów zachodnich.

Ciągnie się ona w kierunku północno zachodnim i mierzy około 1½ kilometra długości i szerokość dochodzi do ½ kilometra. Ponieważ otoczona jest wysokimi górami, od prawej strony ku wschodowi Kamienna (790 m.) i Bukowa (714 m.) od lewej Wyrch Skalnity (762 m.) Czajka (543 m.) i Czantorja (995 m.), a przeto zasłonięta od mroźnych północnych wiatrów, więc klimat tu jest łagodny i ziemia urodzajna.

Cała ta dolina, to ogród wspaniały. Grupy budynków między drzewami i krzakami, na przemian z polami i łąkami, okazałe dwa kościoły z wysokimi wieżami, szosa, obrabiona aleją drzew przerzyna środek tego parku i ażeby najgłośniejszej ozdoby nie brakło, Wisła w potężnych łukach użyźnia ją.

Panorama nie zwykła, zakończona falowatemi wyniosłościami szczytów gór, okrytych lasami, różnorodnych drzew i barw.

Tutaj skupia się ruch całej wielkiej gminy Wisły. Dwa kościoły, ewangelicki i katolicki zgromadzają w niedziele i święta, kilka tysięcy nabożnych górali, aby modlić się, śpiewać i zbudować się nabożeństwem z kazaniem w ich ojczystym języku.

Tutaj znajdują się, oprócz czterech w innych miejscach wsi, i dwie szkoły ludowe, jedna główna, w których wykładowy język jest polski.

Oprócz tej strawy serca i duszy nie zapomniano i o rzeczach doczesnych. Poczta, trzy domy zajezdne z pokojami gościnnymi i restauracjami, sklepy towarów wszelkiego rodzaju, jatki na mięso i piekarnie z doskonałym pieczywem, kuźnie, kołodziejnie i niestety i—szynki.

Tutaj odbywają się jarmarki trzy razy do roku.

Wogóle ta część gminy Wisły czyni wrażenie miasteczka, i to czystego i porządnego i nie dziwimy się z tego ruchu, wszak tu zaspokoić musi potrzeby duszy i ciała około pięć-tysięczna ludność stanowiąca tę wieś.

Przed trzema laty, pożar zniszczył część wsi, kilka budynków nie oszczędzając kościoła i plebanji ewangelickiej, z których pozostały tylko mury. Dziś niespostrzeżonyś dawnych gruzów,

chyba, że wszystko świeżo wygląda jakby nowo wybudowane. Górale, ruchliwi i wielce nabożni, w ciągu dwóch lat, zatarli ślady klęski, wybudowali swój kościół i plebanję o wiele okazalsze od dawniejszych.

W powszednie dni ruch w prawdzie tu mniejszy ale i tak dosyć ożywiony, bo bezustannie wozy przeciągają naładowane wyrobami drzewnymi, deskami, łatami, belkami, trocinami i ko-

w uroczem położeniu nad samą Wisłą i pod znacniejszą górą, powstały w nowszym czasie dwie willę, letnie mieszkania rodziny Warszawskiej.

Z tego miejsca widok wspaniały na tę część doliny.

Przekroczwszy most na przeciwko kościoła katolickiego, mijamy tartak i kilka zagród i ciągniemy drogą okrążającą górę Bukową, pokrytą z gęstym lasem bukowym, zamykającą tę dolinę.



Główna dolina Wisły.

rami, następnie kamieniami ciosowymi z łomów miejscowych.

Nie rzadko też przechodzi orszak weselny i kondukt żałobny i wszystko się tu zatrzymuje, albo przed kościołami, albo karczmaxi.

Nie tylko w samej dolinie mieszczą się budynki i mieszkania ludzkie, także i na około doliny, na skłonach otaczających gór, malowniczo wśród ogrodów, rozsiane są zagrody góralskie.

Na jednej wyniosłości otoczonej gaikiem

Wisła oddala się od szosy, bo przyjąć musi nowy zasilek z doliny Jawornika, ciągnącej się na lewo aż pod Beskid.

Wzmocniona Wisła wraca znowu do stoki Czantorji i w ciasnym miejscu, pod Oborą (642 m) wstępuje na terytorjum Ustronia.

Tu jest granica gmin Wisły i Ustronia, o czym świadczą słupy z tablicami z napisami niemieckimi i polskimi.

Odtąd, do źródeł pod Baranią, Wisła przebiega przestrzeń 22 kilometrów t. j. 3 mile. Poziom nad granicą Ustrońską wynosi 371 m. a przy źródłach 1047 m., spadek zatem jest olbrzymi, bo wynosi ogółem 676 m. czyli blisko 2100 stóp.

Dziwić się zatem nie można, że bieg jej jest tak szybki, że ona z pośpiechem przeskakuje zatory skał, których usunąć i wypłukać nie może, tworząc owe wodospady i katarakty, które podziwialiśmy wyżej.

bywający się z niezliczonych kominów wysokich i z całego szeregu kopców węglarzy, nie służy bardzo do uprzyjemnienia i wyzdrowienia kuracjuszków.

Mimo to przebywa tu przecięciowo rocznie paręset osób, przeważnie ze Szląska pruskiego i austriackiego, mniej z Galicji i dalszych stron.

Ustronń co do swego położenia w dolinie, między górami Czantorją i Równicą, miałby wszelkie warunki korzystne na miejsce kuracji-



Kościół katolicki.



Kościół ewangelicki.

Odtąd, t. j. od granicy Ustrońskiej, Wisła zwalnia swój bieg i nie dziw, bo wykonać musi olbrzymie roboty. Ona, co dotąd tak swobodnie, jak żrebiątko swawolne, życie przetańczyła, tu już zaprzężnięta do mozolnej pracy, w służbie ludzkiej, nie tylko, że sprowadzać musi cały zapas potrzebnego drzewa, ale i obracać musi olbrzymie koła niezliczonych fabryk i hut żelaznych, podnosić olbrzymie młoty do kucia surowca i wyrobów z żelaza.

Ustronń bowiem dawniej znane miejsce kuracyjne, dziś przybrał charakter miejsca fabrycznego. Ruch i łoskot w fabrykach, dym wydo-

ne, gdyby nie, jak wyżej wspomniałem, te nieznośne fabryki, a te nie powstałyby, gdyby nie ta obfitość rudy żelaznej i drzewa w lasach i nie ta bliskość pokładów wapna, wszystko razem było zanedo przynęcające, że przemysł korzystał z tego i dostarcza technikom gotowe mosty żelazne, rury wodociągowe, kółka i kółeczka do maszyn. I ztąd powstało obok kurhauzów i fabryk, całe miasteczko domów rozmaitych na mieszkania urzędników i robotników, a dla nich dwa kościoły i tyle szkół ludowych, mnóstwo sklepów, piekarni i rzeźni, apteka i dwóch doktorów, poczta i telegraf, a na przyszły rok na-

vet otwarta ma być stacja kolei żelaznej, łączącej tę miejscowość z całym światem.

Z górami Czantorją małą i Równicą kończą się Beskidy zachodnie i zaczyna się okolica więcej równa.

Jaskinia Malinowa.

Wspominaliśmy wyżej, że pierwszy większy przypływ do Wisły, od miejsca połączenia się obu Wisł, od prawej strony, jest potok *Malinka*.

Otóż ta Malinka przebiega rozkoszną dolinkę, między górami, po prawej stronie *Cieńkow* do 909 m. wysokości, stanowiący przegrodę między Malinką i doliną Białki.

Lewą zaś stronę opisuje góra *Smrekowiec* (882 m.) a zamknięta dolina Malinki od strony wschodniej wysokimi szczytami gór *Malinowska skała* (1150 m.) pod którą znajdują się główne źródła Malinki, a jako dalszy ciąg tej góry *Malinów* (1096 m.) Przez obie te góry, tworzące grzbiet z Baranią i Magórą przechodzi granica Galicjijska.

Przez dolinę przechodzi szosa, a po jej bokach rozłożone są zagrody góralskie i karczma.

Tu znajduje się też szkoła, porządnie, choć z drzewa wybudowana, w stylu szwajcarskim.

Obecny nauczyciel w tej szkole, pan Cieślak człowiek wykształcony, pochodzenia szląskiego, włada językiem polskim nadzwyczaj czysto i stara się tej czystości języka wpajać i w działwę szkolną.

Gdybyś kiedy przeszedł tędy, nie omieszkaj wstąpić do tego sympatycznego domu, wyniesiesz bowiem wrażenia najprzyjemniejsze z przyjęcia gospodarza i milej jego małżonki także cieszynianki.

Lecz wróćmy do dalszej podróży.

Od szkoły opuszczamy szosę udając się na lewy skłon góry Malinowa i postępując co raz wyżej, dojdziemy do osady góralskiej położonej na połowie drogi do szczytu. Tam znajdują się trzy zagrody, w najwyższej mieszka stary Bujak, przewodnik do jaskini.

Nie dochodząc do samego szczytu góry Malinów, od granicznej linii w kilkuletnim młodym lesie świrkowym, wycięta jest linja mała i wydeptana ścieżka prowadząca do miejsca na dosyć stromej pochyłości ku wschodowi.

Mila od Ustronia, w dół Wisły, leży pierwsze miasteczko *Skoczów* jeszcze na Szląsku, bo następne Oświęcim już należy do Galicji.

Na tem miejscu znajduje się wejście do jaskini.

Otwór nieznaczny, bo ledwie jeden metr szeroki i dwa i pół metra długi, leży w kierunku od zachodu ku wschodowi.

Na około rośnie bujnie trawa i paproć, a z otworu, w niższem jej miejscu, sterczą końce drabiny wpuszczonej prostopadle na dół.

Spuszczamy się po niej do wnętrza ciemnego lochu.

Nie każdy z turystów ma tyle odwagi na zwiedzanie jaskini, często nie jeden wraca przebywszy tylko pierwszą drabinę.

Górale, przewodnicy zapalają przyniesione łuczywa i po jednym na każdej drabinie, ostrożnie schodzi się co raz niżej po drabinach, nie zawsze znajdujących się w najlepszym stanie, wilgoć bowiem przyczynia się do prędkiego zgnicia drzewa.

Zresztą niema tu żadnego niebezpieczeństwa, bo choć jaskinia ma mieć głębokości do 100 metrów, jednakowoż nie jest to otwór prostopadły do dna, tylko rozgałęzione galerje wyżej i niżej położone i udostępnione drabinami.

Formacja wszystkich gór Beskidów zachodnich jest piaskowiec szary, dosyć twardy a jak wiadomo w takiej formacji nie bywają jaskinie tylko w formacjach wapiennych, jako wydrążenia, kształtu więcej kulistego niby pęcherze z stalaktytami.

Jaskinia Malinowa nie jest takiego rodzaju, tylko olbrzymie szczeliny w twardym piaskowcu, stanowiącego niby jedna olbrzymią skałę wypełniającą całą górę Malinów.

Szczelina zatem w tem miejscu wyraźnie powstała z pęknięcia jednolitego pokładu, w czasie utworzenia góry siłą wulkaniczną.

Główne t. j. szersze i dłuższe, w jaskini ganiki lub galerje, leżą w kierunku od zachodu ku wschodowi i połączone są wążkami szczelinami, pod prostym kątem do tamtych.

Największa tam przestrzeń ma 6 metrów szerokości, 10 metrów wysokości i 20 metrów

długości, ze ścianami równymi i prostopadłymi jak ściany murowane, lub wykute ręką ludzką podług sznura.

Wierzch jest dosyć równy, o ile przy słabym oświetleniu łuczywem rozróżnić można, a spód również równy, zawalony jest głazami.

Od tej większej galerji rozchodzą się w ro-

rakach ale literalnie czołgać się na brzuchu wypada. Wielce też nieprzyjemnem jest wilgoć szczególnie w wyższych warstwach, niższe bowiem są suche.

Mimo tych wszystkich trudów, jaskinia stanowi jedno z najciekawszych miejsc tej okolicy. Ciekawa najprzód z powodu swego tu istnie-



Wejście do jaskini Malinowa.

zmaitych kierunkach, wąskie szczeliny, prowadzące do innych znowu szerszych.

Jak już wspomniałem, odwiedzanie tej jaskini nie przedstawia nic niebezpiecznego, ale za to utrudnione jest i miejscami przykre. Trzeba często przechodzić przez nagromadzone głazy, przecisnąć się przez wąskie szczeliny i otwory czasem takie niskie, że nie tylko na czwo-

nia a więcej jeszcze, że wiążą się z nią historyczne tradycje i legendy ludowe.

Podług tych podań jaskinia, lub jak górale mówią jama, znana była od starodawna, była obszerna i rozciągała się na milę długości. Jedno do niej wejście było o wiele niżej nad potokiem Malinką a drugie wejście od strony galicyjskiej nad miastem Żywcem.

Oba te wejścia zagięły dawno i jaskinia istniała tylko w podaniach ludowych.

Tu schodzić się mieli nabożni prześladowani przez hussytów, katolicy, podczas wojen religijnych w Czechach na Morawie i Śląsku.

Głównie służyła ta jaskinia prześladowanym przez własnych książąt, ewangelikom w XVI i XVII stuleciu.

Tu sobie urządzili dom Boży i odprawiali nabożeństwa, na które z całej okolicy zgromadzali się nabożni, schodząc się ukryci przez lasy. Mają tam być jeszcze schowane naczynia kościelne i księgi do nabożeństwa a nawet i skarby.

Ostatniemi mieszkańcami tej jaskini miały by bandy rozbójników, z których pamiętna jeszcze starym góralom, banda pod hersztem sławnego Andraszka przed 80 laty.

Ile jest prawdy w przytoczonych podaniach sprawdzić teraz trudno.

Opisany otwór nie musiał być dawniej znany i używany jako wejście do jaskini, bo został odkryty dopiero przed 10-ciu laty podczas spuszczenia drzew. Wtenczas olbrzymia jodła podcięta, przewróciła się i wyrrywając razem z korzeniami znaczną warstwę ziemi, odkryła jamę.

Zdziwieni drwale z rzuconych do otworu kamieni, przekonali się, że to jama głęboka.

Leśniczy, kazał przygotować drabiny, i pierwszy, który tam zeszedł był góral stary, Bujak, a odtąd zwiedzana jaskinia bywa często.

Ów Bujak więc opowiadał, że błądząc w jaskini dostali się do małego zbiornika wody, który jeszcze wyraźnie nosił ślady ocembrowania z drzewa, zgniłego wprawdzie, lecz prawidłowo ułożonego, jak zwykle w studniach. Dalej opowiadał Bujak, że w galerji wielkiej dno było zupełnie wyrównane i wysypane żwirem drobnym, na którym rozrzucone były pojedyncze głazy, prawdopodobnie spadłe z góry.

Innych oznaków przebywania tam ludzi nie napotymano. Tylko zastanowienia godnem jest ta okoliczność, że już nieraz przybywali obcy jacyś panowie, jak Bujak się wyraził „z pod Prusa,” którzy, z papierami i planami w ręku przeszukali okolicę i spuszczaali się do jaskini, czy jednakowoż tam co znaleźli, on nie wie gdyż nigdy nie zawezwali, ani jego, ani kogo innego z sąsiadów do towarzyszenia im.

Bujak opowiadał też, że gdy był jeszcze bardzo młodym, zdarzyło się, że jakiś chłopiec z innej zagrody pewnego razu znikł, a wszy-

scy sądzili, że może gdzie zginął albo, że uciekł do Galicji. Po kilku dniach zjawił się i opowiadał, że znalazł jakąś dziurę w górze w lesie i z ciekawości wszedł do niej, ale tam było ciemno i wrócił znowu.

Lecz pchnięty ciekawością, z zapalonem łuczywem, wszedł powtórnie do jamy i tam chodził po rozmaitych drogach wązkich i doszedł do jakiejś izby wielkiej.

Łuczywa spaliły się i po ciemku nie mógł znaleźć wyjścia i w rozpacz, o mało tam nie umarł, aż nareszcie po długim błądzeniu spostrzegł wpadające światło dzienne i było to wyjście na zewnątrz, lecz nie to przez które wszedł.

Tam napotkał też wody, którą posilił się w braku żywności.

Pytałem się starego Bujaka, gdzie ten otwór się znajduje. Ale on na to, że ów chłopiec sam nie mógł odnaleźć tej dziury, a potem poszło to w zapomnienie.

Dopiero, w najnowszym czasie, inny otwór się pokazał cokolwiek niżej od opisanego. Pasły się bowiem krowy gajowego na malej łące i jedna zapadła się tak głęboko, że jej odrazu pastuszek wyciągnąć nie mógł. Zawołano górali do pomocy i jeden z nich spuścił się po linie na dół, gdzie, w głębokości kilku metrów, znalazł krowę, którą linami wyciągnęli z jamy. Góral zaś, który się spuścił, zapewnił, że tam musi być obszerna jama, bo przy słabem świetle, wpadającym z otworu, nie zdołał wiele poznać z bliska, a głębiej była czarna noc i echo było jak w piwnicy.

Ta jama jeszcze niedostępna, trzebaby do niej przygotować drabiny.

Tymczasem, dla uniknięcia wypadków wpadnięcia, otwór tej jamy zakryty jest ściętymi drzewami i gałęziami.

Wracającym z jaskini Malinowa radzę korzystać z innej drogi, z którą warto się zapoznać.

Będąc już pod samym szczytem góry Malinów warto udać się tam, z kądem widok jest wspaniały. Nie taki rozległy wprawdzie, jak ze szczytu Baraniej, ale za to bogaty w różne pyszne krajobrazy.

Schodząc z tego szczytu grzbietem dosyć wązkim, wciąż na linii granicznej galicyjskiej, zaczyna się znowu las wysokopienny, zasłaniający wszelkie widoki.

Ciekawe miejsce znajduje się właśnie na tym grzbiecie, bo naturalne małe jezioro, nie większe nad jeden metr kwadratowy i metr głębokie.

Samo to jezioro nie przedstawiałoby nic osobliwego, gdyby leżało niżej, gdzie zasilałby się mogło wodą ze źródeł, ale właśnie na tem miejscu, na samym grzbiecie wysokim, istnienie takiego zbiornika jest zagadkowe.

Bujak zapewnia, iż pamięta od młodości, że poziom wody dochodzący do wysokości otaczającej ziemi jest zawsze jednakowy, zawsze ten dół jest pełen wody.

Nie wiedzieć skąd przypływ i nie widać nawet odpływu.

Woda nie jest dobra do picia, ma smak nie miły i jak górale twierdzą, wywiera złe skutki.

Odtąd nie daleko opuszczamy granicę galicyjską, i postępując nowo założoną ścieżką,

wśród lasów arcyksiążących, schodzimy powoli z góry okrążając znaczne koło.

Po godzinie przyjemnego spaceru w naturalnym parku, wychodzimy na otwartą polanę, a na niej w miejscu malowniczym, z widokiem na dolinę Malinki i na przeciwległe góry Jawierzny (799 m.) i Smrekowiec (882 m.), wybudowany jest nowy domek w stylu góralskim z szeroką werendą.

Jest to mieszkanie gajowego arcyksiążącego. Zazdrościć mu musi każdy odwiedzający, bo w takim romantycznym miejscu takie cacko architektury góralskiej. A z tej wysokości jaka panorama cudowna!

Gdyś zmęczony i wygłodniały zatrzymaj się tu, a gościnny gospodarz i uprzejma gospodyni przyjmą cię na werendzie i pokrzepią skromnymi, lecz smaczными darami Bożemi.

Odtąd już niedaleko na dół do doliny Maliuki.

Szałas na Baraniej.

W wąskiej i ciemnej dolince Białki, przed wodospadami rozchodzą się dwie drogi, obie szosy. Jedna w prostym kierunku dalej wzdłuż koryta Białki, a druga na lewo do bocznego parowu na dnie którego szeleści potok.

Idąc tą drogą, niebawem rozjaśnia się dolinka i nad drogą, na wysuniętej skale uśmiecha się do ciebie domek w szwajcarskim stylu.

Jest to schronisko dla myśliwych, którzy na polowaniu potrzebowaliby schronienia podczas deszczów lub śniegów.

To schronisko służyć może też na improwizowane nocegi.

Nad tym budynkiem znajduje się hala miejscami uprawiana ziemniakami i trochę owsem a wyżej pokryta bujną trawą.

Tu znajduje się też i chata góralska, ozývająca tę miłą nad wyraz scenerję.

Mijamy tę halę *Juraszką* zwaną i wspinamy się nać nią wysoko i dosyć stromo

Szczęście, że cała ta pochyłość góry, tworząca północny spadek góry Baraniej, pokryta jest gęstym i wysokim lasem, który daje ci w sklepieniach swoich konarów, nie tylko cień, ale i miły chłód.

Nareszcie przez ostatnie drzewa zieleni się jasno i niebawem wychodzisz na halę, otwartą tworzącą wierzch grzbietu, dochodzącego do szczytu Baraniej.

Na tej hali, pokrytej trawą, pasą się owce.

Dochodząc do samego szczytu grzbietu, oszłomiony jesteś widokiem.

Ku zachodowi otwierają się głęboko pod tobą dwie znaczne doliny: od prawej strony Malinki a ku zachodowi Wisły.

Te doliny przedstawiają się jako najpiękniejsze kobierce różnobarwne, przez które dwie smugi przechodzą obok siebie.

Jedna smuga równa, żółto biała, jest to szosa przerywająca te doliny, a druga smuga, dzieląca kreszącą rozmaite zygzaki i świecąca, już to jako lazur jasny, już to jako atrament czarny lub biały jak świeży śnieg, to są potoki Malinki i Wisły.

Po obu stronach tych smug niezliczona liczba siedzib góralskich, młyny, szkoły i kościoły.

Te doliny, jakby obrazy pyszne ujęte niby w ramy ciemne, lasów na skłonach otaczających góry, a nad górami ciemnymi jasno żółtawe szczyty gór, oświetlone zachodzącym słońcem, gubią się w oddaleniu.

Stałyś tutaj nieruchomy długo, bo widok tak wspaniały, jak rzadko znaleźć go można, gdyby nie gościnny bacza czyli owczarz, który wychodząc ze swego szałasu nie witałby cię swoim:

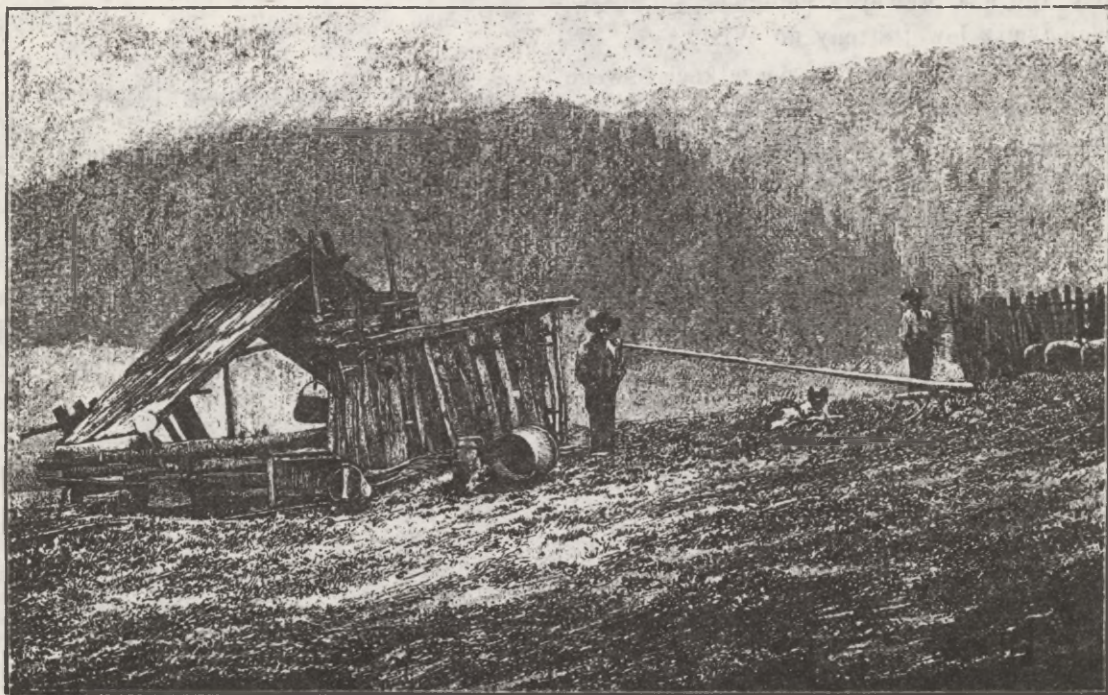
— Witajcie z Bogiem!

W pierwszej chwili niecierpliwisz się, bo wyrwał cię góral z twego zachwytu, lecz gdy popatrzysz w jego uczciwą starą twarz, darujesz mu i podasz mu rękę na przywitanie.

On prowadzi cię do swojej *koliby* jak nazywają szałas i tam urządziwszy ci siedzenie, na jakim przewróconym szafliku, częstuje cię żętycą i serem owczym.

placki owsiane, trochę soli a czasem i trochę ziemniaków, a w zamian zabiera do domu wyrobione sery i żętycę.

Stary Procner, tak się pisze bacza, a on umie pisać, jest to postać sympatyczna i wcale nie ograniczonej wiedzy, mimo to, że tu na samocie przebywa rok rocznie po kilka, zwykle sześć miesięcy.



Szałas na Baraniej

Nie pogardzasz wyrobami mlecznego gospodarstwa i spożywasz je z wielkim apetytem, bo długa i męcząca droga pod górę, nauczyły cię cenić takie dary Boże.

Szałas zbity jest bardzo prymitywnie z kilku kołków dłuższych i krótszych, na których dach z desek przezroczysty jak sito, ale zawsze pożądane schronienie, służące zarazem na fabrykę serów owczych i na skład tego towaru.

Tu na wysokości 850 metrów, przez całe lato bacza z towarzyszem przebywają, pasąc i dojąc powierzone im owce i wyrabiają sery owcze czyli *bryndzę*.

Raz na tydzień czasem częściej przybywa gazda z doliny, przynosi im trochę chleba, lub

Wieczorami, po załatwieniu swoich czynności przy spędzeniu owiec, wydojeniu ich i zabezpieczeniu w koszarach na noc, z zamiłowaniem i z wielką wprawą zajmuje się muzyką.

Dziwisz się, ale rzeczywiście jest tak, a instrument jego, to coś niezwykłego, bo to *trąba*, drewniana prosta olbrzymiej długości. Z niej wydobywa smętne swe pienia, znajdujące odpowiedź w lasach i dolinach.

Po pokrzepieniu ciała bryndzą i żętycą i duszy opowiadaniem i muzyką zacnego staruszka, puszczasz się w dalszą drogę, albo na szczyt *Baraniej*, ztąd niedalekiej, albo na górę zwaną *Skalą Malinowską*, lub też do przecudnej doliny Malinki na drogę ku domowi.

Tokarnia.

Na przeciwko kościoła katolickiego, za mostem, przy samym zakręcie Wisły, leży Bożydar. Jest to siedziba, w nowszym czasie założona przez rodzinę z Warszawy, na letni pobyt.

Położenie Bożydaru jest nadzwyczaj piękne i przedstawia się malowniczo, na spodzie skłonu góry Kamiennej, tworząc poniekąd półwysep między Wisłą z prawej a potokiem Pińkasów, wpadającym z lewej strony do Wisły.

Bożydar jest dopiero w początkach swego istnienia, lecz już dziś, mimo to, że drzewka ogrodu jeszcze są małe, dwa domki w stylu szwajcarskim dopiero co postawione, stanowi jeden z piękniejszych punktów doliny Wisły.

Mijając Bożydar i trzymając się potoku Pińkasów, wchodzi się do doliny, jednej z najromantyczniejszych.

Z prawej strony dosyć spadziste skłony góry Czerchli, pokryte ciemnym świrkowym lasem, a od lewej strony łagodniejsze pochyłości góry Bukowej, pokryte łąkami i polami, po nad którymi pastwiska i wspaniały las bukowy.

Na samym spodzie dolinki szumi potok górski, tworzący się z kilku źródeł, z pod gór otaczających tę dolinę.

Dwie drożynki wąskie, górskie, towarzyszą po obu stronach potoku pod górę.

Wybieramy drogę od lewej strony.

Mijamy zagrody góralskie do rodziny Pińkasów należące, które zachwycać mogą swym położeniem malowniczym i wspina się wyżej, kawałek między pastwiskami, aż dostajemy się do lasu mieszanego z drzew bukowych i świrkowych.

Droga ciągle wiedzie coraz wyżej, lecz nie jest ona przykłą, bo szczęśliwie łąkami przeprowadzona, omija strome spadzistości i ocieniona jest gęstym lasem.

Za małą godzinkę znajdujemy się na grzbiecie, niby przesmyku między górami Kamienną (790 m.) i Bukową (714 m.).

Szkoda, że tu widoku niema, lasy bowiem zakrywają go zupełnie, lecz powinien być wsparty.

Od tego grzbietu droga w dalszym ciągu zniża się i niebawem kończy się las.

Teraz otwiera się oczom panorama na nową dolinę zwaną *Tokarnią*.

Dolina ta wązka wprawdzie u spodu, lecz za to łagodne pochyłości staczających gór, pozwoliły góralom nie tylko wybudować sobie chałupy, pozakładać ogrody, lecz co ważniejsze, uprawiać rolę.

Po nad doliną piętrzą się wokoło wysokie ciemne góry.

Krajobraz ztąd na dolinę tę cichą i szczęśliwą taki malowniczy i taki miły, że obawiasz się zstąpić niżej, ażeby ci może mieszkańcy nie zatarli tego zachwyty.

Lecz mylisz się, bo zaraz z najbliższej chałupy występuje gazdzina uśmiechnięta i zapraszając cię na chwilowy spoczynek, chętnie pokrzepia cię, czem chata bogata. Nie pogardzasz świeżem mlekiem, boć to napój czysty nie fałszowany i podany w sposób gościnny i uprzejmy.

Przyznaj się, że właściwie mniej zajęty byleś dobrocią mleka, a więcej urodą gazdzinki.

Nie wstydz się takim wyznaniem, bo nie spodziewałeś się tak pięknej perełki w oprawie ślicznej, tak pięknej gazdziny w dolinie uroczej

Chcesz przekonać się czy więcej takich kwiatów w *Tokarni* się znajduje, jeżdż jeszcze niżej i wstępuj kolejno do zagród, a przekonasz się, nie brak tu ani urodziwych góralek, ani przystojnych górali.

Tak, dolina Tokarnia ma swoją sławę, że tam urodziwe górali, a przytem gospodarne i wesołe.

Po mleku wprawdzie nie zdrowo spożywać owoce, ale zato serce twoje raduje się, patrząc na te drzewa okryte śliwkami i jabłkami, aż gąłzie się łamią.

Szczęśliwa dolina i szczęśliwy tu jeszcze ludek.

Na spodzie tej doliny odzywa się, szelestem swoim nieustannym, potok pod górę Orłową (766 m.) i okrążając górę Bukową, wpada do Wisły przy samej granicy Ustronia.

I wzdłuż tego potoku urządzona jest droga wygodna, po której bez trudu dostaniesz się na szosę, prowadzącą z Ustronia do Wisły.

Z Wisły przez Głębiec do Iztebniej.

Jedyna większa żyła komunikacyjna z Wisły ku południowi, jedyna może, jaka przeprowadzić się dała przez wysokie góry, jest szosa dobra przez Głębiec do Iztebniej, a w dalszym ciągu do Galicji, Węgier i Jabłonkowa.

Opuściwszy środek wsi Wisły, mijając kościół ewangelicki, przed samem ujściem potoku Kopidło rozchodzą się dwie drogi. Tu jest most przez Wisłę, a przed mostem drogowaszkaz z napisami: *do leśniczego* i *do Iztebniej* (po niemiecku i po polsku).

Szosa, wskazana do Iztebniej, opuszcza przy samym moście Wisłę i, kierując się trochę na prawo i w kierunku południowym, przechodzi przez Kopidło i trzyma się tego potoku ciągle, aż pod sam przesmyk Głębiecki.

Z początku dolina jest szersza i na łagodnych skłonach od zachodu góry *Kobyły* (802 m.) i od wschodu góry *Koziniec* (775 m.) zielenią się pola uprawione, a między nimi grupują się zagrody.

Niedługo, po za drugim kilometrem od lewej strony, Koziniec zbliża się do samej szosy i, po ominięciu zakrętu, odrazu uderzony jesteś niespodzianką. Jest to ustronie nad wyraz romantycznie położone.

Pod ciemnym lasem, pokrywającym spadziste brzegi góry, stoi dom w stylu góralskim, który zbliżony jest do szwajcarskiego, bo na wysokiem podmurowaniu wybudowany jest dom drewniany schodami z zewnątrz i nakrytą werendą.

Pod domem szosa, pod szosą potok szumiący, za potokiem łąka, a wyżej pola, zagrody, a na wierzchu góry i lasy.

Sądzisz w pierwszej chwili, że tu jest siedziba poetycznie usposobionego mieszkańca, że to willa marzyciela, bo cudowniejszego punktu na przybytek poety wynaleźć trudno — miejsce usposobione do natchnień twórczej fantazji.

Ale to miejsce jest karczmą!

Niestety, karczma — jaka to szkoda!

Wprawdzie nie karczma ostatniego rzędu, ale zawsze przybytek gorzałki.

Są tam i porządne pokoje, które w przeszłym roku zajęte były na letnie mieszkanie przez rodzinę z Krakowa.

Odtąd szosa już znacznie podnosi się wyżej,

choć zawsze nad szeleszczącym potokiem górskim.

Droga opisuje ogromne koło, mijają się lasy, pola, zagrody, pastwiska, skały i góry, widać szkołę wyżej drogi, aż znowu znajdujemy się przed karczmą.

I ta w stylu góralskim, na wysokiem podmurowaniu, zawierającem piwnice, werenda kryta i schody z zewnątrz do niej. Nazwa wprawdzie nie estetyczna, *Kahuza*, ale za to ręczę, że nieusprawiedliwiona. Tu bowiem pokrzepić się możesz i dobrem piwem i bryndzą i chlebem. lecz nie radzę ci wpatrywać się głęboko w oczka gazdżiny, bo — nie spieszyłoby ci się puścić w dalszą drogę.

Uśmiechnięta i miła gazdzina ma litość nad twoim głodem i pragnieniem, przynosi ci, co tylko jej piwnica i spiżarnia dać może, a przytem młoda i przystojna bawi cię rozmową.

Lecz cóż, ona ma męża, tak ma, i to jednego z najinteligentniejszych górali gminy Wisły. Bo nie tylko, że jest mężem szczęśliwym takiej gazdżiny, nie tylko, że jest właścicielem gospody i gospodarstwa rolnego, niedosyć, że jest i znakomitym cieślą i murarzem, ale co go podnosi wysoko, to jego inteligencja i sympatyczne obejście. I niedosyć jeszcze tych zalet, jest on i niewyczerpaną ksiązką żywą, bo opowie i zaśpiewa ci stare i nowe dzieje swojej ukochanej Wisłki.

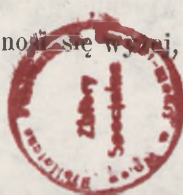
Imię tego zacnego górala jest Paweł Polak, postać jego wysoka, wysmukła, rysy inteligentne, piękne, wieku około lat 30.

— Zostańcie z Bogiem! — Żegnają cię i dalej idziesz w zamyśleniu, z którego cię też nie tak prędko wyrwą widoki, bo znajdujesz się w ciemnych i wysoko-piennych lasach.

Zmrok otacza cię i chłód miły owiewa rozpaloną głowę.

Droga podnosi się coraz wyżej, potok szumi coraz głośniejsze, a naokoło ciebie, nic jak lasy i lasy, prawie bez końca, czasem trochę młodsze, czasem stare, jak przedpotopowe giganty. Bujna trawa i olbrzymia paproć ozdabiają brzegi drogi i odsłaniają ci od czasu do czasu wązki parów z wytryskującym źródłem.

Nareszcie znajdujemy się na najwyższym



punkcie szosy, na grzbiecie góry Głębeca (761 m.) i tu jest też granica między gminami: Wisłą i Iztebną.

Na chwilę otwiera się trochę na prawo widok i spostrzegasz dopiero, na jakiej wysokości się znajdujesz. bo polano z szalasem Głębecem leży znacznie niżej, i góry, do których przedtem wysoko podnosić musiałeś oczy, zniżyły się do równego poziomu z tobą.

I znowu lasy otaczają cię, ale już droga pozwoli sprowadza cię na dół.

Niebawem kończą się lasy, a ujrzysz nowe

niespodzianki, bo dolinę Olzy, nad nią wieś Iztebną z okazałymi budynkami i kościołem, po za którą piętrzą się nad górami *Beskid* (683 m.) i *Czepczorz* (631 m.) Karpaty węgierskie.

Niedaleko drogi, na lewo, pięknie się przedstawia leśniczówka, jako pałacyk nowożytny w ozdobnym ogrodzie.

Drogi rozchodzą się tu: na prawo do stacji kolei koszycko-bogumińskiej, 2 mile stąd oddalonego Jabłonkowa, albo na lewo do *Milówki*, stacji kolei galicyjskiej transwersalnej, albo na koniec do Węgier do miasteczka *Czacza*.

Z Wisły przez Beskid do Bystrzycy.

Naprzeciwko góry Bukowej, między górami Czajką i Czantorją, ciągnie się śliczna dolina Jawornicka.

Przechodząc przez most na Wiśle, przedstawiają się zagrody góralskie, niżej nad drogą i potokiem Jawornickim położone i wyżej pod skłonami Czantorji zawieszane.

Dolina jest wązka i niezbyt długa, około 2 kilometrów, a droga przez nią przeprowadzona dochodzi do szkoły i karczmy. Zastępują od strony południowo-wschodniej połączone góry Czantorja i Soszów, pomiędzy którymi znajduje się grzbiet z nazwą *Beskid* (684 m.).

Tu jest jedyny przesmyk przez to pasmo gór, ale też najbliższa droga do stacji Bystrzycy, kolei koszycko-bogumińskiej, idąc przez *Cieszyn*.

Wprawdzie istnieje droga, przeprowadzona przez ten przesmyk, lecz niekoniecznie dobrze utrzymywana.

Z wózkiem góralskim nietrudno przebyć, lecz trzeba miejscami, gdzie najgorzej, wysiadnąć i pieszo odbyć kawałek drogi.

Z samego grzbietu *Beskidu* tylko widok na dolinę, dopiero co opuszczoną, na Jawornicką, ale widok śliczny.

Druga strona tego grzbietu pokryta jest wysokim lasem, widoku zatem nie ma.

Lecz chcesz użyć go, to nie żałuj udać się wzdłuż grzbietu ku północy i nie pożałujesz tego zboczenia, bo otwiera ci się widok z ogromnym widnokregiem.

Stoisz na przedziale wód między Wisłą i Odrą i masz przed sobą szeroką dolinę Olzy, ożywioną mnóstwem osad, gubiących się aż daleko na północny zachód.

Przez tę dolinę przechodzi szosa i kolej żelazna, z niej tylko te części spostrzeżesz, których ci nie zasłania góra Praszywa.

Za doliną Olzy wznoszą się góry wysokie, piętrzące się jedne nad drugimi, przegradzające dolinę Olzy od doliny Morawki.

Najwyżej podnoszą swoje głowy góry: *Jaworoute* (1032 m.), *Ropica* (1082 m.) *Ostry*, (1043 m.) i *Smerczyna* (1019 m.).

Wracając do czekającego wozu, puścić się można bezpiecznie po pochyłości na dół, bo droga nienajgorsza i łagodnie przeprowadzona.

Opuszczamy lasy i znajdujemy się na początku doliny *Strzelny* i wsi *Nidek*.

Już droga lepsza, szosa prowadząca przez całą wieś, schodzi do doliny *Głuchowy*.

Dolina ta szersza i widać kilka okazałych budynków, między którymi nowa leśniczówka wybudowana na miejscu ruiny starego zamku.

Kościółek drewniany, szkoła, karczma i kilka zagrod góralskich wypełniają dno doliny.

Na prawej stronie, pod skłonami góry Praszywy, znajdują się kopalnie rudy żelaznej.

W dalszym ciągu tej drogi dojeżdżamy do wsi *Bystrzycy*.

Dolina zwęża się trochę, lecz nie na długo, bo za pagórkami, jako zakończeniami góry Praszywej, gdzie znajdują się łomy piaskowca, otwiera się dolina, ażeby Głuchowa wygodnie połączyć się mogła z Olzą, a tu widzisz zagrody, sady, pola i łąki, wśród których wyróżnia się dom gajowego, szkoła i kościół ewangelicki z plebanją.

Tuż za temi budynkami, z zakrętu, głęboko wysuniętego przez górę, wychyla się kolej żelazna i odsłania się mały dworzec kolejowy.

Wieś Wisła.

Położenie geograficzne i rozległość.

Ziemia, na której znajdują się źródła Wisły i całe otoczenie w pierwszych początkach tej rzeki, nosi nazwę *Wisła*.

Jest to wieś, zamieszkała przez górali, stanowiąca jedną osobną dla siebie gminę.

Położenie geograficzne gminy Wisły jest od 36° 30' do 36° 41' długości i od 49° 35' do 49° 42' szerokości i ma kształt nieforemniego czworoboku, w kierunku od północnego zachodu do południowego wschodu.

Granice zaś są:

Od strony północno-wschodniej z gminą Brezna, od południowo-wschodniej z Galicją i linia graniczna przechodzi przez pasmo gór Grabowa, Malinów, Malinowska Skała, Magórka, Barania do Karolówki.

Od strony południowo zachodniej graniczy z gminą Iztebną, a od strony południowo zachodniej z gminą Ustron.

Rozległość zatem gminy Wisły jest stosunkowo bardzo wielka, bo rozciąga się blisko na 7 mil kwadratowych. Najdłuższa przestrzeń jest



od granicy Ustronia do granicy galicyjskiej, bo wynosi 3 mile (20.5 kilometrów).

Z tego obszaru mniejsza połowa jest własnością górali, a większa arcyksiążęca; ostatnia przeważnie góry, pokryte lasami.

Najważniejsze góry na tej przestrzeni są: Wielka Czantorja (995 m.), Obora (642 m.), Orłowa (766 m.), Stary Groń (797 m.), Gronik (662 m.), Kotarz (965 m.), Grabowa (905 m.), Malinów (1095 m.), Malinowska skała (1150 m.), Jawierzny (799 m.), Malinka (809 m.), Kamieniny (790 m.), Bukowa (714 m.), Czajka (643 m.), Wyrch Skalnity (762 m.), Beskid (684 m.), Soszów (882 m.), Cieślär (919 m.), Wielki Stozek (975 m.), Krkawica (973 m.), Kobyła (802

całym obszarze, przeważnie w dolinach i na niższych stokach, nawet na niektórych szczytach gór, gdzieby się zdawało, że niepodobna, ażeby ludzie mogli przezimować bezpiecznie. Takie wysoko położone osady znajdują się np. na szczycie Wyrchu Skalnitego, w wysokości 762 metrów, lub na górze Kobyła, 802 metrów wysoka, gdzie są nie tylko uprawiane pola, ale nawet i drzewa owocowe. Co prawda, że te miejsca są zasłonięte od wiatrów północno-zachodnich.

Z budynków większych odznaczają się: kościół katolicki z plebanją, kościół ewangelicki z plebanją położone na obu końcach głównej doliny Wisły.



Leśniczówka.

m.), Kiczora (989 m.), Koziniec (775 m.), Głębiec (829 m.), Beskidek (763 m.), Karolówka (930 m.), Czarny (958 m.), Przysłup (1021 m.), Cienków (720 m.) i Smrekowiec (882 m.).

Z dolin większych odznacza się główna dolina Wisły z zakończeniami czarnej i białej Wisłki.

Od prawej strony są doliny: Rostoczna, Malinka, Jarzembata, Pinkasów, Tokarnia. Od lewej strony: Jawornik, Dziechcin i Kopidło.

Siedziby góralskie nie są umieszczone w ściśnionych miejscach, tylko rozrzucone prawie na

Oprócz tych budynków, znajdują się w tej dolinie: wójtostwo, poczta, gospoda gminna, dom zajezdny piętrowy, dwie szkoły, z tych jedna główna, dwie kuźnie, kołodziejnia, młyn, tartak garncarnia. Wyżej dworek nadgajowego, tartak parowy prywatny, tartak i piła cyrkularna arcyksiążęca, pstrągarnia, dwie gospody, dwór leśniczego, szkoła, mieszkania gajowych, pałacyk łowiecki i schronisko.

W dolinie Malinki, widzimy 2 młyny, gospodę, szkołę, 2 mieszkania gajowych.

W dolinie Kopidło są 3 gospody, mieszkanie gajowego i szkoła.

W dolinie Dziechcina jest mieszkanie gajowego, tak samo w dolinie Jawornickiej, gdzie i szkoła i gospoda.

Co do liczb zagród góralskich, tych jest około 600, a z nich najwięcej znajduje się w głównej dolinie Wisły i szczególnie w samym środku w bliskości kościołów. Następnie w dolinie Malinki, Jawornika, Kopidła, mniej w dolinach większych.

Oprócz tego, wiele jest osad na stokach i niektórych na wierzchołkach gór, tworząc grupy osad z osobną nazwą, np. Oblaziec pod Oborą, To-

karnia pod Bukową, Jarzębata, Milików i Kosiarczysko pod Smrekowcem, Sporówka pod Jawierznym, Niedźwiedzia i Czantorja pod Malinowem, na Młace i Czerchla pod Malinowską Skalą, u Kowala, Bobrów i Równia pod Czar-nym, Sikorzyna, Nagroń pod Kiczorą, Jurzyków pod Stożkiem, Zawieść i Przełącz pod Beskidem.

Lecz te wszystkie osady należą do gminy Wisły.

Liczbę ludności Wisły oznaczono na ostatnim spisie ludności na 4662 dusz, lecz od tego czasu powiększyła się znacznie.

Urządzenie gminne.

Urządzenie gminne Wisły jest ściśle autonomiczne.

Do spraw gminnych wybranych jest 18-tu tak zwanych *wydziałowych*, tworzących razem miejscowy *wydział gminny*. Na wybory do tego wydziału zgromadzają się wszyscy pełnoletni mężczy mieszkańcy wsi dla oddania swego głosu.

Wydziałowi wybierają znów z pośród siebie wójta i dwóch radnych, ci zatem trzej tworzą tak zwane *przełożęństwo gminy*.

Wójt piastuje władzę wykonawczą, administracyjną, policijną i sądownictwa w pierwszej instancji; zastępcą jego jest jeden z radnych.

Do ważniejszych spraw, na przykład spraw-dzanie rachunków, nakładanie podatków gminnych, budowa i utrzymanie dróg, zaprowadzenie i utrzymanie środków bezpieczeństwa w razie ognia, powodzi lub zarazy, następnie do wyboru nauczycieli, zwołuje przełożęństwo pełny wydział gminny, gdzie zwykła większość głosów rozstrzyga, tylko przy wyborach większość absolutna.

Do pomocy wójta dodany jest pisarz gminny, urzędnik płatny.

Do usług w sprawach gminnych jest tak zwany *sluga gminy*, który pełni nie tylko obowiązki posłańca, ale i policjanta.

Wójt utrzymuje swoją kancelarję; akta

i dokumenta gminne przechowuje on w archiwum gminnym.

Obecny wójt nazywa się Paweł Raszka, rolnik i właściciel znacznego gospodarstwa. Jest to człowiek wykształcony i energiczny i, pomimo ogromnego obszaru swego zarządu, sprawuje on swoje obowiązki wzorowo. Przytem jest ogólnie szanowany i lubiony.

Urzędowym językiem na Szląsku jest dotąd jeszcze niemiecki, wszystkie zatem odezwy i rozporządzenia władzy krajowej przychodzą do gminy w języku niemieckim i w tym języku załatwiane być muszą.

Dla wójtów w cieszyńskim takie urządzenie stanowi niemałe trudności, bo prawie wszystkie gminy wiejskie mają ludność polską i na wójta wybrany jest gospodarz z pośród swojej gminy, więc musi umieć oba języki dokładnie.

Wójt wiślański, Raszka, włada dobrze, tak językiem polskim jak niemieckim i jego korespondencje i dokumenta pisane są stylem poprawnym, tak w jednym, jak drugim języku.

Oprócz tego stale w Wiśle przebywa pasterunek żandarmerji, składający się z dwóch żandarmów z wachmistrzem.

Lecz ci stoją pod władzą starosty i tylko w razach nadzwyczajnych udzielają pomocy przełożonemu gminy.

K l i m a t.

Cała wieś leży — jak już wspomniałem wyżej — w obrębie gór tak zwanych Beskidów zachodnich, które są niby zachodniem zakończeniem Karpat galicyjskich.

Charakter zatem tych okolic jest alpejski. Nie ma tu wprawdzie olbrzymich gór, lecz zawsze dosyć wysokie—bo dosięgają do wysokości 1300 metrów—ażeby wywierać wpływ na klimat.

Średni stan ciepła wynosi przecięciowo + 5 stopni Reaumura, naturalnie w średniej wysokości miejsc zamieszkałych.

W dolinach, zasłoniętych od zimnych wiatrów np. w głównej, około kościołów, klimat jest bardzo łagodny i choć wegetacja spóźnia się o dwa tygodnie, w porównaniu z wegetacją w równinach pod tym samym równoleżnikiem, nie znać tu wielkiego ograniczenia w gatunkach zbóż.

Żyto zimowe, wprawdzie mało tu uprawiane, ale udaje się dobrze, również jak wszystkie inne gatunki zboża i roślin pastewnych. Owoców tu w znacznej obfitości, choć spóźnione. Nawet są winogrona, w miejscach wystawionych na działanie słońca, dojrzewają również morele i brzoskwinie, jak świadczą szpalery w ogrodach probostwa i szkoły głównej.

Jagód polnych i leśnych, jak np. poziomek, czarnych jagód, borówek, malin, jeryn, wielka obfitość. Grzyby wszelkiego rodzaju zawsze się tu rodzą, choćby lato było niekorzystne na nie w równinach.

Zwykle z końcem kwietnia bywają tu już ciepłe dni, i drzewa i łąki zielenią się, choć często następuje chłód, czasem śniegi i przymrozki. Ostatnich nawet dni w czerwcu obawiać się można.

Wegetacja za to, raz rozbudzona, rozwija się szybko i bujnie, do czego się głównie przyczyniają częstsze, jak w równinach, deszcze.

Lato jest nad wyraz przyjemne, prawie ciągle tu bywa klimat wiosenny.

Upały wielkie tu rzadkie i ograniczone tylko na małą liczbę dni. Za to bywają czasami chłodne noce, przeważnie w niżej nad wodą położonych dolinach.

Jesień bywa nadzwyczaj przyjemna i długa, często do połowy listopada.

I zima tu niebardzo sroga. Mrozy dochodzą wprawdzie do 15 stopni Réaumura, lecz tylko rzadko; zwykle temperatura trzyma się od 0 do—5 stopni.

Wiatry silne i burze rzadkie są w dolinach, tylko czasami szaleją w wyższych położeniach, szczególnie na odsłoniętych od północnego zachodu szczytach.

Śniegi padają często, ale znowu nie w takiej obfitości, ażeby zatamowały komunikację. Tylko w wyższych położeniach grubość warstw śniegu dochodzi do 2 metrów i trzyma się długo, zwłaszcza w parowach i wąskich dolinach.

Przekonałem się o tem w roku 1887, podczas wycieczki do wodospadów białej Wisłki.

Wiosna z całym swoim urokiem uśmiechała się w dolinach zamieszkałych. Zieloność rozwinęta zachęcała do dalszych wycieczek, więc grotno znajomych korzystało z ciepłych dni i puściło się w górę Wisły, lecz dotarło tylko do pierwszych wodospadów Białki, i to z niezmiernym trudem po śniegu, który się zaczął już wyżej miejsca połączenia się Wisłki pod Czarnym.

Za to był to widok wspaniały, bo strome stoki gór nie tylko były miejscami zakryte śniegami, ale i lodem. Nad wodą, szumiącą i huczącą bezustannie, utworzone były olbrzymie sklepienia z lodu i śniegu, gdzieśniedzie przerwane, dające pojęcie o ich grubości.

To wszystko w blasku słonecznym przedstawiało się tak fantastycznie, że nie żalowali turyści mozołów drogi, podartego obuwia i zmoczonych nóg.

Udało się nawet skutecznie zdjęcia fotograficzne, na dowód, że dotarli zuchy do tego miejsca w takich warunkach nieprzyjaznych.

Oryginalny i niezwykle przedstawia się widok na wiosnę, kiedy w dolinach już śniegi stopniały i zieloność pokrywa pola i łąki, a równocześnie na górach jeszcze leży biały śnieg do wyraźnie w kierunku poziomym uwydatnionej linji.

Ta linja z postępem ciepła podnosi się coraz wyżej, aż znika, pozostawiając jeszcze małe ślady w zagłębieniach ku północy.

Często i na wiosnę, w maju, tworzą się takie linje białe na skłonach gór, a to wtedy, gdy w wyższych sferach szron pokrywa drzewa i ziemię, a niżej tylko jest mgła albo deszcz. Z zabłyśnięciem pierwszych promieni słońca, widok wprawdzie niezwykle, fantastyczny przedstawia się oczom, ale niedługo, bo wszystko zmienia się w ciągu kilku minut i wraca do bujnej zieloności.

Ciekawe też jest zjawisko tworzenia się chmur.

Na wierzchołku góry, okrytej lasem, z początku z jednego miejsca wydobywa się para i wygląda zupełnie, jak dym z zapalonego w le-

się ognia. Taki obłoczek pary podnosi się powoli, jakby z komina, a dostawszy się do wysokości szczytu, wiatr porywa go i odpędza dalej. Za tym obłoczkiem dąży drugi, trzeci i więcej, coraz częściej, bo para wydobywa się z lasu w większej ilości.

Te obłoczki łączą się już w chmurę, która powiększa się, zasilona obficie parą, z szybkością zadziwiającą.

Już cały wierzchołek tej góry zakryty jest gęstą mgłą, która, łącząc się z chmurą nad górą, rozszerza się w krótkim czasie na cały widnokrąg.

Gdy takich dymiących się gór jest więcej, to i chmury gęstsze i deszcz gotowy.

Zwykłem zjawiskiem jest, że chmury deszczowe posuwają się tak nisko, że zakrywają wszystkie wyższe góry, co sprawia złudzenie,

jakoby góry dosięgały do wysokości nieba i tam się ukrywały.

Często zdaje się znowu przeciwnie, że mgła tworzy się na samym spodzie doliny, trzymając się tylko do pewnej wysokości. Kto znajduje się w takich chwilach wyżej tej mgły, ten znowu podziwiać może zjawisko, jakoby białe morze faliste, z którego wychylają się barwne góry i pagórki na kształt wysp w jasnym oświetleniu słonecznym.

Najczęściej dzieje się to w rannych godzinach.

Ta mgła albo opada na ziemię, tworząc rosę, a wtenczas mówią górale, że będzie pogoda, albo podnosi się jako chmura i nastąpić ma deszcz.

Zauważyłem, że i rosa tam silniejsza bywa, niż w równinach. Rano często, po pogodnych nocach, nie tylko z drzew krople spadają, jak po deszczu, ale i z dachu spływa woda i leje się z rynny.

Wiślanie.

Charakterystyka ludności.

Mieszkańcy całego pasma gór karpackich, rozciągających się na południe i zachód Galicji, jak również i Beskidów zachodnich na Szląsku austriackim, są to górale z wspólnymi cechami mowy, typu i ubioru.

Jednakowoż spostrzedz się daje łatwo różnicę między galicyjskimi i szląskimi góralami, następnie uważny spostrzegacz znajduje jeszcze pewne różnice, między góralami z okolic Jabłonkowskiej, Iztebnej, Brenej i Wisły.

Górale wiślanscy albo, jak sami się nazywają, *wiślanie*, najczystiej zachowali swoją charakterystykę. Przyczyniło się do tego położenie geograficzne, nie tylko góry, ale więcej że przez dolinę Wisły nie przechodziła nigdy główna linja komunikacyjna i może nigdy tu kolej nie utoruje sobie przejścia przez strome i wysokie góry.

Na inne okolice, np. Jabłonków, skutkiem głównego traktu z Austrii zachodniej do Węgier, a w nowszym czasie przez przeprowadzenie kolei doliną Olzy, taki ruch wywiera wpływ, zacierający cechy charakterystyczne.

Chociaż wiślanie są częścią ludu szląskiego, składającego się z lachów w okolicach równiejszych w zachodnim Szląsku, chociaż mają wiele wspólnych cech językowych, religijnych i zwy-

czajowych, jednakowoż różnią się od nich bardzo.

Głównie zachodzi różnica między lachem i wiślaninem góralem w typie i temperamencie.

Wiślanin jest postaci wzrosłej i wysmukłej, silnie i zgrabnie zbudowany, tak mężczyzna, jak i kobieta.

Twarze tam przeważnie z wyrazem inteligentnym spotykać można często bardzo urodziwe, szczególnie u kobiet.

Wiślanin ma wiele stanowczości w postępowaniu i zdradza pewną dumę w zetknięciu się z obcym. Jego zachowanie się wobec nich nosi cechę poczucia zupełnej równości, mówi do każdego *wy*, co w pierwszej chwili tem bardziej nderza, iż przywykliśmy do potulności naszych chłopów.

Obcego, choćby wiedział, że to jest, jak u nas się wyraża, dystygnowana osoba, traktuje wiślanin zupełnie, jak sąsiada ze wsi. Przy spotkaniu podaje mu rękę na przywitanie, mówiąc „*dobry dzień*“, nie uchylając kapelusza. Wchodząc do mieszkania do takiej osoby, siada bez zachęcenia obok niej, wdając się z nią w rozmowę. Żegna zaś ją znowu podaniem ręki i mówiąc: „*z Panem Bogiem*“.



TYP GÓRALA.



TYP GÓRALKI.

Zresztą posiada wiślanin wiele taktu i dobre obyczaje, zdradzające pewne wykształcenie.

Kobiety, wbrew ich równiecnikom w innych częściach Polski, wcale nie są potulne i nieśmiałe; owszem, zachowują się i rozmawiają z obcymi z otwartością i śmiałością, imponującą często stanowczością, bystrością umysłu i nawet dowcipem.

Wiślanin odznacza się wielką religijnością i pobożnością.

Lubi chodzić do kościoła, a to dla większej części parafjan jest połączone z wielkim trudem dla odległości ich siedzib. W lecie dwie mile przez góry przebywać, to mu wcale nie przeszkadza, lecz w zimie przez śniegi i lody, na to już trzeba wielkiego zamięłowania do nabożeństwa.

Kościół w niedzielę i święta zawsze jest napełniony nabożnym ludem, nie uważającym na deszcze, śniegi i mrozy.

Zwykle już na godzinę lub dwie przed rozpoczęciem właściwego nabożeństwa zgromadza się w kościele i śpiewają wspólnie z kanoników, zwykle bez towarzyszenia organów.

I moralność wiślan mogłaby służyć innym naszym chłopkom za wzór. Polega ona na uszanowaniu cudzej własności, na dotrzymywaniu danego słowa, na niesieniu pomocy bliźniemu.

Wiślanin jest wielce przywiązany do swego monarchy i gotów poświęcić życie i mienie dla dobra swego cesarza. Chętnie wypełnia swoje obowiązki obywatelskie, chętnie wstępuje do wojska i płaci podatki.

Szanuje władzę, nie tylko miejscową, wysłą z wyborów, lecz i rządową, administracyjną.

Nie lubi się procesować i chętnie w sporach z sąsiadem poddaje się sądom polubownym swego kochanego księdza lub wójta.

Jedną tylko ma wadę wiślanin, że lubi nadużywać napojów rozpalających, szczególnie wódki. Niewszyscy wprawdzie podlegają tej chorobie, owszem, mała ich część tylko, ale ci, którzy nią są dotknięci, to już całą duszą i ciałem.

Miejmy nadzieję, że staraniem księdza ewangelickiego, gorliwie zajmującego się zaprowadzeniem wstrzeźmliwości, ten ludek, pod każdym innym względem zacny, ocknie się z tego nałogu.

Historja.

Gmina Wiśła, jako integralna część księstwa cieszyńskiego, dzieliła z nim dołę i niedolę, dlatego potrzeba nam naprzód zapoznać się, choć w głównych zarysach, z dziejami całego księstwa, zwłaszcza, że mało nam jest znana owa część dawnej naszej wspólnej ojczyzny, a następnie przejść do opisu dziejów samej gminy Wiśły.

Podług podania, około roku 1050 bracia: Czech, Lech i Bolech, podczas polowania w dziewiczych lasach między Wisłą i Olzą, rozeszli się i długo znaleźć się nie mogli. Daremne były ich poszukiwania w ponurych, dzikich lasach. Zmęczeni i zrozpaczeni, prawie cudem spotkali się nano wo u źródle, u którego szukali pokrzepienia.

Cieszyli się niezmiernie i na pamiątkę tego szczęśliwego zdarzenia dali pierwszy początek miastu, któremu nadali nazwę *Cieszyn*.

Studnia zaś owa, dzisiaj zwana *studnią trzech braci*, dotąd istnieje i ozdobiona jest tablicami pamiątkowymi.

Nad miastem na pagórku wzniósł *Cieszyn* zamek obronny, którego baszta jeszcze dziś istnieje.

Kraina ta cała zamieszкана była przez lachów i należała do państwa polskiego, więc i dzieje tej krainy były wspólne z całym państwem.

Zmiana nastąpiła dopiero w roku 1139, kiedy król polski z domu Piastów, Bolesław III ci Krzywousty, podzielił swoje państwo między 4-ech synów, z których Władysławowi II-mu przypadły w udziale ziemie: krakowska, łęczycka, pomorska i szląska, a zatem i cieszyńska.

Bolesław II-gi w roku 1149 wygnany został przez braci, a Szląsk oddany został Bolesławowi IV, a po nim zwrócony synowi Władysławowi II-go, Mieczysławowi I, w roku 1163.

Odtąd już Szląsk, oderwany od reszty Polski, nie połączył się nigdy z dawniejszą matką.

Książęta szlascy z domu Piastów długo tu panowali, bo przez pięć wieków, t. j. aż do wygaśnięcia ich rodu.

Nie leży w ramach niniejszej pracy rozwodzenie się szczegółowo nad dziejami Szlaska, przytaczam zatem tylko ważniejsze epoki, mające bezpośrednią styczność z cieszyńskiem, a zatem i z Wisłą.

Za panowania księcia Mieczysława II-go w roku 1241 hordy mongolskie spustoszyły te kraje. Książę, nie czekając posiłków, sam wyruszył na ich spotkanie, lecz został pobity w potyczce pod Lignicą. Król czeski Wacław pobił i wypędził Mongołów i osadził nanowo księcia Mieczysława II-go na tron szląski. Ten, po odbudowaniu zamku cieszyńskiego i miast, spustoszonych w roku 1246, zakończył życie w klasztorze dominikanów w Raciborzu.

Panowanie syna jego Władysława (od roku 1246 do 1282) nie było spokojnem, bo odznaczyło się, jako pasmo ciągłych wojen. Ten książę podzielił znowu Szląsk i wyznaczył ziemię cieszyńską synowi Mieczysławowi. Takie drobne państewko nie mogło utrzymać się niezależnem, przyjął zatem Mieczysław protekcję króla czeskiego Wacława II, oddawszy mu córkę Wiołę za żonę.

Książę Kazimierz (1316 — 1358), ścięśnił jeszcze więcej zależność od cesarstwa rzymsko-niemieckiego, uznając Karola IV-go za swego zwierzchnika lennego.

Książę Przemysław (1358 — 1407) powiększył znacznie swoje posiadłości i wyróżnił się w znaczeniu, jako zręczny dyplomata, przez co uzyskał uznanie papieża Urbana V. Osobistym zaś był przyjacielem króla czeskiego Wacława IV, wywiązując się z powodzeniem w rozmaitych misjach politycznych.

Podziały tego, już tak zmniejszonego księstwa, nie doszły jeszcze końca, bo Bolesław I (1407 — 1433) podzielił tak po bratersku swój kraj, że nie tylko księstwo, ale nawet połowę miasta Cieszyna oddał po równej części dwóm synom, Przemysławowi II i Bolesławowi II.

Pierwszy jednak utrzymał się i połączył nanowo państwo w jedną całość w roku 1442.

Przemysław, podczas wojen husyckich w Czechach, wiernie stanął po stronie Władysława, króla czeskiego, z domu królewskiego polskiego.

I po śmierci księcia Przemysława II król czeski Władysław wiele okazywał przychylności księciu cieszyńskiemu Kazimierzowi II-mu (1477 — 1528), odznaczającemu się również wielkimi przymiotami charakteru, i wywierał wpływy w świecie politycznym. Podczas jego panowania pożar zniszczył część zamku cieszyńskiego.

Po jego śmierci, syn jego małoletni, Wacław Adam, został uznany na księcia, a rejencję do pełnoletności objął Pernstejn.

Wacław Adam, objąwszy rządy w roku 1545, był jednym z najdzielniejszych potomków Piasta. Ożenił się on z szlachecką Pernstejnowną i panował do roku 1579, nadawszy swoim poddanym prawa na podstawie sprawiedliwości; uregulował też stosunki miast do okolicznej szlachty.

Po jego zgonie, w imieniu syna Wacława Adama, mającego dopiero lat 5, rządy objęła wdowa Katarzyna Sydonja, którą dla jej cnót i dobrodziejstw w pamięci zachowali cieszyńscy pod przydomkiem „czarna księżna“.

Ona później wyszła za węgierskiego magnata Forgacza Trenczyńskiego.

Adam Wacław, objąwszy rządy, panował do roku 1617, miał on wielkie zamiłowanie do stanu wojennego. Sam był dzielnym dowódcą i dla zaspokojenia swojego zamiłowania brał udział prawie we wszystkich wojnach sąsiednich państw, dostarczając sprzymierzeńcom znacznych oddziałów dobrze wyćwiczonych wojsk. Odznaczył się w wojnach czeskich, węgierskich i nawet tureckich. Przez takie zamiłowanie do życia awanturniczego zaniedbywał spraw własnego kraju, tamując jego rozwój, już to przez obojętność na sprawy cywilne, już przez odrywanie rąk silnych od pracy, a najbardziej przez nieustanne powiększanie podatków i zaciąganie olbrzymich długów.

Taki stan rzeczy wywołał wielkie niezadowolenie u jego poddanych, którzy nieraz stawiali opór jego ciągle wzrastającym wymaganiom.

Do tej niedoli przyłączyło się prawdziwe nieszczęście, bo nie tylko dżuma dziesiątkowała mieszkańców, lecz i pożar zniszczył miasto Cieszyn.

Po jego śmierci syn jego Fryderyk Wilhelm w roku 1617-ym objął rządy. On był ostatnim męskim potomkiem z domu Piastów.

Za jego czasów srożyła się trzydziestoletnia wojna, nie szczędząc księstwu cieszyńskiemu klęsk, nierozłącznych z takim czasem burzliwym. To też mieszkańcy miast i gmin wiejskich zubożeli coraz więcej. Nieszczęście powiększyło się jeszcze z wybuchem zarazy, która, porwawszy kilka tysięcy ofiar, przyczyniła się do ogólnej klęski głodowej, rozszerzając się i do najodleglejszych zakątków.

Do gminy Wisły zaraza wprawdzie nie doszła, lecz głód nie oszczędzał górali, którzy wybiegli z swoich gór, szukając chleba w okolicach zwykle urodzajniejszych.

Książę Fryderyk Wilhelm w roku 1625 umarł w obczyźnie, w Kolonii, w kwiecie swego życia, a z nim wygasł ród Piastów w cieszyń-

skiem. Zwłoki pochowane zostały w grobach książąt piastowskich w klasztorze dominikanów w Cieszynie.

Siostra jego Elżbieta Lukrecja, powołując się na prawa rodzinne, uzyskała uznanie przez cesarza na spadkobierczynię tronu książęcego cieszyńskiego, lecz bez przelania tych praw na następców.

I pod jej panowaniem trzydziestoletnia wojna nie oszczędziła jej poddanych, bo na przemian niszczyły ich hufce przyjacielskie i nieprzyjacielskie.

Podczas napadu szwedów, księżna musiała się schronić do Jabłonkowa.

Panowała ona od roku 1625 do roku 1653 i z nią zgasł zupełnie ród Piastów i księstwo cieszyńskie straciło na swojej samodzielności, bo przeszło do rodziny Habsburgów.

Cieszyn przestał być rezydencją książęcą, stracił na splendorze i zeszedł do rzędu małych miast prowincjonalnych.

Po wojnach trzydziestoletnich, ludność księstwa cieszyńskiego znajdowała się w stanie bardzo opłakanym. Miasta były wyludnione i spustoszone, obywatele zubożali i zadłużeni, chłopstwo wyniszczone i zrozpaczone, pola strатовane i opuszczone. Dopełniły jeszcze klęski, nieodzwonne takich wojen, bo rozbitki wojsk jako włóczęgi zbójckie, niepokoili i tak już przywiedzionych do nędzy chłopów, obdzierając ich z ostatnich zasobów.

Lecz nie tak prędko ludowi odetchnąć swobodniej pozwolono, bo bezustanne przemarsze silnych oddziałów wojsk nie dawałyając się podniesieniem się z upadku, doprowadzić do dawnego stanu kwitnięcia i dobrobytu.

Przeszedł korpus z 16,000 ludzi, wysłanych przez cesarza Ferdynanda polakom na pomoc przeciw szwedom. Następnie szwedzi często tu wpadali i gospodarowali po swojemu. I z innej strony cieszyńskiego groziły niebezpieczeństwa, bo turcy opanowawszy całe Węgry, posunęli się ku granicy.

Ludność, z własnej inicjatywy, postanowiła nie wpuszczać Turków i w tym celu, zgromadziwszy i uzbroiwszy się naprędce, obwarowała przesmyki górskie nad miasteczkiem Jabłonkowem, nad samą granicą węgierską. Tam wstrzymała nawałnicę turecką i nie tylko, że ich nie wpuściła, lecz przez silne wycieczki z warowni zadała Turkom takie ciosy, że cofnąć się musieli i już więcej się nie pokazali.

Takie czasy niespokojne trwały aż do zupełnego pobicia Turków pod Wiedniem przez bohatera, króla polskiego, Jana Sobieskiego.

Pamiętnym dla cieszyńniaków jest pochód części wojska polskiego w roku 1683 pod dowództwem generała Chełmskiego, którego przyjęto z entuzjazmem.

Po krótkiej przerwie znowu cieszyńskie zostało zaniepokojone rozlicznymi przemarszami najróżnorodniejszych wojsk, jako to: bawarskich, francuzkich, saskich, szwedzkich, duńskich i nawet irlandzkich, które wyciągały z biednych mieszkańców, co tylko posiadali, i nakładały na nich olbrzymie kontrybucje.

Jeszcze smutniejsze czasy nastąpiły, gdy podczas panowania cesarza Franciszka II-go, król pruski Fryderyk II pod najniesprawiedliwszym pretekstem rozpoczął wojnę o Szląsk. W pierwszych bitwach (roku 1741 i 1744) Prusacy zostali pobici i pokój został zawarty. Wówczas rosyjski korpus silny, bo 40,000 ludzi liczący, zajął cieszyńskie, obsadzając miasta i wsie.

Zdawałoby się, że Fryderyk II, szanując pokój, zawarty z Austrią, przestał rościć sobie pretensje do Szląska, lecz czekał on tylko objęcia tronu przez cesarzową Marię Teresę i rozpoczął nanowojnę, która z rozmaitem szczęściem trwała 7 lat i zakończyła się zawarciem pokoju w Hubertzburgu w roku 1763 i oderwaniem północnej części Szląska od Austrii.

Na szczęście, księstwo cieszyńskie pozostało przy Austrii, również i opawskie.

Nastąpiła błoga cisza; ludność, pracą i rzuceniem użytkowaniem zasobów przyrodzonych, poczęła podnosić się z upadku materialnego... Ledwie, że zatarte zostały ślady zubożenia, gdy nanowojny, przemarsze i rekwizycje wojenne nawiedziły i te okolice.

Napoleon I, pragnąc zawojować całą Europę, rzucił się i na Austrię. Po przegranej przez Austriaków bitwie pod Austerlitzem w roku 1805, dwór cesarski z Wiednia schronił się w cieszyńskie, zajmując zamki w Cieszynie, Frydku i Skoczowie.

I znowu rozmaite zbrojne oddziały nawiedziły nasz kraik. Część armji rosyjskiej wracała tędy do Rosji. Równocześnie wybuchła zaraza, która pochłonęła przeszło 10,000 ofiar.

Nareszcie pokój nastąpił w roku 1815 i cieszyńnianie krzątać się zaczęli około zaradzenia stratom.

Pamiętnym jest jeszcze starszym ludziom czas głodowy, srożący się w roku 1847, powstały z ogólnych nieurodzajów. Musiał on być straszny, gdyż i wiślanie dotknięci zostali tą klęską tak okropnie, że poopuszczali swoje siedziby, szukając chleba w dalszych okolicach. Wówczas wyginęło wiele ludzi śmiercią głodową.

Rok 1866, to jest ostatnia wojna z prusakami, mniej dała się uczuć cieszyńianom. Prusacy dopiero po zwycięztwach w Czechach zajęli Cieszyn, Skoczów i Bielsk i to nie na długo. Z radością został przyjęty oddział krakusów, wkraczający do Cieszyna z nowiną zawarcia pokoju.

Widzimy z tych wspomnień, że cieszyńskie z powodu położenia swego geograficznego odczuwać musiało prawie wszystkie niedole wojen sąsiednich państw. Najwięcej zawsze ucierpiała ta część księstwa, więcej równa, przerzynana głównymi traktami, mniej zaś wschodnia część górzysta, a najmniej gminy: Wiśla i Brenna.

Tu przystęp był utrudniony, dzięki górom, może i obronie dzielnych górali, nie wpuszczających małych oddziałów zbrojnych lub włóczęgów.

Wiślanie nie doznali zatem bezpośredniej klęski wojen, nie ujrzeni nieprzyjaciół, nawet prusacy w r. 1866-ym ominęli Wiślę.

Co więcej, jeszcze kronika nie wspomina, żeby dzuma, lub jakakolwiek zaraza zawitała do cichej i odgradzonej od reszty świata, doliny wiślańskiej.

Jednem z większych zdarzeń tu było nadanie konstytucji w Austrii i z nią połączone usamowolnienie górali i uregulowanie ciężarów wobec dworu arcyksiążęcego.

Od tej epoki datuje się też urządzenie gminy, jako ciała autonomiczne z wybieralnym przełożonym.

* * *

Kiedy i jakim sposobem powstała pierwsza osada na Wiśle, tego dojść dziś trudno, bo brak kronik i dat zupełny; tylko ustne tradycje mogą służyć do wyjaśnienia tej kwestji, przynajmniej w przybliżeniu do prawdy.

Podług jednych, pierwszymi osadnikami byli skazańcy za przewinienia, którym książęta cieszyńscy kazali przebywać w lasach niedostępnych, z zadaniem zakładania tam siedzib ludz-

kich. Chodziło książętom głównie o to, ażeby z tych obszarów nieprodukcyjnych osiągnąć jakie korzyści, bo obszary równin, już dawno zajęte i uprawiane, przynosiły dochody książętom, wiecznie będącym w kłopotach pieniężnych.

Inne podanie, prawdopodobniejsze, opiewa:

W XIV-em stuleciu jeden z książąt cieszyńskich, chcąc wynagrodzić zasługi pewnego ze swoich sług ulubionych, oddał mu znaczny obszar ziemi niedaleko źródeł Wisły. Sługa ów wybrał sobie w obszerniejszej dolinie Wisły miejsce, osiadł tam wraz z rodziną i kilkoma pachołkami, wybudował sobie domek i uprawiał ziemię.

Takim sposobem powstała pierwsza osada, którą podług rzeki nazywano „na Wiśle“, a osadnika „Wiślakiem“.

Po śmierci pierwotnego mieszkańca, syn jego zmienił nazwisko swoje na „Wiselkę“.

Pierwsza ta osada miała być identyczną z istniejącą jeszcze dziś zagrodą z nazwą „do Wiselków“. Z czasem przeszła ona w inne ręce, lecz nazwa pozostała.

Jeszcze w roku 1870 istniała ogromna grusza, ocieniając i zasłaniając chatę; o tej gruszy twierdzono, że ją jeszcze pierwszy Wiślak zasadził.

Około tej zagrody powstało z czasem i więcej siedzib, które w znacznej części wybudował jeden z sąsiadów, trudniący się ciesielstwem, a od niego ród swój wywodzą *Cieślarowie*. Inny z tych osadników trudnił się tkactwem i od niego pochodzą *Wrzecionkowie*.

Około tego pierwiastku zaludnienia doliny wiślańskiej ugrupowało się z biegiem czasu coraz to więcej zagród, skutkiem rozrostu pierwszych osadników—lecz stosunek wzajemny mieszkańców pozostał patryjchalny aż do dnia dzisiejszego. Tak np. budowę chaty, uprawę roli odbywają Wiślanie „pobabą“, t. j. gromadnem zebraniem się do pracy u sąsiada i to zawsze bezpłatnie.

W r. 1444-ym wybudowano pierwszy kościół chrześcijański, drewniany, niedaleko teraźniejszego kościoła katolickiego, tylko bliżej góry. Był to, tak samo, jak i w Ustroniu, kościółek filjalny, przydzielony duchowieństwu głównej parafji goleszowskiej. Zawiażująca się wtedy gminka Wisły liczyć mogła zaledwie kilkaset dusz.

Wiślanie zależni byli bezpośrednio od tak zwanych „wojewodów“, wyznaczanych przez książąt cieszyńskich. Ci byli zwierzchnikami gminy,

rozporządzali ziemią, wyznaczając miejsca na zagrody, nakładali i dopilnowywali dostawy książętom danin w naturze, jako to: drzewa na opał, bydła i sera. Za to przyznano osadnikom prawo bezpłatnego pasania bydła po lasach i użytku z drzewa na budowlę i na opał. Wówczas powstały szałas (po wiślańsku *sałasze*) na odległych od osady halach, dla chronienia się owczarzy podczas niepogód i na składy wyrobów z nabiału. Takie szalasy istnieją jeszcze po dziś dzień na Baraniej, Czantorji, Skalnitym, Czarnym, Cieńkowem i Kozinie.

Zwiększyła się liczba ludności w Wiśle podczas reformacji, w połowie siedemnastego stulecia, gdy katolicy cesarzowie austriacy, Ferdynand II i Ferdynand III, srogo prześladowali ewangelików. Tysiące rodzin opuściło wtedy Czechy, Niemcy i dawny Szląsk dolny (teraz pruski), szukając schronienia w Polsce i w mniej przystepnych górskich okolicach cieszyńskiego, przychylnych nauce Lutra.

Wiele z tych rodzin przybyło i do Wisły, przyjmując język i obyczaje miejscowej ludności. Do rodzin tych zaliczamy: Pinkasów, Szturców, Procnarów, Pilchów i t. p.

Kraży też podanie, że po rozbiciu oddziału szwedzkiego, będącego pod dowództwem Sobigarda, w Pastwiskach pod Cieszynem w r. 1647 przez cesarskiego pułkownika Macieja de Wagi, ujęto kilkudziesięciu szwedów, osadzono w zakątkach górskich, a więc i w Wiśle, i pożeniono z córkami miejscowych osadników.

Podanie to nie znalazło dotąd potwierdzenia ze strony dziejopisarzy szląskich, chociaż jest prawdopodobnem.

Tyle na pewno wiadomo, że przed zaludnieniem Wisły przez obcy żywioł, Wiślanie przyjęli protestantyzm około roku 1555.

Ta nauka utwierdziła się jeszcze więcej, gdy i cieszyński książę Wacław nie tylko, że sam do niej przystąpił, lecz gorliwie rozszerzył ją w swoim państwie, używając nawet przymusu surowego.

Lecz książę nie umarł ewangelikiem, zmienił on bowiem znowu swoje wyznanie, powracając na parę lat przed śmiercią na łono kościoła katolickiego w roku 1611 i rozpoczął dzieło anty-reformacji.

Jeżeli był zanadto gorliwy w zaprowadzeniu protestantyzmu, to o wiele surowszy w wyte-

pieniu tej wiary, zaprowadzając napowrót katolicyzm przemocą.

Prześladowania przybrały charakter okrucieństwa. Kościoły ewangelickie książę pozamykał, albo poobsadzał katolickimi księżmi.

Przyszła i dla wiślan ciężka chwila. Wrócili wprawdzie do nakazanego z góry katolicyzmu, ale tylko pozornie, bo odprawiali potajemnie nabożeństwa zakazane. Zaludniły się wówczas dziewicze lasy zagorzałymi protestantami z obcych krajów, uciekającymi przed prześladowaniem, które nie ominęło i Wisły. I tu nawracano gwałtem, porywano dzieci ewangelickie, celem wychowania ich w zakładach katolickich (taki zakład istniał wówczas w Ustroniu pod nazwą *dom sierot*). Ale wiślanie trwali przy nowej wierze, zachęceni gorliwością obcych przybyszów.

W samotnych jaskiniach gór Malinowa i Czantorji schodzili się nocami potajemnie i odprawiali nabożeństwa pod przywództwem świątějších rodaków. Od czasu do czasu przybywał wędrowny ksiądz ewangelicki z Węgier, umacniał ich w zakazanej wierze, odbywał funkcje dusz pasterza i znikał niepostrzeżony, aby zjawiać się znowu w innym miejscu.

Taki stan rzeczy trwał blisko dwieście lat, to jest do roku 1781, w którym cesarz austriacki Józef II ogłosił patent tolerancji i z nim wolność religijną w całej Austrii. Gmina Wiśla, korzystając z tej wolności, wybudowała sobie dom boży, drewniany, lecz bez wieży i dzwonów.

W roku 1833 założono kamień węgielny pod kościół murowany, ukończony w ciągu lat pięciu i poświęcony w dniu św. Piotra i Pawła, t. j. d. 29 czerwca 1838 roku.

Pierwotny kościół katolicki przebudowany został w roku 1860, a obok niego wybudowano szkołę, która przeniesioną została w roku 1879 do nowego budynku szkolnego pod Czarnym (przy połączeniu się czarnej z białą Wiselką), a budynek obok kościoła katolickiego był dotąd wynajęty żandarmerji, lecz ma być oddany na użytek duchownemu katolickiemu.

Wraz z pierwszym kościołem otwartą została i pierwsza szkoła ludowa w Wiśle w roku 1783.

Ponieważ przeważnie większa część gminy jest wyznania ewangelickiego, więc i proboszcz tego wyznania ma tu znaczenie i wpływ pier-

wszorzędny, dlatego nie bez zajęcia będzie przytoczenie nazwisk proboszczów w chronologicznym porządku:

1) Samuel Kosanyi od r. 1782 do 1787 z Węgier pochodził i tam powrócił. Zorganizował zbor.

2) Jędrzej Lechocki od r. 1788 do 1794 też z Węgier. Zmarł w Wiśle.

3) Wilhelm Jędrzej Bystron od r. 1794 do 1802. Był proboszczem dwóch gmin, Ustronia i Wiśły. Zaniedbywał ostatnią bardzo i, odstąpiwszy jej, zatrzymał parafję ustronską.

4) Jan Rakowski od r. 1802 do 1818. Za jego czasów wybudowaną została nowa plebanja.

5) Michał Kupferschmidt, rodem z Węgier, najzasłużeńszy pastor wiślański. Za jego inicjatywą wybudowano szkołę i przebudowano kościół. W roku 1849 założył fundusz dla ubogich, który ze składek ofiarnych w kościele urósł do znacznej wysokości. Umarł ten proboszcz w stanie spoczynku w roku 1867.

6) Gustaw Kupferschmidt od r. 1862 do 1886, syn poprzedniego pastora. W roku 1870 przyczynił się do uznania szkoły wiślańskiej za publiczną i uzyskania dla niej funduszów z dóbr arcyksiążęcych. Skutek był pocieszający, bo odrazu powstało aż pięć szkół ludowych.

Mimo wielkich obywatelskich zasług około rozwinięcia się gminy Wiśły, ostatni dwaj proboszcze ewangelicy, niestety, ujemnie działali w kierunku narodowym. Nigdy przychylni oni nie byli budzącemu się poczuciu narodowości między ludem polskim w księstwie cieszyńskim. To też, w skutek przeciwnarodowych zabiegów, utrudniających rozbudzenie poczucia polskości, między ludem górskim długo nie słyszano tu o gorącej miłości tego, co swojskie, długo w Wiśle nie zaświeciła jutrzeńka tego świętego uczucia. Przeciwnie, utrzymało się tu uprzedzenie względem polskiej sprawy narodowej na Szląsku i przychylnie przyłączenie się do stronnictwa niemieckiego, które dotąd jeszcze przeważa na ziemi szląskiej.

Dopiero w nowszym czasie poczucie narodowe zaczęło świtać i w sercach wiślan.

W roku 1886 zgaśł ksiądz Gustaw Kupferschmidt, przebywszy 24 lat, jako proboszcz gminy Wiśły.

Był to kapłan zacny i sumienny i potrafił zaskarbić sobie u swoich parafjan prawdziwe

przywiązanie, a zgon jego wywołał ogólną i głęboką żałobę.

Nietylko był on prawdziwym dusz pastorem w sprawach religijnych, ale niósł radę i pomoc w wszelkich dolegliwościach, czy to rodzinnych, gospodarskich, czy też zdrowia i życia, bo zajmował się leczeniem chorób z dobrym skutkiem.

Ale cóż, on był Niemcem z urodzenia i usposobienia, żona jego tak samo, więc jego otoczenie całe było czysto niemieckie.

Ponieważ lud wiślański nie umie po niemiecku, zachowując wiernie swoją mowę i swoje zwyczaje, uważał zatem *pana tatulka i panią mamulkę* (jak tytułują proboszcza i żonę jego) za niezupełnie swoich.

Ś. p. Kupferschmidt, zmuszony do odprawiania nabożeństwa i przemawiania do swoich owieczek w języku polskim, nauczył się go tylko tyle, ile uważał za potrzebne—i to niedostatecznie.

Dla wiślanina świętymi są: religja, monarcha i mowa; te trzy rzeczy kocha on i gotów stanąć w każdej chwili w ich obronie życiem swoim i mieniem.

Wiślanin nie skarżył się nigdy na ten brak zespolenia się „*pana tatulka*“ z poczuciem narodem swoich owieczek. Takie poczucie narodowe dawniej, kiedy jeszcze rządy niemieckie miały wpływ wielki, istniało więcej może w zarysach, lecz z czasem przybrało charakter wyraźniejszy, uważali je wiślanie, jako klejnot drogi, usankcjonowany przez ukochanego cesarza. Odtąd wiślanin nie tał się uczuciem, bo pewny był, że to nie pociągnie za sobą prześladowania lub utraty przychylności.

Teraz wie, że nietylko wolno mu mówić po polsku, mową, jako spuścizną po przodkach, ale, że ma obowiązek pielęgnowania jej.

Otóż przy wyborze pastora, wiślanie dali się kierować i tą nadzieją, że nowy ich pasterz będzie im bratem z krwi i kości, że będzie im wzorem wiary i nabożności, czynów szlachetnych a miłości braterskiej, że przemawiać będzie do nich językiem zrozumiałym, trafiającym do serca, językiem, jako drogą spuścizną po ojcach, w którym modlą się i przemawiają do swego Ojca niebieskiego; wybór zatem padł na ks. Jerzego Mrowca, z pochodzenia szląsko polskiego. Gmina zatem udowodniła swoje poczucie narodowe.

Wybitne też stanowisko w Wiśle zajmują od

lat 50 leśniczowie, podlegający głównemu zarządowi dóbr i fabryk arcyksiążęcych w księstwie cieszyńskim. Ten główny zarząd dóbr i fabryk, albo, jak go nazywają, *komora arcyksiążęca*, ma swoją siedzibę w Cieszynie w nowym budynku na górze zamkowej.

Komora cieszyńska za inicjatywą i staraniem leśników wiślańskich wiele uczyniła dobrego dla gminy Wisły. Tak n. p. darowała zbiorowi drzewo na kościoły, budynki gminne i na szkoły. Leśniczowie ułatwiali komunikację, przeprowadzając kosztem komory drogi bite (szosy): z miejsca połączenia się Wisłek pod Czarnym, jedną wzdłuż Wisłki czarnej aż do Przysłupia, a drugą z tego miejsca wzdłuż Białki pod Kopiec, następnie drogi wzdłuż Malinki, Gościejowie, Dziechcinina, Kopydla i Jaworniku. Nawet za staraniem komory i główna szosa z Ustronia do Wisły skuteczną została.

Teraźniejszy leśniczy arcyksiążęcy, pan Karbacz, uzupełnił te drogi przeprowadzeniem w rozmaitych kierunkach przez lasy arcyksiążęce ścieżek, służących do wygodnego zwiedzania miejsc ciekawych w górach. Przysłużył się on zatem bardzo turystom.

* * *

W czerwcu roku 1886 wybuchł w Wiśle wielki pożar, powstały w domu zajezdnym wyżej kościoła ewangelickiego.

Pożar ów, rozniecony wiatrem, zniszczył kolejno dom zajezdny, plebanję i kościół ewangelicki, ominął prawie zupełnie szkołę główną i przeniósł się do gospody gminnej.

Mimo usiłowań ludności miejscowej, pomocy ze strony leśniczego i przybyłych sikawek z Ustronia, ogień mało co zostawił z wspomnianych budynków.

Ten pożar był też powodem choroby i następnie śmierci księdza Kupferschmidta.

Wielkie przysługi dla gminy i kościoła położył wójt gminy, Paweł Raszka.

On to energją i roztropnem postępowaniem doprowadził do zatarcia szkód, pożarem zrządzonych.

Jego głównem staraniem odbudowano w krótkim czasie plebanję i kościół.

W rok po pożarze już prawie wszystkie budynki były odrestaurowane, nowa wieża z nowymi dzwonami poświęcona i nowy proboszcz już do odnowionej plebanji wprowadzony.

Z dawnych zdarzeń, oprócz już wymienionych, wspominają jeszcze o tem, że Wisła służyła długi czas za kryjówkę rabusiom i zbrojcom, którzy istną plagą byli dla spokojnych mieszkańców. Poprzychodzili zbójce najczęściej z Kamenicy w Galicji i znaleźli tu u niektórych górali powierników, a nawet i towarzyszy w wyprawach zbójceckich. Takimi przychylnymi zbrojom mieli być Cieńkowie.

Kraży jeszcze między ludem wiele podań o zbrojach w Czerwonym Usypie, gdzie ma spoczywać skarb wielki, również na Malinowie, Czarnym, Zadnim Gronie i sąsiedniej Iztebniej.

Gmina Wisły wydała wielu wybitniejszych ludzi, szczególnie nauczycieli ludowych. Zmarły w roku 1886 Jan Bujak, radca skarbu we Lwowie i Wiedniu, również był synem górala wiślańskiego.

Narodowość.

Ludność wiejska całego księstwa cieszyńskiego jest polska, z wyjątkiem wąskiego pasa nad granicą Morawji, gdzie używają mowy czeskiej.

Miasta przeważnie są niemieckie, już to przez osiadłych tam Niemców, już przez zniemczonych szlżaków.

Wisła leży w oddaleniu od miast, przynajmniej przegrodzona górami od zupełnie niemieckiego miasta Bielsk, dlatego niemieczyzna nie wywarła tam większego wpływu.

Najbliższe miasteczko, gdzie często udawać się muszą wiślanie dla załatwienia spraw podat-

kowych, sądowych i tabularnych i gdzie odbywają się jarmarki, jest Skoczów, o dwie mile oddalony od Wisły.

Skoczów i Jabłonków, z wyjątkiem kupiectwa, najmniej może z sąsiednich miast noszą charakter niemiecki.

Góral w Wiśle, gdy się go kto pyta, jakiej jest narodowości, odpowiada, że jest *szlżakiem polskim*, zapewne dla odróżnienia od szlżaka morawskiego z okolic Opawy.

Mowa jego zatem jest polska z małemi tyl-

ko odrębnościami od mowy ludowej w Galicji, o czem niżej szczegółowiej wspomnimy.

Kazania i nabożeństwa, tak katolickie, jak ewangelickie, odbywają się w języku czysto polskim.

Książki naukowe są polskie i język wykładowy w szkołach jest w książkowym języku polskim.

Nauczyciele są rodowici szlachacy, lecz rozmawiają dosyć czysto po polsku.

Śpiewniki w szkole używane są z tekstem polskim i zawierają wiele melodji ludu szlacheckiego.

Nazwy gór, rzek, osad i rodów są przeważnie polskie n. p. góry noszą nazwy: Barania, Magóra, Malinów, Bukowa, Czajka, Czarna, Kobyla, Głębiec, Obora, Stożek i t. p.

Nazwy rzek: oprócz Wisły, jest Białka, Malinka, Kopidło, Dziechcin i t. p.

Nazwy osad: Tokarnia, Jarzębata, Kozarzynsko, Niedźwiedzie, Roztoczny, Jurzyków, Bobrow i t. p.

Nazwy rodów: Bujak, Chraścina, Cieślar, Cichy, Chmiel, Ciż, Kędzior, Martynek, Raszka, Pinkas, Pynarz, Wiselka, Polak, Polaczek, Śliż, Szalbot, Samiec, Wrzecionka i t. p.

Mało jest niepolskiego pochodzenia, n. p. Pilch, Szturc, Procner i t. p.

Książek do nabożeństwa i śpiewników kościelnych używają, obok polskich, i czeskich.

Jest w tem pewna anomalja, zwłaszcza, że nie mają tu wcale sposobności uczyć się po czesku. Jest to zabytek z czasów panowania czechów i wprowadzenia ksiąg i nabożeństwa w języku czeskim. Zapewne duchowieństwo dotąd mało starało się zastąpić te książki czeskie polskimi, zwłaszcza, że tak śpiewniki, jak wszelkiego rodzaju książki do nabożeństwa dla ewangelików, istnieją w języku polskim.

Pytałem się raz, dlaczego gmina ewangelicka nie wprowadza polskich śpiewników, odpowiadano mi naprzód, że przywykli już od dawien dawna do czeskich, a powtóre, że czeskie są obszerniejsze i nietylko, że mają o wiele więcej pieśni, ale i tłómaczone na język polski pieśni nie są tak jedrne i budujące.

Niektóre z książek do nabożeństwa w języku polskim drukowane są gotykiem nawet w wydaniach nowszych.

Z książek zwykle tu używanych, najczęściej spotykać można w mieszkaniach górali:

U katolików w języku polskim:

1) Kancjonał katolicki mniejszy, razem książka uodlitewna, wydana przez księdza Jana Żmijkę. Cieszyn (czcionkami łacińskimi).

2) Wyborek nabożeństwa, t. j. dziękczynienie Panu Bogu za otrzymane łaski i dobrodziejstwa. Wadowice 1875 roku (czcionkami łacińskimi).

3) Intencja miesięczna, czyli posłaniec apostołstwa Serca Jezusowego (czcionki łacińskie).

4) Dzieje biblijne starego i nowego przymierza dla katolickich szkół ludowych przez doktora J. Szustera. Tłómaczone z niemieckiego przez księdza Michała Rodeckiego w Wiedniu 1869 (druk łacińskimi literami).

5) Pieśń do Najświętszej Marji Panny Kalwaryjskiej dla ludu, pielgrzymującego na odpust. Wadowice (druk łaciński).

U ewangelików w języku polskim:

1) Biblia, to jest wszystko pismo święte starego i nowego przymierza podług edycji berlińskiej z roku 1810 i gdańskiej z roku 1632, dla pożytku zborów polskich ewangelickich. Halle 1854 (gotykiem drukowane).

2) Księdza Samuela Dombrowskiego pasterza kościoła ewangelickiego w Wilnie kazania, albo wykłady porządne świętych ewangelji niedzielnych przez cały rok. Brzeg 1810 (gotykiem drukowane).

3) Doktora Marcina Lutra katechizm, wydany w Brzegu 1844 (gotykiem).

4) Doktora Marcina Lutra Postyla domowa, wydana przez Towarzystwo ewangelickie oświaty ludowej w Cieszynie 1882 (literami łacińskimi).

5) Jana Arnta rayski ogródeczek, Poznań 1834 (gotykiem).

Po czesku:

Cithara sanctorum, apocalip. 5 v. 8. Piśne duchovni stare y nove. Wydane w Budzynie 1843 przez księdza Iżyka Tranowskiego (kancjonał kościelny).

Religia.

Gmina Wisły liczy blisko 5,000 dusz, z tych przypada na wyznanie katolickie niespełna 200, na ewangelickie około 4.600, a na mojżeszowe blisko 30.

Protestantyzm, po reformacji, rozszerzył i ustalił się między ludem wiejskim, przeważnie w cieszyńskim i w północnych Węgrzech między słowakami.

Miasta w cieszyńskim, z wyjątkiem Bielska, przeważnie są katolickie, a ponieważ panuje tu germanizm, a lud wiejski zachował narodowość polską, więc dziwić się nie można, że tam z wyrazem *niemiec* łączy się pojęcie o katoliku, a przeciwnie, gdy mówią, *to polak*, to znaczy, to ewangelik.

W całym cieszyńskim wszystkie gminy wiejskie mają ludność mieszaną katolicką i ewangelicką; w niektórych przeważa pierwsza, w innych druga.

Wyznanie ewangelickie we wszystkich gminach jest augsburskie; nie spotkałem w cieszyńskim nigdzie kalwinów.

Gmina katolicka w Wiśle składa się więcej z przybyłych z innych stron członków, niż z rodowitych górali, a do ich liczby należą przeważnie urzędnicy, oficjaliści i robotnicy arekksiążący i ich rodziny lub osiedli ich potomkowie.

Następuje tu pytanie, z kąd lud wiejski polski w tych okolicach przeważnie należy do kościoła ewangelickiego, gdy ludność wiejska w całej Polsce jest katolicka?

Otóż właśnie dla tego, że cieszyńskie nie było połączone z resztą Polski, zwłaszcza podczas i po reformacji, podlegli więc innemu, jak w Polsce, wpływom.

Wyżej, mówiąc o dziejach wsi Wisły, wspominaliśmy o zaprowadzeniu religii ewangelickiej w całym księstwie cieszyńskim, a więc i w Wiśle. Z biegiem czasu religja ta się ustaliła.

Ztąd pochodzi odrębność wiślan od braci galicyjskich, pod względem wyznania, choć pod każdym innym względem są im równi.

Nabożeństwo w kościele katolickim odprawia raz, albo dwa razy miesięcznie zwykle wikary z Ustronia. Obecny ksiądz wikary jest rodowitym polakiem z Galicji. Miewa on kazania w czystym języku polskim i z korzystnym zastosowaniem do pojęć słuchaczy.

Na uroczyste nabożeństwa przybywa sam kanonik, sędziwy i znaczny ksiądz z Ustronia, pochodzenia morawskiego.

Na odpusty w Wiśle przybywa wielu pątników pojedynczo lub całymi procesjami, przeważnie z Galicji przez góry lub z sąsiednich gmin: Jabłonków, Iztebna, Brenna lub Ustron.

Książek do modlitwy lud używa polskich; wspominaliśmy o nich wyżej.

Proboszcze ewangeliccy, tak w Wiśle, jak i w całej Austrii, powoływani są za pomocą wyborów.

Wybory przeprowadza zbor pod przewodnictwem superintendenta lub seniora, a wybranego potwierdza rada kościelna.

Kandydaci do probostwa mają w kościele przed wyborcami każdy po trzy próbne kazania, naturalnie w języku polskim.

Teraźniejszy proboszcz, ksiądz Mrowiec, wybrany w roku 1886, po śmierci ś p. pastora Kupferschmidta, jest rodowitym szlachakiem z cieszyńskiego i włada językiem polskim, jak rodowity polak.

Kazania i nauki księdza Mrowca mają wielką zaletę, bo przystępnym sposobem działają nie tylko na rozbudzenie religijności, ale podnoszą moralność i rozwijają uczucia szlachetne. Nie jest on tylko dobrym kaznodzieją ale prawdziwym dusz pasterzem, bo odwiedza swoje owieczki w najodleglejszych zakątkach rozległej parafji, niosąc im pokrzepienie religji i rady troskliwego ojca w sprawach duszy i życia.

Dla spraw kościelnych zbor wybiera *większe zastępstwo*, liczące 80 członków, do rozstrzygnięcia głównych spraw, jako to: wybór proboszcza, prowadzenie rachunków zboru i t. p.

Do załatwienia spraw bieżących *większe zastępstwo* wyznacza ze swego łona 24 członków, tworzących tak zwane *prezbyterjum*. Przewodniczącym na zebraniach większego zastępstwa i prezbyterjum jest proboszcz, a ważniejsze uchwały tych ciał autonomicznych ulegają zatwierdzeniu naprzód *senioratu*, następnie *superintendencji* (obecnie reprezentowanej przez doktora Haasego) w Cieszyńsku, a wreszcie *rady kościelnej* w Wiedniu.

Gmina mojżeszowego wyznania składa się tylko z kilku rodzin i osobnego domu modlitwy nie ma.

Izraelici tutejsi, jak prawie na całym Szląsku i w Galicji, używają w domu języka niemieckiego, lecz różnią się od swoich braci w Galicji tem, że więcej są cywilizowani i nie noszą starożydowskiego stroju.

Trudnią się oni w Wiśle przeważnie kupiectwem i szynkarstwem. Jeden jest dzierżawcą tartaku parowego, a inny pocztmistrzem.

Dzieci rodzin izraelskich chodzą do szkoły ludowej miejscowej.

M o w a.

Mieszkaniec Wisły o wiele lepiej mówi po polsku, niż sąsiad jego lach lub wałach za Cieszyнем.

W języku wiślan jest wiele nieprawidłowości gramatycznych, powstałych, częściowo pod wpływem czeszczyzny lub słowaczyny; po części są to jeszcze zabytki staropolszczyzny.

Nadmienie, że język wiślański jest bardzo bogaty w wyrazy i zwroty. Kto bywa tutaj, zdziwi się, jak płynnie mówią i jaką mają obfitość wyrażań.

Dodać tu muszę, że odrębności językowe spotykają się jeszcze tylko u ludzi starszych, młodsze pokolenie bowiem mówi już o wiele czystiej, co się tłumaczy wpływem nauczycieli, starających się przemawiać do uczniów językiem poprawnym, następnie i książek szkolnych, podręczników i śpiewników, zaprowadzonych przez ministerstwo w języku czysto polskim.

Oryginalnem jest u nich, że dzieci małe, mówiąc o sobie, używają formy nijakiej, n. p. byłoch i byłom, miałom, widziałom, będę miało.

Dopiero podrastając, zwykle po konfirmacji, chłopcy używają formy męskiej, a dziwnym sposobem, tak samo i dziewczęta, aż do zamążpójścia. Potem dopiero, jako kobiety i matki, używają formy żeńskiej.

Dziewczyna zatem nie mówi: widziałam, słyszałam, tylko; widziałem, słyszałem, przytem lubi używać imienia też w rodzaju męzkim, n. p. Haniak, Hanczak — Anna, Kasiak i t. p.

Przytaczam tu niektóre odrębności co do wymowy:

Ł nie wymawiają tak czysto, jak u nas, tylko więcej zbliżone do *uo* lub *ua*, podobnie jak około Krakowa, n. p. *byuo*, *byua*, zamiast *było* *była*.

Przed wyrazem, zaczynającym się od *o*, lubią dodawać dźwięk podobny do *u*, n. p. *uoruc*, przed *a* lub *e*: *j* n. p. *Jadam*, zamiast *Adam*, *Jewa*, zamiast *Ewa*.

Spółgłoskę *rz* wymawiają bardzo wyraźnie i ostro; dobrze odróżnić ją można od *ż*.

Charakterystycznem w Wiśle jest też wymawianie samogłosek nosowych *ą* i *ę*, jakby przedłużone *o* lub *e* z zakończeniem ledwie słyszanego *n* lub *m*, n. p. majom.

Spotykamy tu formę częstotliwą lub niedokonaną u takich czasowników, które jej nie posiadają, n. p.

Nie robuję tego, nie zwykłem tego robić; dalej używa się:

„niema“, zamiast „nie jest“, n. p. „nie ma mi zimna“, zamiast nie jest mi zimno“.

Czasownik *być* odmienia się w czasie teraźniejszym w sposób następujący:

jezech, jeześ, jes, jeżeśmy, jeżeście, jezą;

w czasie przeszłym:

byłech (w rodzaju męskim i żeńskim),

byłoch (w rodzaju nijakim;) *byłeś, byłaś, byłós;*

był, była, było i t. p.

Dla lepszego poznania charakterystycznej odrębności w mowie wiślan, przytaczam tu słowniczek następujący:

Bantować — trzaskać z bata.

Burtować — fugować grube drzewo (u cieśli).

Bachora — kiszki, wnętrzności.

Beczeć — płakać, u dzieci.

Brnieć — brzęczeć, bąkać, n. p. *bąk brni*, w przełożeniu znaczeniu, ustawicznie o co prosić).

Biegun — poślaniec.

Bromble — drumla.

Brusić — ostrzyć.

Birce — orczyki.

Bębnarz — bednarz.

Bobrować — czuć się chorym, zanieczyścić, nieporządek robić, n. p. *cosi już dawno po mnie bobruje. Gdóż to tak tu w lesie bobrował? jeno gałęzie zostawił, a co grubsze wziął*.

Biel — biały grzyb.

Borówki — czarne jagody.

Borowina — krzaczki czarnych jagód.

Byci — byt.

Bacza — właściciel owiec, owczarz.

Chytać — chwytać.

Czubić — za włosy rwać.

Cosi — mało, niewiele.

Charpaty — chropowaty.

Chute — prędko, n. p. *pij chute bo już nogawice wyzute.*

Cisawy — gniady, brunatny, u koni.

Cesta — droga.

Czołgot — dzięcioł.

Cecka — naczynie do cedzenia ziemniaków.

Cieslica — toporek.

Czupel — szczyt w budynku.

Dziwoki — dziki.

Dziqsna — dziąsła.

Dęga — tęcza.

Drwa — drzewo na opał.

Dudławy — wypruchniały, wewnątrz pusty.

Dwirze — drzwi.

Drepcić — tańcować.

Deferować za czym -- ubiegać się o co.

Darebak — próżniak.

Dem — dym.

Fojt — wójt.

Grać — płakać u dzieci.

Gazda — gospodarz.

Gazdzina — gospodyni.

Groń — góra, właściwie szczyt góry.

Gajny — gajowy.

Gajna — gajowa.

Gąbol — hubka.

Gajdy, gajdzice — dudy.

Hamak, Hanczak — Anna.

Hybać, wyhybać — wyrzucić.

Hybaj — skocz n. p. *po gorzałkę do karczmy.*

Hukać — igrać.

Hore — wzgórze.

Hubka — gąbka.

Hore dołu — tam i na powrót.

Izba — chata, chałupa n. p. *poszedł do drugiej izby*, znaczy do sąsiada.

Imberczyk — przyzwoitość n. p. *dziecko bez imberczyk.*

Jedziak — jadacz n. p. *nie tęgi z ciebie jedziak.*

Jedza — jadło, jedzenie.

Jura, Jurok — Jerzy.

Jędrysiak — Andrzej.

Jaksamir — egzamin.

Jawejczeń — narzekać głośno z bólu.

Jeny — tylko.

Jegła — igła.

Jasle — drabinka na siano w stajni.

Jarmice — jarmazo.

Kularz — człowiek który kula kłody na tarak.

Kasiak — Katarzyna.

Kóty — racice, kopyta.

Kule — bodzie n. p. byk.

Koniec znaczy i początek n. p. *zaczynij że jeszcze raz od końca.*

Kolor — pijany człowiek, pijak.

Kudlić i kyrkać — rwać za włosy.

Kiebić się — szydzić z drugiego.

Koliba — szałas, właściwie barak owczarzy na hali.

Koszar — ogrodzenie dla owiec na hali.

Kacabajka — kamizelka dla kobiet.

Krajczy — krawiec.

Kiery — który.

Krzypota — kaszel.

Karmić — tuczyć.

Kartacz — szczotka.

Kuwok — puszczyk.

Kłocka — gęsta kasza kukurydzowa, gotowana na mleku.

Kołarz — kołodziej.

Krejda — kreda.

Krowiarz — pastuch krów.

Koziarz — pastuch kóz.

Kurzlawa — największa izba w chałupie.

Kiszka — mleko kwaśne.

Latopierz — nietoperz.

Lastówka — jaskółka.

Lemieszki — obszycie koszuli około rękaw.

Łap — porwać za co, n. p. *ja łap cymbał i hybaj do pola.*

Łazy — kolenda.

Łaska — łasica.

Łąka — rola np. *mój gazda ma pół łąki* (pół roli).

Marynczak — Marjanna.

Mirenda — żywność n. p. *weź to do chustki na mirendę*.

Mierloki — jagnięta.

Macierz, mać — matka.

Mokryć — szczawik. (*oxalis acetosa*).

Mentel — motyl.

Mierzycka — miarka.

Matka — babka stara n. p. *zdrowiście matko?* do właściwej matki mówią *mamo* a mówiąc o niej: *macierz, mać*.

Miechy — worki.

Motowidło — motka.

Miewuje — miewa.

Nagły — porywczy.

Nadgroda — nagroda.

Nalepa — przedmurek przed piecem piekarskim.

Nańdem — znaleźć.

Napować — napoić.

Nieskorzej — później.

Obyńsci — majątek, grunt, gospodarstwo.

Ozbierać — tego obić.

Ono, han — tam.

Osysać — usmierzyć ból, uspokoić się, np. u czło-
wieka.

Odbić, odbywać — nakarmić np. *dziewka czy już krowy odbyła*.

Opraty — lejce.

Otawa — potraw, drugie siano z łąki lub ko-
niczyny.

Odmaria — szafa.

Obile — zboże.

Ostrew — słup z gałęziami do suszenia koni-
czyny.

Ozwora — rozwora.

Oważliwy — wyrozumiały.

Obujek — obszycie koszuli około szyi.

Patrzeć — należeć np. *dzieciom patrzy chodzić do szkoły*.

Podstąpić — narażać n. p. życie.

Połowity — powolny, nie prędki.

Przyciarek — naczynie podobne do szaflika, u gó-
ry szersze.

Płoso — głębina.

Prawić — mówić.

Piła — tartak.

Pój — chodź.

Pozdawać się — spodziewać się.

Poddać — umierać.

Pożytk — szczypiorek.

Plistwa — pliszka.

Pyka — zięba.

Pontować — łazić, gonić, n. p. *on pontuje od ra-
na do wieczora*.

Przyłóg — ugor.

Psternol — trznadel.

Przednik — starszy owczarz.

Pasione — pastwisko.

Pieczonka — pieczeń.

Pawlak — Paweł.

Prawiak — grzyb kozak, siniak.

Pońdem — pójdę.

Pójcie — chodcie.

Pasik — pasek.

Piszę się — nazywam się.

Pociapkować — poklepać.

Przyrodzenie — natura.

Rogula — mątewka.

Ruła — rura.

Rosuci — brzemienność, u kobiety przed samem
rozwiązaniem n. p. *ona jest na rosuciu*.

Rzekać — pacierz mówić.

Rzazać — rznąć, obić kogoś.

Rzetelnie — wyraźnie.

Rzaz — trociny.

Rybiarz — rybaczek.

Sądek — drewniane naczynie u góry węższe.

Spusobny — porządny.

Strzewa — kiszki, wnętrzności.

Strzoda — środa.

Szkopina — szkopowina.

Światowiec — cudzoziemiec, obcy.

Skali — kamienie.

Strzybło — srebro.

Szczalba — szczęka, szczębla.

Świat — duży kapelusz góralski (szyderczo).

Śmrek — świerk.

Strzyżniak — zrebęć jednoroczne.

Strzyżyczek — myszykrólik.

Skoruśniak — jarzębina.

Stańcie — stojcie.

Szczypice — kleszcze u raka.

Sierś — sierć.

Ściel — ściółka.

Szumny szumna, e — piękny, a, e.

Szuchajek — pacholek.

Szyndzioty — gonty.
Stroić — gotować.
Szaty, śróty — ubranie.
Snać — czyścić.
Salasz — hala.
Świrk — modrzew.
Stych — słuch.
Serce — używane tylko u ludzi, a u zwierząt
lub dzwonych mówią *sierce*.
Sikla — łąka mokra.
Sadzak — patyk spiczasty do sadzenia kapusty
Sadza — koza, areszt.
Sznica — oprawa dyszla.
Szewiec — szewc.
Stół — blat stołu.
Stotygi — podpory pod stołem.
Spyrka — słonina.
Strzechacz — kapelusz góralski duży.

Termosić — hałasować.
Tynina i telina -- kołek z płotu.
Tabula — tablica.
Tabulka — tabliczka.
Truchla — skrzynia na rzeczy.
Taporka — stempel w masłownicy.
Trzyniak — zeszoto.
Trzeja — trzeba.
Telowny, telki — tak wielki.
Terch — żywność n. p. *poszlij ludziom do lasu*
na terch.

Uszlondrany — zboczony, zmoczony od deszczu.

Wachy — skrzynia na zboże.
Wiaczka — szufelka do wiania zboża.
Wezrok — wzrok.
Woniąć — wąchać.
Wyrszczek — wierzchołek góry.
Wiesielecko — małe, biedne wesele.
Wyśny — górny.
Warzyć — gotować.
Watra — ogień n. p. *nawalił taką watrę na-*
lepie.
Wykap — główne źródło Wisły.
Wiślan — mieszkaniec Wisły.
Skalan — mieszkaniec przy skale.

Zajńdzie — zajdzie n. p. *słońce*
Zbójnik — zbójca.
Zjedzenie — jedzenie.
Zofka, Zofjak — Zofja.
Zabyć — zapomnieć.
Zawalać się — upadać na ziemię.
Zarzodło — źródło.
Zgrzybie — żrebię.
Zgrzebieć — żrebiec.
Zadni — tylny.
Zabioczy — niezapominajka.
Zgrzebelce — zgrzebło.
Zuziak — Zuzanna.

Stan oświaty i zatrudnienia.

Oświata na całym Szląsku austriackim między ludem bardzo jest rozwinięta, a szczególnie w cieszyńskim.

Różnica istnieje pod tym względem między wiejskim ludem w innych częściach Polski a ludem cieszyńskim, dzięki istnieniu szkół ludowych i przymusu szkolnego od bardzo dawna.

Większy stopień oświaty istnieje w okolicach równiejszych, czyli między lachami, niż w górzystych, co łatwo wytłómaczyć się daje korzystniejszymi warunkami miejscowymi. Wokolicach równiejszych zagrody są więcej zbliżone do siebie, tworząc wsie skupione, co ułatwia postęp oświaty, już to przez pożycie sąsiadów między sobą i spotykanie się częste z inteligencją miejscową; głównie zaś uczęszczanie dzieci do niedalekich szkół jest łatwem.

W górach, przeciwnie, zagrody są rozrzucone daleko od siebie, przedzielone wysokimi górami. Sąsiedzi nie spotykają się zbyt często, widywanie się z inteligencją, n. p. księdzom, nauczycielom i t. p., jest ograniczone, a dzieciom bardzo trudno korzystać z nauki w szkole.

Pod tym względem w położeniu najniekorzystniejszym znajdują się górale wiślańscy.

Choć istnieje tu aż sześć szkół ludowych umieszczonych w główniejszych dolinach, lecz osady tak są od siebie oddalone, że dzieciom prawie niepodobna jest regularnie chodzić do szkoły i to tylko podczas lata, bo zimą komunikacja zupełnie jest przecięta.

Mimo tych trudności, wiślanin nie jest zadowolony pod względem oświaty.

Dziś nie znaleźć tu gazdy, któryby czytać i pisać nie umiał, a jeżeli się znajdzie, to za-

pewnie już bardzo stary i mieszkający na hali, osamotnionej, daleko od sąsiadów.

Zwykle kończy się nauka u młodzieży szkolnej z opuszczeniem szkoły niższej ludowej.

Do każdej z takich szkół uczęszcza 100 do 160 dzieci, co uczyni razem we wszystkich szkołach około 1000 uczącej się dziatwy.

Mniej już chodzi do szkoły głównej obok kościołów, ale są i gazdowie, którzy skończyli, jeżeli nie całe gimnazjum, to przynajmniej kilka klas.

Zwykle w niedzielę, po nabożeństwie, ksiądz ewangelicki zgromadza w kościele dorastającą młodzież na naukę religji i moralności; tak samo udziela ksiądz katolicki z Ustronia nauki religji katolickiej w szkole głównej raz na tydzień, zwykle w sobotę.

Sprawami szkolnemi kieruje tak zwana *rada szkolna*, składająca się z 7 członków, t. j. wójta, księdza katolickiego z Ustronia, księdza ewangelickiego wiślańskiego, najstarszego nauczyciela i trzech gospodarzy wybieralnych. Rada szkolna załatwia wszystkie sprawy, dotyczące szkoły, nominuje nauczycieli, utrzymuje budynki i urządzenia szkół, pilnuje obowiązkowego uczęszczania dziatwy do szkoły, nakładając na obojętnych rodziców kary pieniężne lub więzienne.

Rada szkolna miejscowa podlega radzie szkolnej okręgowej, ze starostą powiatowym na czele, ta zaś radzie szkolnej krajowej w Opawie, z marszałkiem krajowym na czele, a ta ostatecznie ministerjum oświaty w Wiedniu.

Rozmawiając z wiślaninem, często dziwimy się, jak doskonale jest on obznajomiony nie tylko z rzeczami, których się uczył w szkole, n. p. historii, geografji i t. p., ale, że wie dokładnie, co się dzieje w polityce, i wypowiada swój sąd, często bardzo trafny i logiczny.

I nie dziwmy się, że dąży za postępem czasu, nie zadawalnia się bowiem czytaniem ksiąg nabożnych, ale trzyma również czasopisma różnego rodzaju.

Spotkałem się w chatach góralskich z czasopismami: *Nowa Reforma*, *Gwiazdka Cieszyńska*, *Nowy Czas*, *Przyjaciel ludu* i t. p., wszystkie wydane w języku polskim.

Wiślanin czyta chętnie i największą można mu zrobić uciechę pożyczaniem książek.

Niemaló przyczynia się też do rozszerzenia oświaty powszechna służba wojskowa.

W Austrii istnieje system armji terytorjal-

nej, każdy wojskowy odbywa służbę w tym kraju i w tej okolicy, gdzie mieszka. Wiślanie nie mają daleko, bo tylko do Cieszyna, gdzie rok albo dwa lata odbywają ćwiczenia wojskowe, nie tylko praktyczne, ale i teoretyczne, nie zaniedbując i nauk ogólnych, zaczawszy od czytania, pisania, rachunków, historii i t. p.

Taki żołnierz wraca do domu, już więcej ucywilizowany i o rozszerzonym widnokręgu pojęć.

Spotkałem kilku wiślan, którzy uczestniczyli w wyprawie do Hercegowiny i Bośni; ich opowiadania, pełne humoru i zajęcia, niewątpliwie świadczą o postępie oświaty.

I konstytucja ma swój wpływ dodatni na oświatę, odbywają się bowiem częste zebrania na których rozprawy o sprawach gminnych, kościelnych, gospodarczych i t. p. toczą się publicznie. Tam nie tylko słuchają mówców, ale i sami lubią zabierać głos.

* * *

Co do zatrudnienia górali w Wiśle, te są przeważnie gospodarskie.

Spotykamy tu gazdów, posiadających znaczne przestrzenie ziemi, do 100 i więcej mórg austriackich.

Naturalnie, że takie posiadłości w górach nie są wyłącznie uprawne; w ogóle stosunkowo mało jest ról zdatnych pod uprawę zboża. Mniej więcej można powiedzieć, że jedna trzecia część tylko idzie pod zboże, a reszta to pastwiska, lasy, lub nieużytki.

Zwykle leżą role zbożowe w dolinach, albo na łagodnych stokach gór, po większej części ku południowi lub południo-wschodowi, mniej ku zachodowi.

Wiślanin prowadzi swoje gospodarstwo rolne nie tak postępowo, jak brat jego lach. Narzędzia są tu jeszcze bardzo pierwotne i ograniczone do szczupłej ilości.

Prawda, że kamienista i pochyła jego rola nie sprzyja doskonalszym i nowszym narzędziom i przyrządom, ale brak ich czuje się tem więcej, że o parę mil niżej gospodarstwa prowadzone są wzorowo i za pomocą wszelkich ulepszeń w narzędziach.

Oprócz uprawy roli, trudni się wiślanin hodowaniem bydła i owiec, dla których posiada obszerne pastwiska.

Niektórzy gazdowie mają hale w wysoko położonych miejscowościach; tam przez lato prze-

chowują owce w większej ilości, bydła rogatego mniej.

Takich hal lub, jak wiślanin mówi, *śalasów* znajduje się wiele, prawie na wszystkich szczytach gór. Na terytorjum arcyksięcia hale już nie istnieją, gdyż zostały wykupione i zapuszczone lasem.

Produkt główny owiec, wełna biała i czarna, gruba, doskonale jest przydatna na gunie i *galoty* t. j. spodnie. Oprócz tego z mleka owczego wyrabiają bryndzę na własny użytek, mniej do sprzedania. Na mięso mało tu obracają owiec.

Kóz nie wiele trzymają, za to świń więcej.

Góralka jest pracowita i ruchliwa w gospodarstwie.

Jak troskliwie obchodzi się z krówkami i cielętami, ze świnią, gęsiami i kurami, jak je czyści, jak je karmi, tak, jakby należały do rodziny.

Przytem nie zaniedbuje gazdzina innych czynności: gotowania dla całego domu, przedzenia lnu i wełny, bielenia płótna, szycia bielizny, robienia masła i sera. Dopomagają jej córki, jeżeli je ma, a w ich braku dziewczuchy, to jest sługi.

Charakterystycznym jest u wiślan odbywanie gromadnie większych prac, n. p. budowanie chałup, uprawa roli, żniwa i t. p. Taki zwyczaj jest zabytkiem dawnego stosunku patriarchalnego.

Oprócz gospodarstwa, wiślanie zajmują się przemysłem i rzemiosłami.

Bardzo wiele można spotykać tartaków, własnością gazdów będących, na których na własny użytek lub na zamówienie albo do sprzedania rzną deski, bale, łaty i t. p.

Wodę na takie tartaki sprowadzają rowami od Wisły.

Są i młyny wodne i wałki do krępowania sukna; nawet piłka cyrkularna jest tu w ruchu.

Prawie każdy gazda w wolnych chwilach wyrabia gonty lub łuczywa do świecenia w chałupie.

Z rzemiosł w Wiśle spotkać się można ze stolarstwem, kowalstwem, kołodziejstwem, garncarstwem, a przede wszystkim ciesielstwem i mularstwem.

Wiślanin sam sobie buduje chatę, przeważnie z drzewa, ale są i murowane mieszkania góralskie,

Największy rozgłos, jako dobry cieśla i mularz, ma Paweł Polak, góral niekształcony w szkołach fachowych, ale dokładnie obznajomiony z budownictwem.

Sam sobie umie wyrysować plan i wypracować kosztorys. Pokazać mu plany choć skomplikowanej konstrukcji i w stylu odmiennym, jak tu używany, a on bez wahania podejmie się wykonania budowy i wywiąże się z zadowoleniem.

W ogóle wiślanin posiada wiele zdolności do technicznych i rękodzielniczych czynności. Gdyby miał sposobność wyuczenia się rozmaitych robót, n. p. koszykarstwa, rzeźbiarstwa, snycerstwa i t. p., chętnie zajmowałby się tem i znalazłby obszerniejsze pole do działania.

Gospodarstwo rolne dostarcza wiślanom głównych i niezbędnych do życia płodów, a ponieważ wiślanin jest mało wymagający, więc zadowolni się tem, co sam z ziemi wydobywa.

W żywieniu się podstawą są ziemniaki, rodzące się dosyć obficie. Te wiślanin przyrządza sobie w rozmaity sposób, całe gotowane i okraszone masłem, albo słoniną, roztarte do mleka kwaśnego (kiszki), lub maślanki, a ulubione *poleśniki*, t. j. placki z tartych surowych ziemniaków, wypieczonych na liściach kapuścianych w chlebowym piecu.

Po ziemniakach najczęściej spożywają kapusty, produkowanej tu w znacznej ilości. Kapustę zakiszoną jadają prawie codzień przez cały rok, kraszona słoniną (spyrką).

Chleba pieką mało sami, a kupują go od piekarzy; więcej pieką placki z mąki żytniej lub jęczmiennej, utartej na żarnie.

Mięsa używają tylko w dni świąteczne lub przy wielkich uroczystościach, n. p. w wesela i t. p.

Wołowinę, cielęcinę, baraninę, wieprzowinę albo gotują i osobno jadają rosoly, a osobno mięso, albo przyrządzają *pieczonki*, t. j. pieczenie; podobnie czynią z gęsiami, kaczkami i kurczętami.

Przysmakiem u nich jest kawa, podają ją też tylko w święta, na weselach, chrzcinach i w nadzwyczajnych razach. Kawę zaś przygotowują w sposób oryginalny. Naprzód gotują w garnku pół na pół mleko z wodą, wsypują do niej prażoną i zmieloną kawę, z odpowiednią ilością cykorji i dodają cukru. Po osadzeniu się fusów (jak u nich nazywa się: grunt),

często nie czekają na podstanie, wlewają ten napój do kubków, podają gościom do picia, do kawy kołacz, albo chleb z masłem.

Piwa w domu pijają mało, więcej w karczmie, a najwięcej, niestety, gorzałki.

Ulubiony im napój, tak zwana *warzonka*; jest to przegotowana wódka z dodaniem rozmaitych korzeni i palonego cukru.

Takiej *warzonki* nigdy nie zabraknie przy godach weselnych lub innej podobnej uroczystości.

Stroje.

Wiślanin jest mieszkańcem gór i dlatego ubiera się po góralsku, t. j. tak, ażeby ubranie nie krępowało swobody ruchu.

I pod względem stroju udowadnia swoje pochodzenie, bo prawie tak samo się nosi, jak brat jego góral z galicyjskich Karpat.

W nowszych czasach wprowadzie zaczynają wiślanie zmieniać swój strój zgrabny, malowniczy, na strój lachów, t. j. mieszkańców równin cieszyńskich. Zwłaszcza kobiety hołdują tej zmianie, szczególnie w święta, nie wiedząc może, ile przez to tracą.

Wiślanie całe ubranie sporządzają sobie sami.

Główną i charakterystyczną częścią ubrania u górali wiślańskich jest *gunia* koloru ciemno brunatnego, sięgająca do kolan, z dość szerokimi rękawami. Gunię robią z wełny czarnych owiec, a sukno z takiej wełny po wywałkowaniu i krępowaniu staje się grube, mocne i prawie nieprzemakalne.

Wiślanin jest skromny i praktyczny, ale co do guń, pozwala sobie pewnego zbytku w obszyciu około szyi i od przodu; jest tu nawet wybredny. Obszycie musi być wyhaftowane różnokolorową wełną, najczęściej czerwoną żółtą i zieloną.

Wiślanin nigdy nie wdziewa guni na rękawy; tylko zarzuca ją na siebie, zwykle trochę fantazjinie, tak, żeby odsłonięte były na piersiach *brucleki*, t. j. kamizelka z granatowego sukna, ozdobiona srebrnymi guzikami, bez rękawów.

Koszule ich to arcydzieła tkactwa. Nie tylko śnieżnej białości, ale z cienkich nici tkane w desenie, jak u nas zwykle serwety. Koszulę zapina u szyi i rękawów biała tasiemka.

Galaty, właściwie spodnie obcisłe, wiślanin robi sobie również sam z białej wełny.

Nogi odziewa *kopycami*, podobnymi do skarpetek, z białej wełny, nie dochodzącymi łydek, a na to kładzie *kypce* z kawałka białej skóry

świńskiej. Do ściągania kypci używa *nawołków*, t. j. sznura z czarnej wełny, a tym sznurem obwija sobie nogi aż po nad kostki.

W zimie nosi kożuszek barani, krótki do pasa, na żółto farbowany.

Uzupełnia ubranie *czapka* (kapelusz), czarna filcowa, dawniej z wielką a teraz z mniejszą *strzechą* (rondem). W zimie noszą czapki barankowe czarne i siwe.

Owczarze opasują się pasami skórzanymi na $\frac{1}{4}$ łokcia szerokimi, ozdobionymi w rozmaite mosiężne guziki i schowanka na noże, fajeczki, krzesiwa i t. p.

Młodsza generacja ubiera się już w białe płocienne spodnie w lecie, a w zimie w takież spodnie z czarnego sukna i w buty z cholewami.

Strój kobiet bywa dwojaki, albo dawniejszy (używany zwykle na codzień), t. j. prawdziwy góralski, albo nowszy, czyli laski, przejęty od mieszkanki równin.

Do stroju góralki należy u mężatek czepiec biały, z koronek, przykrywający górną połowę czoła. Włosy są zwinięte i schowane w czepcu. Na głowę kładą, oprócz tego, *szatkę* (chustkę) kolorową, na codzień perkalikową; na święta bywa ona jedwabną.

Dziewczęta, naturalnie, nie mają czepca, za to z tyłu jeden warkocz, ozdobiony różnokolorowymi wstążkami.

W domu kobiety zwykle nie kładą chustek na głowę, tylko wychodząc i w święta.

Dosyć oryginalną jest u góralek bielizna. Noszą one dwie koszule jedną na drugiej. Spodnia koszula, *ciasnoch*, jest z grubszego płótna, długa niżej kolan i obcisłe uszyta, bez rękawów, a druga *kabotka* z cienkiego i mocno ukrochmalonego płótna, fałdzista, dochodzi tylko do pasa z rękawami szerokimi, krótkimi i spinanymi powyżej łokcia. U kabatek rąbki, około szyi *buojki* i przy ramionach *lemieszki* są wyhaftowane czerwonymi nićmi i związane kolorowymi wstążkami.

Gorsety z czarnego sukna noszą tylko w święta do kościoła i to zimową porą.

Kiecki czyli spódnice z czarnego płótna, bardzo fałdzone, sięgają poniżej kolan. Na to idą fartuchy dłuższe, z kolorowego perkalu.

W lecie, w powszednie dni, chodzą boso, a w święta i zimą kładą na codzien pończochy czerwone, oryginalne w swoim rodzaju, bo długie aż na dwa łokcie. Te pończochy układają w gęste fałdy, zesuwać je na dół tak, że dochodzą tylko do kolan.

Na pończochy wdziewają się *kopyce* z białej wełny, takie jak u mężczyzn, sięgające do kostek; za obuwiem służą *kyrpie*, zasznurowane nawłokami.

W zimie kobiety noszą, tak samo, jak górale, kożuszki krótkie, do pasa, żółte lub czarne,

Do kościoła stroją się w duże *obrusy*, płachty lniane, tkane w deseń śnieżnej białości, albo w kupne wełniane *hacki* (chustki).

Strój laszek, używany w nowszym czasie i przez wiślanek, różni się głównie tem, że chustek kolorowych nie wiążą pod brodę, lecz w tyle głowy, pod warkoczem. Następnie spódnice brunatne, ze szlakiem szafirowym u spodu, związane są pod samą pachą; a gorsety z granato-

wego aksamitu, wyhaftowane ozdobnie i obszyte srebrnymi galonami, są mocno na piersiach wykrojone, osłaniając fałdzystą białą *kabatkę*, (koszulę).

Kobiety uważają strój laszek za ozdobniejszy i dlatego służy im on w dniu świątecznym, ale nie ma przykładu, ażeby góralka ubrała się po miejsku, nawet wtedy, gdy wychodzi za mąż za mieszczanina, lub noszącego się po miejsku, n. p. nauczyciela, gajowego.

U mężczyzn prędzej spotkać można strój miejski, zwykle u takich, którzy uczęszczali do szkół wyższych, lub którzy uważają się za zaможnych.

Co do stroju dzieci, ten nie wymaga ani wiele zachodu, ani obszernego opisu.

Małe dzieci zadawałają się w lecie koszulą, a znowu w zimie siedzą w chałupie za piecem. Starsze dzieci ubierają się, jak ich ojcowie i matki i w tym stroju paradują do szkoły.

Fajeczka, choć do właściwego stroju nie należy, jest nierozłącznym towarzyszem górala. Bez tego sprzętu w ustach rzadko go spotykać można.

Nawet góralki nie gardzą narkotykiem, lecz tylko w domu i to więcej w ukryciu.

Zwyczaje.

Zwyczaje u wiślan są bardzo podobne do zwyczajów ludu wiejskiego w innych częściach Polski.

Mają one pewne odrębności w szczegółach, lecz ogólny ich charakter dźwięczy dla nas, jako nuta znana i ulubiona, bo przypomina wielce mazurów i krakowiaków.

Opisuję niżej różne zwyczaje, dotyczące wesel, chrzcin i t. p., tak, jak mi je opowiadał wiślanin, Jan Chmiel. Nadmieniam, że wiślanie bardzo dbają o to, ażeby przemowy, których nie szczędzą, odznaczały się dowcipem i żartobliwością. Wybierają tedy zwykle na starostów i swatów górali, znanych z krasomówstwa. Oni też układają swoje przemówienia, zwłaszcza, gdy przychodzą na namowy, t. j. prosić o rękę pan-

ny, następnie, gdy chcą się dostać z gośćmi do domu młoduchy, potem przed udaniem się do kościoła na ślub i t. p.

Szkoda, że takie mowy, pełne humoru i dowcipu, ulatują bez śladu, odbija się bowiem w nich charakterystyka ludu.

W trakcie pisania tego dziełka wpadła mi do ręki świeżo wydana książeczka pod tytułem „Starosta weselny, czyli zbiór mów, używanych przy weselach u ludu polskiego na Szląsku austrjackim“. Jest tam kilka takich przemówień, lecz z okolicy bliższej Cieszyna, a, że istnieją pewne różnice zwyczajów między lachami i góralami, więc i te mowy niezupełnie odbijają charakter wiślan.

Wesele.

Gdy parobczakowi upodoba się jaka dziewczka zwykle bywa w domu jej rodziców przez pewien czas, rok i dłużej. Zaprasza potem ze sobą dwóch albo trzech gazdów i, zabrawszy sporą miarkę wódki, udaje się do rodziców obranej dziewczki na *namowę*.

Przybywszy do chałupy około dziewiątej wieczorem, przy wejściu mówi: „dobry wieczór“, a, stanąwszy w izbie, pytają: „jak się macie?“

Rodzice na to: „Dzięki Panu Bogu zdrowiśmy. A cobyście radzi?“

Gazdowie odpowiadają: „przysliśmy kupić jałówkę!“

Rodzice im na to: „Mamy ci jedną na sprzedaż.“ To znaczy, że zgadzają się na swaty.

Przybysze wtedy częstują domowników wódką, żartobliwie targują się o jałówkę. Ojciec panny chwali jałówkę, że jałówka „szumna“, na wychowanie zdrowa i dobra i że z niej będzie krowa użyteczna. Pytają się zaś gazdowie o cenę jałówki. Lecz rodzice uie chcą wymienić ceny, tylko wychwalają żartobliwie wszystkie jej cnoty i zalety.

Następnie konkurent przystępuje do rodziców dziewczki, podaje rękę i mówi:

— Czybyście chcieli dać mi waszą Zuzię (albo Hankę lub t. p.) za żonę?

A oni na to: „Może to być“, albo „chętnie ci ją damy za gaździnę“.

Po tych oświadczeniach, młody przystępuje do swojej ulubionej, podaje jej rękę i pyta: „a będziesz mnie chciała za męża?“

A ona mu w odpowiedź: „Chętnie przyzwalam.“

Potem występuje jeden z przybyszów, zwykle bliższy krewny narzeczonego i pyta rodziców: „Moc też jej dacie? Ile krów? i t. p.“

Na to zazwyczaj wymieniają, co córce wyznaczają na posag n. p.: „Damy jej trzy krowy, jedno cielę, cztery owce, jednego konia i t. p.; pieniędzy moc nie możemy dać, bo ich sami nie mamy wiele, chyba nieskorzej (później)“.

Poczem jeden ze świadków spisuje wszystko, czem rodzice zamierzają wyposażać córkę.

Taką *namowę* podpisuje ojciec panny.

Zwykle po spisaniu *namowy* raczą się hojnie wódką i około drugiej lub trzeciej po północy wracają do domu świadkowie, parobek zaś zostaje u swojej narzeczonej do rana.

Na drugi dzień zaręczeni sami idą do księdza, oświadczając, że chcą przystąpić do stanu małżeńskiego i proszą o zapowiedzi.

Po tych formalnościach, ksiądz egzaminuje ich z katechizmu i religji, a, jeżeli ewangelicy, to i z biblij. Poczem zapisuje nazwiska i potrzebne szczegóły, a przez trzy niedziele zapowiedzi wygłaszane bywają.

Na ślub i wesele jeden z krewnych *ženicha* i *młoduchy* zapraszają gości, zwykle 30 do 40 par małżeństw.

W dniu ślubu goście schodzą się przed chałupą, gdzie witają ich muzykanci, sprowadzeni przez *ženicha*, wygrywając marsze; muzykanci, to swojscy górale, którzy grają na klarynecie i trąbkach. Goście zresztą obowiązani muzykantów wynagrodzić; dają im za granie po 20 centów.

„*Ženich*“ ze starostą i drużbami chcą wejść do chałupy rodziców „*młoduchy*“, ale cóż! drzwi są zamknięte wewnątrz.

Starosta „*ženicha*“ śpiewa wtedy podług śpiewnika kościelnego:

Przebudź się, duszo,
Ze snu ciężkiego,
Abyś stanęła
Przed Pana swego!

Potem wali pięścią w drzwi, mówiąc:

— Puście nas, puście.

A starosta „*młoduchy*“, stojąc w sieni, woła

— My was nie puścimy, bo z takim trzaskiem idziecie. Boimy się was!

— Jeno nas tam puście, nie bójcie się, my nie tacy szpetni ludzie!

Starosta „*młoduchy*“ otwiera drzwi i wypuszcza „*ženicha*“ z starostą, drużbami i gośćmi do izby.

Starosta „*ženicha*“ odzywa się do starosty *młoduchy*“:

— Przyszlśmy oglądać, czy tu macie jakie owoce?

Starosta „*młoduchy*“ na to:

— Mamy owoce.

— Przynieście też ten owoc oglądać.

Starosta „*młoduchy*“ idzie do komórki i przynosi na dwóch talerzach kwiatki i chusteczki. Jeden talerz podaje „*ženichowi*“, a drugi drużbie. Kwiatki przypinają sobie do kamizelek, a chustki chowają do kieszeni.

Starosta „ženicha“ odzywa się następnie:

— Daliście kwiatki, to przykładźcie (przy-
prowadźcie i owoc.

Tymczasem przybysze na opróżnione talerze
kładą każdy po reńskim w srebrze i oddają te
pieniądze staroście „młoduchy“, który na to:

— Dziękuję wam pięknie za wasze dary—
i dąży z talerzami do komórki, gdzie znajduje
się „młoducha“.

A starosta „ženicha“, przyprowadzając ją do
niego, powiada:

— A to ci ją oddawam za żonę, miej ją
w uczciwości.

Po tych przemowach, „młoducha“ przystępuje
z płaczem do rodziców.

— Przebaczenie mi, tatulku, mamulko, wszyst-
ko, com przed wami zawiniła!

Oni też z płaczem:



Żenich i młoducha.

Rodzice razem z gośćmi, „ženichem“ i sta-
rosta siadają około stołów, podczas, gdy muzy-
ka przygrywa.

Goście ugaszczają się wzajem wódką, której
butelkę każdy przynosi z sobą.

Starosta wyprowadza „młoduchę“ za rękę
z komórki i, dochodząc z nią do starosty „že-
nicha“, odzywa się:

— Oddawam wam „młoduchę“!

— Przebaczymy ci, kochana córko, bądźże
szczęśliwą!—Błogosławią jej i odprowadzają ją
razem z „ženichem“ przed chałupę.

Tam na przygotowane wozy wsiadają wszy-
scy, oprócz rodziców, którzy zostają w domu.

Na pierwszy wóz siada „młoducha“, starosta,
drużna i kilku gości. Na drugi „ženich“, sta-
rosta, drużba i przedniejsi goście.. Pozostali go-
downicy i muzykanci zajmują resztę wozów.

„Żenich“ i drużbowie mają na kapeluszach *chocholki* (bukiety z sztucznych kwiatów i wstążek kolorowych). Inni mężczyźni posiadają także *chocholki*, tylko mniejsze. Wszystkie *chocholki* są darem „młoduchy“.

„Młoducha“ i drużki mają na głowie *łanki* (korony z kwiatów sztucznych z pereł i wstążek).

Gdy ksiądz stanie przed ołtarzem, „młoducha“, „żenich“, drużbowie, drużki i starostowie ustawiają się odpowiednio. „Młoducha“ klęka po prawej stronie „żenicha“.

nem maśle, podawanem na misce, a przelewają to jedzenie piwem lub wódką.

Teraz zaczynają się tańce, zwykle polki, walce, a niekiedy i kołomyjki i krakowiaki ze śpiewami.

Podczas pierwszych tańców przygotowują w drugiej izbie stoły na wieczerzę, do której siadają około stołów na pierwszym miejscu „młoducha“, obok niej „żenich“, a przy nich druchna i družba, potem starostowie, rodzice „żenicha“ i reszta gości.

Rodzice „młoduchy“ wspólnie z kucharkami



Wesele u górali wiślańskich.

W Wiśle niema np. zwyczaju wymieniania obrączek ślubnych.

Po skończonym obrzędzie nowożeńcy opuszczają ołtarz razem, a za nimi družba, druchna i starostowie. Przy dźwiękach muzyki wracają oni do domu rodziców „młoduchy“, którzy przyjmują przybyszów przed chałupą i wprowadzają do izby.

Weselnicy posilają się chlebem z serem i *kołaczami* (plackami z mąki pszennej), pokrajane mi na kawałki, które maczają się w roztopio-

i służbą roznoszą jedzenia na miskach i talerzach. Naprzód idzie bryndza z chlebem, następnie potrawy z mięsa, zwykle cielęca polewka, podana po jednej misce na każdym stole. Potem na innych miskach mięso cielęce, kapusta okraszona *spyrką* (słoniną), potem polewka ze szkopowego mięsa, potem to mięso pokrajane na kawałki, które družba dzieli i kładzie każdemu kawałek na stół. Do mięsa nie używają widelców, ani noży. Potem podają *moczka* (flaki i płuca rozdrobione w sosie kwaśnym), dalej wołową

polewkę z *nudlami* (makaronem) i mięso wołowe, potem kaszę jaglaną, masłem polaną, którą się je łyżkami. A wśród tego jedzenia popijają wódkę lub piwo.

Starosta podczas tej wieczerzy zbiera od gości na *biały wieniec*, t. j. składkę na podarunek dla „młoduchy“. Na ten cel starosta bierze talerz, pokrywa go chusteczką i przybliża do każdego z gości po kolei, którzy składają wedle możliwości od 20 ct. do reńskiego w srebrze. Zebrane pieniądze zostają wysypane na fartuch „młoduchy“.

Na zakończenie wieczerzy przynoszą na każdy stół po 4 *kołaczki*, pokrajane na kawałki i przeznaczone do zabierania przez gości do domu.

Po wieczerzy śpiewają za starostą, przy towarzyszeniu muzyki, najpierw nabożną pieśń ze śpiewnika kościelnego:

Nuż Bogu dziękujemy
Wszystkiemi usty swemi.

Następnie wszyscy dążą do pierwszej izby na tańce. „Żenich“ tańczy zazwyczaj tylko z „młoduchą“, a jeżeli kto inny chce tańczyć z nią, to musi go o to prosić.

Podczas tańców śpiewają z muzyką rozmaite pieśni wesołe. Taki taniec ze śpiewami nazywa się *wolny* i jest w tempie powolnej polki. Słowa do tego *wolnego* zaczynają się:

A tu na tej Wiśle
Pięknie, szumnie,
Po cztery panienki
W jednym domie i t. d.

(Zbiór śpiewów № 1.)

albo:

Wesoło mi w zimie,
Wesoło mi w lecie,
Jeszcze mi weselej,
Jak dobrze na świecie

albo:

Gąsienka dziwoka
Leciała z wysoka,
Nie mogła dolecieć,
Spadła do potoka i t. d.

(Zbiór śpiewów № 3.)

albo:

Na folwaryi,
Na długim moście,
Wróć się dziewczeczko,
Masz doma goście i t. d.

(Zbiór śpiewów № 5)

lub:

Owczarzu, owczarzu!
W tej czarnej koszuli i t. d.

(Zbiór śpiewów № 6.)

albo wreszcie:

Wędrowali turcy,
Przekraśni młodzieńcy,
Wędrowali czasem
Jaworowym lasem i t. d.

(Zbiór śpiewów № 7.)

Tańczą zwykle aż do rana, potem odprowadzają nowożeńców do pokoju „młoduchy“, gdzie „ženich“ zostaje.

Około południa, następnego dnia, odbywają się *przekładziny*, *przeprowadziny*, zwykle z muzyką. Przy opuszczeniu domu rodzicielskiego „młoducha“ żegna ojców i śpiewa:

Ach nieszczęsny, zasmucony
Jest dziś dla mnie dzień,
Że już muszę od mych miłych
Odbierać się weń.

(Zbiór śpiewów № 9.)

Na jeden wóz, albo jeżeli „młoducha“ majątniejsza, na dwa wozy, ładują jej rzeczy i nowożeńcy udają się na nowe gospodarstwo.

Tam ich witają rodzice „ženicha“ chlebem i solą, a „młoducha“ odzywa się:

— Chcecie mnie mieć za *niewiastę* (synową)?

Rodzice „ženicha“ na to:

— Pięknie witamy! bardzo radujemy się, że nam będziesz pomocą w naszym gospodarstwie!

Tymczasem do izby poschodzili się znów goście weselni. Podają im tedy wódkę z przekąską, a następnie kawę i kołaczki.

Powtórnie następują tańce aż do wieczora, z „młoduchą“ tańczą same dziewczęta, a potem *czepiny*, do których „ženich“ dostarcza litr dobrej *rozółki* (likieru).

Same „czepiny“ odbywają się w komórcie, z wykluczeniem dziewcząt i mężczyzn; biorą w nich udział same tylko mężatki.

Staroscina ustawia na środku komórki konewkę z wodą, sadza na nią „młoduchę“ i zdejmując jej z głowy *thankę*, oddając ją jednej z obecnych kobiet; inna kobieta podaje na kapeluszu „ženicha“ *czepiec*, inna zaś zwija włosy „młoduchy“, staroscina przykrywa jej głowę *czepcem*, a na to kładzie *szatkę* (chustkę) białą, wyszywaną ozdobnie.

Podczas tej ceremonji kobiety przemawiają jak zachować się ma w obec męża, rodziny, następnie dzieci i t. d.

Wpuszczają potem „ženicha,” który podnosi „młoduchę” z konewki i serdecznie całuje, wprowadza ją następnie do wielkiej izby, a za nimi przychodzą i kobiety.

Staroscina śpiewa:

Moi mili goście,
Co na to powiecie—
bis { Straciłam wianeczek
Czy wy o tem wiecie?

Wreszcie tańczą z „młoduchą” mężatki, a mężczyźni siedzą na ławkach około ściany.

Kiedy już wszystkie mężatki z nią przetańczyły po raz, tedy dopiero „ženichowi” wolno ją wziąć do tańca. Dalej następują już ogólne tany. Na tem kończą się uroczystości weselne.

Chrzcziny.

Zaraz po rozwiązaniu położnicy schodzą się zameżne sąsiadki i krewne i składają dary pieniężne od 50 ct. do reńskiego, pytając o stan zdrowia jej i dziecka.

Dziecko biorą na rękę, wychwalając, że do ojca podobne, że *szumne* i że rodzice będą mieli radość z tego potomstwa.

Szczęśliwy ojciec! musi poczęstować takich gości wódką.

Po tygodniu schodzą się tam znowu kumoszki i kmotrzy i po uraczeniu jedzeniem i wódką, jedna z kobiet domowych, *noszaczka*, zabiera dziecko, zawinięte w pieluchy i w pierzynkę; udają się wraz z rodzicami chrzestnymi naprzód do księdza, dla spisania metryki, prosząc o udzielenie św. chrztu, następnie do kościoła, gdzie



Noszaczka i rodzice chrzestni.

chrzest się odbywa w obecności kmiotów i kumoszek. Jeżeli chłopiec, to dwaj kmiotowie i jedna kumoszka, a jeżeli dziewczynka, to dwie kumoszki i jeden kmiot.

Po obrzędzie chrztu w kościele, całe towarzystwo wstępuje do karczmy, gdzie ojciec nowego chrześcijanina poczęstować je musi piwem i wódką.

Przy tem figuruje ogromny *weselnik* (strucel) z mąki pszennej, który po części zjadają w karczmie, a resztę, podzieloną na kawałki, goście zabierają do domu.

W karczmie zatrzymują się do wieczora, a wtedy *noszacza* sama z ojcem odnosi dziecko do matki.

Za tydzień (jeżeli są bogatsi) rodzice zapraszają kumoszki, kmiotów i krewnych na wieczerzę. Zaczyna się przytem, jak zwykle, wódką, potem jedzenia: chleb z bryndzą, polewki rozmaite, wołowe lub cielęce, potem mięso gotowane i pieczone, kołacz z kawą i na ostatku ryż, masłem polany. Kończy się wieczerza rozdawaniem kołaczów do zabrania ich do domu.

Kmiotowie składają pieniądze, zwykle po złr. 3 do 5, a inni goście po złr. 1 do *węzelka*, t. j. do tutki z papieru kolorowego, związanej wstążką kolorową. Węzelek napełniony otrzymuje matka dziecięcia.

Imieniny.

W Wiśle młodzież, tak u katolików, jak i u ewangelików, obchodzi imieniny a nie urodziny.

W dzień imienin dziewczucha swemu ulubionemu parobkowi obwiązuje ramię wstążką, za co on ją musi poczęstować wódką.

A nawzajem czyni to parobek na imieniny swojej dziewczuchy.

Boże Narodzenie.

W wigilję Bożego Narodzenia wieczorem, dziewczka, zwykle najstarsza w domu, wymiata izbę i śmiecie wynosi na podwórze, wysypuje je i kłęka na nich, mówiąc pacierze. Czyni ona to dla wymodlenia sobie męża, a podług usłyszanego w danej chwili jakiego odgłosu odgaduje, czem on będzie, n. p. jeżeli turkot młyna, wtedy młynarzem, jeżeli stukanie, to cieślą, jeżeli dzwonicie, to kowalem i t. p.

Po zachowaniu przez cały dzień ścisłego po-

stu, wieczorem, o zmroku, zasiadają wszyscy członkowie rodziny i domownicy do obrusem przykrytego stołu. Pierwsze miejsca zajmuje gazda, a gozdzina obok niego.

Wieczerza się zaczyna odmówieniem na głos pacierza.

Przed każdym z domowników położony jest *peceń*, t. j. bochenek chleba, a na misce kawałek masła. Każdy odkroi sobie kawałek chleba i, posmarowawszy masłem, zjada, zapijając mlekiem lub maślanką. Potem podają kapustę z ziemniakami, a na zakończenie kołacz.

Na drugi dzień, t. j. w pierwsze święto, o 4-ej rano, udają się na *jutrnię* do kościoła, oświeczonego rzęsiście, bo, oprócz świec płonących na ołtarzu i w pająkach, świeci się na każdej ławce po kilka świec, osadzonych w żelaznych świecznikach.

Po nabożeństwie powrót do domu na śniadanie; kto ma dalej, wstępuje do krewnych lub przyjaciół, gdzie gościnnie bywa przyjęty.

Pierwszy dzień święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy stanowi wyjątek w życiu wiślan, tak, że trzeba owe dni zapisać złotemi literami; nikt w tak uroczyste święta nie wstępuje do karczmy ani nie pije wódki.

Na solenne nabożeństwo w kościele schodzą się z całego zboru, kto tylko może, z najoddalniejszych nawet osad.

Drugi dzień Bożego Narodzenia obchodzony bywa też świątecznie.

Śmiergust.

W drugim dniu świąt Wielkanocnych, po nabożeństwie parobcy, przygotowawszy *karwacze*, t. j. pręciki z *słodkiego drzewa* (lukrecji) gonią za dziewczkami, chcąc je uderzyć. Te, bawiąc się, wrywają parobkom owe słodkie *karwacze* i konsumują.

W domu parobcy skrapiają i zlewają dziewczuchy wodą, za co te ostatnie odpłacają się sówicie. Sprawia to wszystkim niemałą uciechę.

Jeden i drugi zwyczaj nazywają *śmiergustem*.

1 Maja

Rano o czwartej, dnia pierwszego Maja, muzykanci więcej obchodzą zagrody i mieszkania, grając marsze i tańce.

Jeden z nich ma puszkę blaszaną zawieszoną na szyi, do której płyną datki pieniężne. Później następuje ich podział między kapelą.

W i e n c e.

W wigilję Ś-go Jana, dziewczęta obchodzą *Wience*, t. j. zbierają różne kwiaty polne, związają w wieńce i przystrajają wstążkami z kolorowego papieru.

Nazajutrz, przed świtem, wieńce zostają zawieszane na zewnątrz domu, nad drzwiami i oknami. Każda dziewczyna ma swój osobny wieńiec.

M a i c z e k.

W drugie święto Wielkiejnocy mniejsze dziewczęta chodzą od chałupy do chałupy z *maiczkiem* t. j. z choinką, ozdobioną sztucznymi kwiatami, wstążkami z kolorowego papieru i białymi piórkami. Zwykle bywa dziewcząt trzy albo cztery. Śpiewają przytem pieśni, ułożone umyślnie na ten cel.

Przyśliśmy tu, przyśli,
Pod wasze okienko
Pocieszać, pocieszać,
Razem i z gazdzinką. i t. d.
(Zbiór śpiewów № 10).

Potem:

Pójdź, serce me, patrz wesoło,
Na dary Boskie wokóło.
Wabi cię lato śliczne i t. d.
(Patrz Zbiór śpiewów № 11).

Gazdowie przy tej sposobności, składają im dary, bądź w naturze, t. j. kołacz, chleb, jaja i t. p., bądź w pieniądzech po kilka centów.

P o g r z e b.

„Jeżeli chory już bardzo słaby, kiedy oczy mu bieleją, paznogie posinieją, wtenczas prawi, że już nie będzie żył, a wówczas domownicy posyłają po księdza.“

Tak mi pewien wiślanin opisał znamiona zbliżającej się śmierci.

Chorego podnoszą z łoża, przyoblekają świątecznie i przeprowadzają do wielkiej izby, gdzie sadzają przy stole, przykrytym dużym, białym obrusem.

Wchodząc do izby, ksiądz wita obecnych:
— Daj Pan Bóg dobry dzień!

Na to ludzie:

— Pięknie witamy pana tatulka! — i całują go w rękę.

Zwykle z bliższych chałup schodzą się sąsiedzi dla usłyszenia nauki księdza.

Ksiądz przystępuje do chorego i pyta się go:
— Co wam to brakuje?

Z odpowiedzi chorego ksiądz poznaje, czy on jeszcze na tyle przytomny, ażeby mógł przyjąć wiecezrę Pańską; gdy umysł biedaka już jest zupełnie przyćmiony, kapłan odprawia tylko modlitwy, przemawia do obecnych, pocieszając ich słowem bożem i opuszcza dom żałoby. Jeżeli przeciwnie, chory posiada jeszcze dostateczną przytomność, ksiądz przygotowuje chorego i po odbytej spowiedzi udziela mu komunję, pociesza go i przemawia do obecnych.

Po odbytej posłudze religijnej odprowadzają chorego do łóżka i księdzu podają posiłek.

Po śmierci chorego, najbliższy krewny udaje się do księdza z oznajmieniem zgonu, a po otrzymaniu kartki, każe wykopać grób na cmentarzu i dzwonić na znak żałoby. Na trzeci dzień odbywa się pogrzeb.

Chociaż gmina jest wielka, bo liczy blisko 5,000 dusz, rozsiadłych na 7 milach kwadratów, wszystkie ciała zmarłych grzebią na cmentarzach blisko kościołów.

Katolicki cmentarz znajduje się tuż pod samym kościołem, a ewangelicki na *Groniczku*, półwyspie przy połączeniu się potoku *Kopydło* z Wisłą. Miejsce to romantycznie położone na wzniesieniu pod lasem.

Na pogrzeby katolickie, jeżeli rodzina niebo-szczyka majątniejsza, sprowadzają księdza z Ustronia. lecz zwykle odprawia pogrzeb jeden z gazdów do tej czynności upoważniony.

Ewangelickie pogrzeby prawie zawsze odbywają się przy asystencji księdza.

W sam dzień pogrzebu, stoły w wielkiej izbie chałupy nakryte są obrusami. Goście schodzą się i zasiadają około stołów, a najbliższy z krewnych zmarłego, żona albo mąż, syn lub córka staje przy pierwszym stole i zaczyna śpiew z kancjonału; goście wtórują mu. Następnie przewodnik nabożeństwa czyta z ksiąg do nabożeństwa odpowiednie ustępy i kończy krótką przemową i pacierzem.

Po pacierzu, przewodnik dziękuje gościom za przybycie na pogrzeb i śpiewa z nimi jeszcze jedną pieśń.

Następnie stawiają dzbanek z wódką na stole i kładą parę bochenków chleba i bryndzę dla posiłku.

W sieni, w *truchle* (trumnie) otwartej, złożony jest nieboszczyk, a od strony głowy świeci się świeca woskowa lub łożowa, osadzona w świeczniku; jeżeli zmarł parobczak lub dziewczyna, świecę przyozdabia bukiet kwiatów.

Dalej, zabijają trumnę i noszą na barkach do kościoła. Do noszenia trumny ofiarują się sąsiedni gazdowie, jeżeli nieboszczyk był gazdą lub gazdziną, a pacholcy, jeżeli był dziewczką lub pacholkiem.

Podczas drogi śpiewają pieśni żałobne z kanonału pod przewodnictwem krewnego lub spro-

wadzonego umyślnie górala, wprawnego w śpiewanie pieśni nabożnych.

Trumnę wnoszą do kościoła, ustawiają przed ołtarzem i otaczają ją czterema zapalonymi świecami. Ksiądz przemawia z kazalnicy. Po odbytem nabożeństwie wnoszą trumnę na cmentarz.

Porządek w pochodzie zachowany jest następujący: naprzód postępuje młodzież szkolna z nauczycielem, potem ksiądz, po nim trumna, a za nią krewni i sąsiedzi.

Na cmentarzu stawiają trumnę na drążkach nad otwartym grobem, a *pogrzebniki* otaczają grób i księdza. Ten odprawia obrzęd pogrzebowy, a po odśpiewaniu pieśni z kanonału, wszyscy odmawiają pacierz. Potem grabarz zasypuje grób.

Śpiewy.

Śpiewy ludowe, to są klejnoty nieocenione, tradycje doli i niedoli przeszłości. W nich odbija się wiernie charakter ludu — więc i w niniejszej pracy brakować ich nie powinno.

W Wiśle śpiewy są bardzo rozpowszechnione, szczególnie kobiety pielęgnują je, czy to pojedynczo przy pracy w polu lub w domu, czy przy pasaniu bydełka, czy to gromadnie przy zajęciach spokojniejszych, n. p. przy przedzeniu w chałupie wieczorami, lub w chwilach wolnych od pracy w dni świąteczne.

Pomijając znane już i rozpowszechnione w innych okolicach, przytaczam takie, które słyszałem tylko w Wiśle, szczególnie podczas godów weselnych, maiczeków i t. p. Do niektórych dołączam i melodje, nadmienając, że wszystkie tu podane śpiewy sam na miejscu spisałem tak, jak mi wiślanki podyktowały lub zaśpiewały.

Śpiewy weselne.

1.

A tu na tej Wiśle,
Pięknie, szumnie,
Po cztery panienki
W jednym domu.

Ja tu chodzował,
Jedną miłował,
Cztery niedziele.

Cztery niedziele,
We dnie, w nocy,
A ona mnie nie chce,
A ja przece.

Mama mnie łąją,
Tata nie dają,
Żeś ty chudobna.

2.

Wesoło mi w zimie,
Wesoło mi w lecie,
Jeszcze mi weselej,
Jak dobrze na świecie.

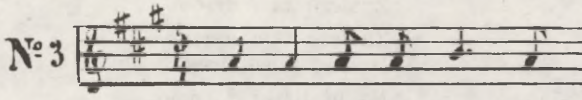
3.

Gąsiczka dziwoka
Leciąta z wysoka,
Nie mogła dolecieć,
Spadła do potoka.

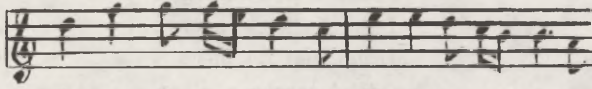
Wodniczke wypila,
Coby jej nie lali
Szynkarze do piwa.

Albo też:

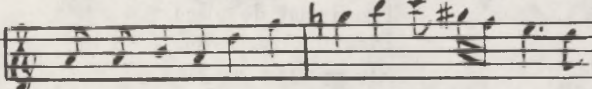
Żydzi do gorzałki,
Coby nie szydzi
Wiślańscy pacholki.



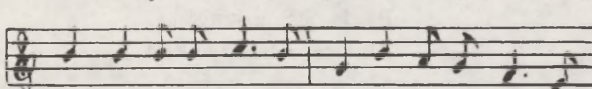
Ga - sierka dri - wo - ka



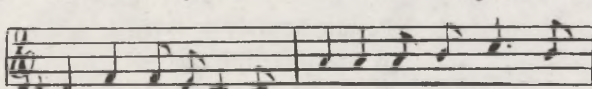
le - cia ta x my - so - ka, leciała x my - so - ka



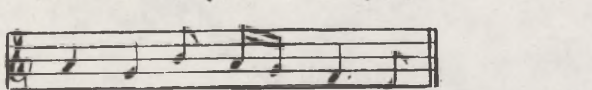
Nie mogła dolecić, spadła do po - toka,



spadła do po-to-ka. Wo-dzickę wy-pi-ta,



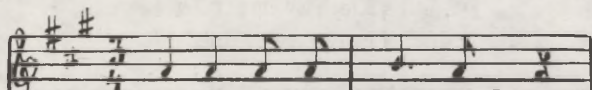
wo-dzickę wypila, co by jej nie la - li



szyńka - rzę do pi - wa.

Uwaga.

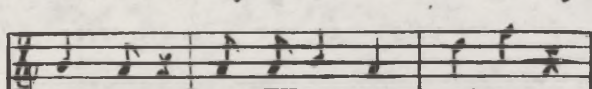
Podług zdania Oskara Kolberga, takie tempo pięciókwierciowe, niezwykle i nader rzadko napotykane, być może, powstało przez zepsucie, to jest w skutek niecierpliwości śpiewających w utrzymaniu regularnej miary. Dalej sądzi Oskar Kolberg, że pierwotny rytm tego śpiewu musiał być taki:



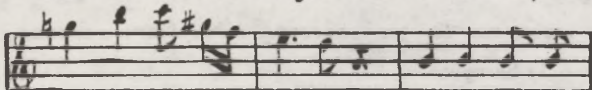
Ga - sierka dri - wo - ka



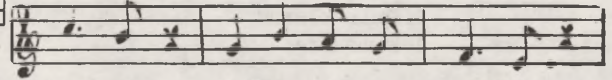
lecia - ła x my - so - ka leciała x my -



so - ka. Nie mogła do - lecić,



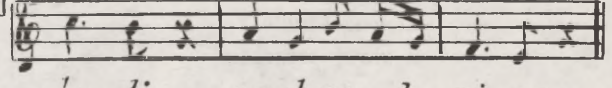
spadła do po - to - ka, spadła do po -



to - ka. Wo-dzickę wy - pi - ła



wo - dzickę wy - piła, co by jej nie



'a - ti szynkarze do pi - wa.

4.

Ta nasza karczma
Z drobnego kamienia,
Kto nie ma pieniędzy,
Niech nie chodzi do niej.

Ja pieniędzy nie mam,
Ja tam iść muszę,
Swoją galaneczkę *)
Poczęstować muszę.

Co mnie puszczowała,
Co mnie odpierała,
Przez całuszkę zimę,
Pod ciepłą pierzynę.

Kiedys mnie pierwaj
Nie miłował,
Teraz mnie nie miłuj.
Chyć psa za nogi,
W ucho go pocałuj.

5.

Na folwaryi
Na długim moście,
bis { Wróć się, dziewczeczko,
Masz doma goście.

Ej, co za goście
Na namównicy,
bis { Grają na huśłach **
I na gajdzicy. ***)

*) Kochankę.

**) Skrzypce.

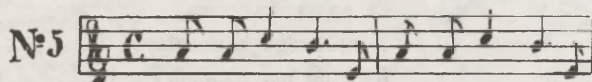
***) Gajdy, gajdzice — dudy.

Przedała pierścien
I zapaśnicę,
Kupiła folwark
I kamienicę.

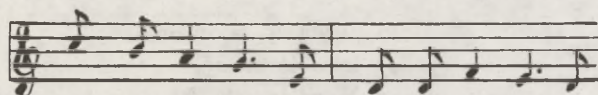
W tej kamienicy
Biały koń stoi,
Już się dziewczeczka
Ku ślubu stroi.

Stroi i stroi,
Bardzo płakała,
Zielone bandle *)
Z głowy targała.

Bandle, bandliczki,
Nie są szerokie.
Moje oczyczki,
Bardzo głębokie.



Na folma-ry-i, na długim moście



wróć się dziewczeczko, masz domą gos-cie.

6.

Owczarzu, owczarzu,
W tej czarnej koszuli,
Nie będziesz się walał
Po mojej pościeli.

Bo moja pościelka
Złotem wybijana,
A twoja koszulka
Trzy roki nieprana.

Nad moją pościelką
Ptakowie śpiewają,
Nad twoją koszulką
Gawroni krakają.

7.

Wędrowali turecy,
Przekraśni młodzieńcy,
Wędrowali czasem
Jaworowym lasem.

Znaleźli tam drzewo,
Znaleźli tam drzewo—
Drzewo jaworowe
Na huśliczki *) nowe.

Jeden ciął do niego,
Lała się krew z niego.
Drugi ciął do niego,
Odciał trochę z niego.

Trzeci ciął do niego,
Drzewo przemówiło:
Nie rąbajcie we mnie,
Bo ja jest dziewczeczka!

Bo ja jest dziewczeczka,
Z nowego miasteczka,
Ale wy mnie weźcie,
Do mej matki wiedźcie!

Postawcie mnie w sieni,
W sieni za dwirzani—
Tam mnie matka znajdzie,
Obleje mnie łzami.

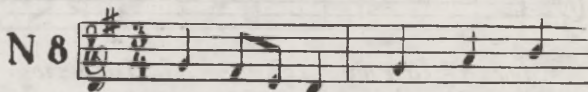
8.

Moi mili goście,
Co na to powiecie —
bis { Straciłam wianeczek,
{ Czy wy o tem wiecie?

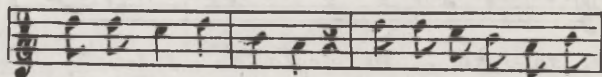
Nie straciła ja go,
Jako innych wiele,
bis { Ale go straciła
{ Przy świeczce w kościele.

Wtenczas go straciła —
Wtenczas go straciła,
bis { Kiech swemu miłemu
{ Prawą rękę dała.

Prawą rękę dała,
Miłość obiecała.
bis { Jego nie opuszczę,
{ Jak ja ślubowała.



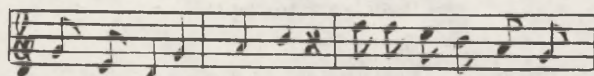
Mo - i mi - li goście,



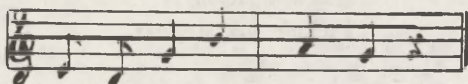
có'z na to po-wiecie, straciłam wianeczek

*) Skrzypce.

*) Wstążki.



do - brze o tem wiecie, straciłam wianuszek,

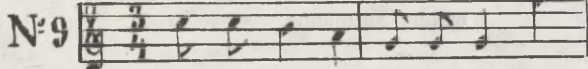


co wy o nim wiecie?

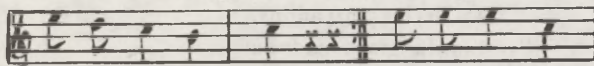
9.

Ach nieszczęsny, zasmucony
Jest dziś dla mnie dzień,
Że już muszę od mych miłych
Odbierać się weń!

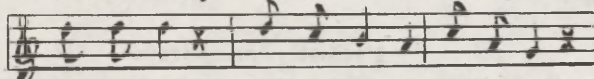
Od mej miłej rodziny
Iść do cudzej dziedziny!
Tak się smucę, aż się rnuce,
Więcej już nie wróćę.



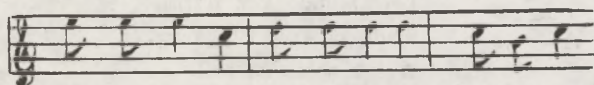
Ach nieszczęsny zasmu-co - ny
Że już muszę od mych miłych



jest dziś dla mnie dzień
odbi-rać się weń! Od mej mi-łej



ro - dziny iść do cudzej dziedziny.



Tak się rnuce, aż się smucę, więcej już



nie wró - cę!

Twej miłości a wierności,
I nadziei wierzę.
Kto w miłości a wierności
Się nie zmienia!

Bóg miłości rad przeje—
Pożegnanie daruje!
Podajże mi aspoń szatkę,
Oczy me ocierać.

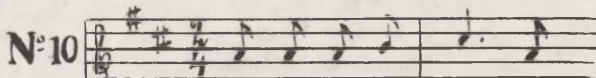
Nie miej za złe, że tak muszę
Żałośnie płakać!
A bolić mnie moje serce,
Że ono płacze.

Boże wierny wam zapłać!
Miłość waszą wynagrodź!
Którąście mi okazali,
Kochać nie przestali!

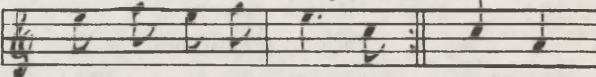
Maiczek.

10.

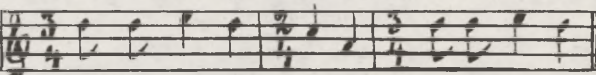
Przyślimy tu, przyśli,
Pod wasze okienko,
Pocieszać, pocieszać,
Razem i z gazdzinką.
Maiczek zielony,
Pięknie przystrojony.



Przyśłysz mi tu przyśłysz,
Po - cierzyć nas tu - taj



pod wa-sze o - kienko, Ma-i -
ma mi-ta gaz-dzinko.



czek xielo-ny, pięknie przystrojony.

A w tym to tu domie
Piękne krowy mają,
Są też tu dziewczki,
Co ich odbywają:
Maiczek zielony,
Pięknie przystrojony.

A w tym to tu domie
Piękne konie mają.
Są też tu pacholcy,
Co ich odbywają.
Maiczek zielony,
Pięknie przystrojony.

Idą do masztali,*)
To ich pociapkują,

*) Stajania.

A jak do karczmiczki,
To się poskakują.
Maiczek zielony,
Pięknie przystrojony.

A w tym to tu domie
Piękne owce mają,
Są też tu owczarze,
Co ich odbywają.
Maiczek zielony,
Pięknie przystrojony,

Idzie do karczmički,
Jako fijołeczka,
Pogląda po kątach,
Kan piękna dziewczeczka.
Maiczek zielony,
Pięknie przystrojony.

A na tym tu placu,
Studnia cembrowana,
Stoi tu dziewczeczka,
Smutna, upłakana.
Maiczek zielony,
Pięknie przystrojony.

Czyli od parady,
Czyli od piechoty,
Że się jej zaleca,
Szuchajek bogaty.
Maiczek zielony,
Pięknie przystrojony.

Dajcie wy nam, dajcie,
Co nam macie dać.
Bo się zaś nam trzeba,
Dalej pobierać.
Maiczek zielony,
Pięknie przystrojony.

Nie dawajcie wy nam
Siedmioraczka złego,
Bo bych my się biły,
W polu koło niego.
Maiczek zielony,
Pięknie przystrojony.

Ale wy nam dajcie
Po pięć i po sześci,
By się nam dostało
Po równaki części.
Maiczek zielony,
Pięknie przystrojony.

Boże wam to zapłać,
Za te wasze dary,
Cobyście się za rok
Śmiergustu doczekali.
Maiczek zielony,
Pięknie przystrojony.

11.

Pójdź serce me, patrz wesoło,
Na dary boskie w około,
Wabi cię lato śliczne,
Przypatrz się krasie ogrodniej,
Ziemi dla nas wszystkich płodnej,
Bierz uciechy rozliczne.

Drzewo się liściem odziewa,
A proch ziemski zaś pokrywa
Nowa szata zielona.
Narcyzki z tulipanem
Przechodzą swemi kształtami
Ozdobę Salomona.

Skowroneczek w obłokach śpiewa,
Już różne ptactwa las miewa,
Co leci z rozpadliny.
Słowik głosu cudownego,
Przeraża z gardliczka swego
Gaje, góry, doliny.

Pieśni różnej treści.

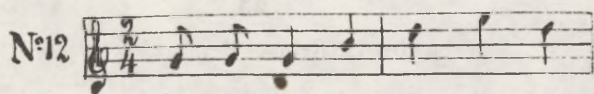
12.

Leciał ptaszek z Iczyna,
Siadł na kraj Cieszyna,
A tak sobie zanucił.
Cały Cieszyn zasmucił.

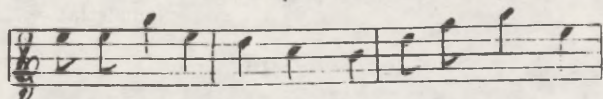
Wy panowie z Cieszyna,
Pomóżcie mnie z więzienia.
Z więzienia ci pomgem,
Ale z wojny nie mogem.

Ach ty, foicie wiślański,
Jesteś trochę cygański,
Dycki mi ty powiadasz,
Że mi swoją dziewczkę dasz.

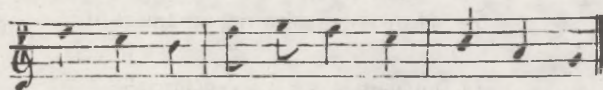
Tyś mi swojej dziewczki nie dał,
Na wojnę mnieś wziąć kazał,
Szak ja ci to zapłać,
Jak się z wojny nawracę.



le - ciał ptaszek z I - czy - na,



siadł se na krzyż Cieszy - na i tak so - bie



za - nu - cił, ca - ty Cieszy - na za - smucił.

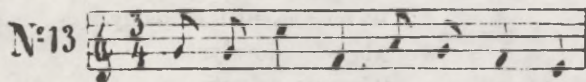
13.

Za Cieszyńcem bębny biją,
Wojackowie maszerują,
Tożci bych ja maszyrował,
Dyby mi gdo konia siodłał.

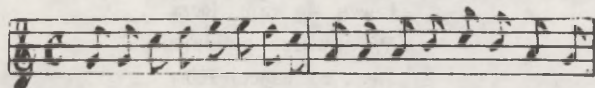
Jak się siostry dowiedziały,
Hnet mu konia osiodłały.
Ta najstarsza konia siodła,
A ta druga biec podała,
A ta trzecia zapłakała,

Nie płacz, siostró, swego brata,
Przyjedzie on za trzy lata.
Trzy lata się pomijają,
Siostry brata wyglądają.

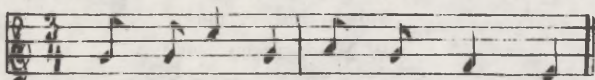
A brat leży w szczerem polu,
Ma główkę na kamieniu,
A koń jego wedle niego,
Grzebie nogą, lituje go.



za Cieszyńcem bębny bi - ją



za Cieszyńcem bębny biją, wojackowie maszerują



Wo - jaczko - wie masze - ru - ją.

14.

Cztery mile za Opawą,
Ożenił się wróbel z kawą,
Wszystkich ptaków pozapraszał,
Jeny sowy, tę zaniechał.

Jak się sowa dowiedziała.
Na wesele przyleciała,
Siadła sobie na stołeczku,
Dała się grać po niemiecku.

Wziął ją młody wróbel w tańce,
Wyraził jej prawy palec.
— Pomałuże, ty ożralcze!
Wyrazisz mi wszystkie palce!

15.

Warzyła mysiczka kaszyczkę,
Temu dała na miseczkę,
Temu na ryndliczek,
Temu do garnuszka,
Temu na talerzynek,
Temu ostatniemu
Głowiczkę urwała.
Bieżała, bieżała,
Tam się skukała.

16.

Mam cie dziewczeczko, mam cie znać,
Obiecali mi cie matka dać,
A ja bede kopać, a ty pleć:
A tak sie bedemy dobrze mieć.

17.

Przeciw okieneczka,
Gęsta choineczka,
Nie puszczaj dziewczeczko,
Ku sobie syneczka.

Jakoż go nie puścić,
Kiedy pięknie prosi...
Miłuje, całuje,
Gorzalinke nosi!

18.

Ej, jak ja umre, ej, każe sobie
Złotemi litery wybić na grobie.
A gdo tam pójdzie, gdo tam pojedzie,
Przeczyta sobie:
Nieskończona miłość, nieskończona miłość
Leży w tym grobie.

19.

Ej, dziewcze, dziewcze błogosławione!
Dejże mi gębki, będziesz zbawione!

20.

Niedzielička pominiła, pendziałeczek idzie,
Trzeja sie nam porachować

Stodjabelski żydzie!

albo:

Niedzielička pominiła, pendziałeczek nastał
Trzeja sie mi porachować,
wielach tu przechlastał.

21

Napisał pan pruski do pana Kościuszki,
I że mu rozkurzy Warszawę na kuski. *)
A on mu odpisał, że sie go nie boi,
Że w jego Warszawie pięć tysięcy stoi.

22.

Nie chodźcie tu tędy, jedźcie zagonami,
Ja siedne na szymła *) pojade za wami;

Poczkejże Jurku,

Mam cosi w garku,

I ty kurki na tej grzędzie,

Wszycko nasze będzie.

Wylazuj, wylazuj na szopeczke, bracie,
Urzazuj, urzazuj, co wisi przy łacie!

Karczmareczka nasza

Stoi u szynkfasa.

Ona bedzie głową kiwać,

Jak ja bede kurki zbierać!

23.

Jużech przeszedł Kraków, Maków i trzy
[wsi,

Nie naszlech takich dziewczek, jak na
[Wiśle trzy.

Karczmarzowa mało robi,
Rechtorowa nie,
A księdzowa po wsi chodzi
Poszkrabuje... nos.

24.

Jak ja wezne śpiewać,
Jak ja wezne nucić,
Choćby żebrak był nejdalei,
To sie musi wrócić.

*) Kawałki. *) Siwka.

25.

Czemużeś ty Rejna, Rejna izby nie za-
mietła?

Czemużeś ty Bartek, Bartek, nie zrobił
[pomietła?

26.

Za zdrowie, za zdrowie kamarada mego,
Co on tu stoi u boczku prawego!
Za zdrowie, za zdrowie szwarneho dziew-
[częcia,
Co mi dało z sto razy gębicia!

27.

Płynie Wisła, płynie
Po skoczowskiej stronie,
A kto do niej skoczy,
Ten też w niej utonie.

Ćwiczą się tam, ćwiczą
W Ćieszynie wojacy,
Dobrze się im hula,
Kiedy jest po pracy.

Smaczna, nader smaczna
Ta Frydecka kawa;
Lecz ujrysz kobietę,
Jakbyś widział pawa.

Stoi wieża, stoi
Na Frysztackim rynku;
A gdy z niej zeskoczysz,
Zabijesz się synku!

Leży błoto, leży
W Strumieńskich ulicach,
Zdrowie się maluje
Na rumianych licach.

Piękne mają piękne
W naszym Bielsku szkoły,
Ale wleź do szynku,
Odrą cię na poły.

Leczą się tam, leczą
W Jaworzu panowie;
Lecz co więcej robią,
Tego już nie powiem.

Mówią ludzie, mówią
W Międzyrzeczu mowę;
Lecz by ją zrozumieć,
Trzeba łamać głowę.

Dobre, wprawdzie dobre
Okocimskie piwo,
Gdy go Feliksowa
Szwagrowka nalewa.

Ładnie, bardzo ładnie
Popić sobie piwa,
Gdy się mięso zjadło,
A pieniądze zbywa.

Piją z sobą, piją
Póki co w kieszeni:

Lecz jak szóstek braknie:
By cie djabli wzięli.

Grają, pięknie grają
Nasi muzykanci.
A my tańczujemy,
Jak komedyjanci.

Wybił zegar, wybił
Dwunastą godzinę.
Trzeba już zakończyć
Tę smaczną gościnę.

Tańce.

Młodzież góralska, taka żwawa, lekka i zgrabna w przebieganiu gór i skał,—czy się dziwić można, że najulubieńszą dla niej zabawą jest taniec.

Na takich zabawach, zwłaszcza w gospodzie, często przychodzi do bijatyk między pacholkami — lecz to nie przeszkadza zabawie, —nawet urozmaica ją jeszcze.

Temperament górali jest żywy i wrażliwy, a dziewczuchy, urocze i lekkie, jak saruny, nie dziwnego, że pacholek dla swojej tancerki, nie tylko rywalizuje w tańcu z przeciwnikiem, ale i gotów jest podjąć się pokonania go, jeżeli nie słowami, to pięścią.

Takie epizody na długo nie przerywają zabawy, bo zwykle same dziewczuchy doprowadzają zwaśnionych, jeżeli nie do zupełnej zgody, to przynajmniej do zawieszenia broni.

Trzeba im się tylko przypatrzeć, jak oni tańczą, z jaką werwą, z jakim entuzjazmem i przytem z jakim szykiem i zgrabnością.

Niem mało przyczynia się też ich strój krótki i malowniczy do uszlachetnienia tańców, tak, że nie możesz opędzić się złudzeniu, iż przypatrujesz się wykonaniu baletu.

Ulubiony w górach jest taniec zwany *kowal*. Muzyka tego tańca składa się z dwóch części: pierwsza na tempo wolniejsze, a druga prędze i więcej ożywione.

Tancerz przed tancerką klęka na lewe kolano, na prawe kładzie ściśniętą pięść lewej ręki, waląc w nią pięścią prawej, jakoby kuł młotem na kowadle.

Tancerka schyla się i rogiem fartuszka wachluje, niby podmuchuje miechami.

Raptem—przy odgłosie żywszego tempa mu-

zyki—zrywa się kowalczyk i, porywając swoją pomocnicę wół, puszcza się z nią w namiętny wir kołowy, aż znowu muzyka nie daje znaku rozpoczęcia kucia.

Oprócz tego oryginalnego, ulubiony jeszcze jest taniec *kozak*, przy którym składają ręce za plecami i obok siebie tańczy tancerz z tancerką, postępuje parka za parką. Kozak jest tu podobny do węgierskiego *czardasza*.

Kolomyjkę tańczą tu także przy takiej samej muzyce rzewnej, jak w Galicji między rusinami.

Tańce zwykle przeplatane są rozmaitemi śpiewami znanymi, ale często układają sobie górale nowe słowa okolicznościowe.

Krzyżaka lub *kuczaka* tańczą cztery pary, kłaniając się wzajemnie.

Przy *żebraku* wchodzi pacholek, przebrany za żebraka i podpierając się na kij, żebrze o jałmużnę. Muzyka przegrywa w takcie powolniejszym i w tonie więcej poważnym. Następnie otaczają tańczące pary owego żebraka i tańczą około niego w takcie ożywionym, przy odpowiedniej zmianie w muzyce. Potem następuje mała pauza, w której żebrak oddaje innemu pacholkowi swoje godła żebrackie i, stanawszy obok uwolnionej tancerki, powtarza się ta sama zabawa. Tak kolejno każdy pacholek jest *żebrakiem*, a ostatni zostaje kozłem ofiar nym rozmaitym żartom i drwinkom całego towarzystwa.

Istnieją jeszcze inne tańce, np. *komedjant*, *cielecy*, *masarški* i *sąsiedzki*, lecz te już rzadziej bywają tańczone, zato najczęściej *polka*, *wale* zwykle z figurami, *wolny* (wolna polka), *marzu*,

krakowiak (z odpowiedniami śpiewkami), *galopada* w nowszym czasie i *polka tremblante*, a na-

wet *kadryl*, choć ostatni zmieniony do niepoznania.

Przesady i zabobony.

Oświata, owa siła dobroczynna, zmniejszająca nedorzeczne zabobony i gusła, w nowszym dopiero czasie rozjaśnia i umysły górali wiślańskich. Ogniska tej oświaty, to jest szkoły, istnieją w Wiśle dopiero od niedawna, bo początkowe szkoły, pierwsza założona w r. 1783 i druga w r. 1840, były wyłącznie parafjalne, więc bardzo ograniczone. Dopiero od roku 1870 datuje się rozpowszechnienie nauki elementarnej w sześciu szkołach, pod kierunkiem fachowych i sumiennych nauczycieli. Nic zatem dziwnego, że przesady i zabobony, szczególnie u starych wiślan, kwitną w najlepsze.

Prawdziwą zagadką jest w Wiśle to, że przy wielkiej religijności istnieją jeszcze średnio-wieczne gusła i przesady, że wiślanie, przejęci całą wiarą w świętość ewangelji i wzniosłej nauki Chrystusa, nie pozbyli się jeszcze nedorzecznych wierzeń w istnienie złych i dobrych duchów. Co więcej, że niektóre gusła łączą się ściśle z religią.

Lecz i ta ujemna strona dzielnego ludu wiślańskiego zaczyna zmniejszać się przez naukę w szkołach, wpływ duchowny i najwięcej dobry przykład światlejszych gospodarzy wolnych od przesądów i zabobonów.

Dziś już wiele z dawnych przesądów, choć obserwowane jeszcze sumiennie bywają, straciły pierwotne swoje znaczenie i praktykowane są li tylko z nawyknięcia.

Ponieważ treść takich przesądów i zabobonów służy do zrozumienia usposobienia ludności, więc przytaczam tu niektóre, więcej rozpowszechnione w Wiśle, a o innych właściwych zabobonach dowiemy się w następnym dziale, gdzie mowa o podaniach.

Otóż przesady:

* * *

W niedzielę wielkanocną wschodzące słońce skacze z radości nad zmartwychwstaniem Syna bożego, umarli przewracają się w grobach, tak, że wyraźnie słyszeć można szelest i pukanie na cmentarzu. Dlatego w tym dniu bardzo wielu udaje się wcześniej rano na szczyty gór, aby przypatrzeć się dziwu. Naturalnie, że wszyst-

kim się zdaje, iż widzą jak najdokładniej, jak słońeczko *hasa*. Śmielsi przysłuchują się szelestowi grobowemu na cmentarzu i wracają ztamtąd umocnieni w zabobonie.

* * *

W zjawienie się osobiste djabła jak najmocniej wierzą, również i w strachy.

* * *

Przy łożu śmiertelnem widzą śmierć, w postaci odzianego w bieli kościotrupa z kosą i młotem w rękę—zwykle przed oknem. Są kobiety, które przysięgają, że takie śmierci widziały i opisują je z wszystkimi szczegółami.

* * *

Z *topielcem* (upiorem) niemal każdy starszy miał już do czynienia. W *Ciasnej Ciśni* (nad Balcarami) o północy, wysiaduje topielec na ogromnym głazie piaskowca, w postaci kozła, w kamizelce czerwonej. Kto szosą tędy przechodzić musi, pośpiesza z wielkim strachem, ażeby uniknąć niebezpieczeństwa, bo zdarza się, że topielec porywa przechodnia, unosząc go z sobą na *Piaskową kępe*.

* * *

Przy *Fajcikach*, t. j. przy chłopskiej pile, nad ujściem Malinki do Wisły, jeżdżą o północy dziarscy usarze po drodze, lecz na widok chodzącego śmiertelnika zeskakują z mostu do *płosa* i giną.

* * *

W olszynie u *Jonidla*, koń biały o północy biega i tchórzliwego przechodnia niedaleko mostu gościejowskiego odprowadza.

* * *

Utopionemu nie radzą dzwonić, bo od tego dzwony pękają.

* * *

Gdy zmarłego z domu wynoszą, krewni lub sąsiedzi przesuwają *stolicy* (ławki), na których trumna spoczywała, ażeby wdowa po nieboszczy-

ku szczęśliwie powtórnie za mąż wyjść mogła, lub wdowiec się ożenił.

* * *

Przy wieczerzy wigilijnej Bożego Narodzenia gazdowie kładą na stół woreczek, napęczniony rozmaitem zbożem, pieniędzmi, słoniną, chlebem i t. p., ażeby rok przyszedł był błogosławiony i dał wszystkiego tego hojnie, co jest w worku.

* * *

Tego samego wieczoru przy wieczerzy, każdy stara się ujrzeć na ścianie muchę, co ochrania przez cały rok od zjedzenia tego owadu w potrawach.

* * *

Po wieczerzy, również tego wieczoru, gdy w rodzinie znajdują się dorosłe dziewczęta, urządzają one sobie zabawną grę. Stawiają bowiem rzędem cztery garnki dnem do góry, ukrywając pod jeden pieniądz, pod drugi kromkę chleba, pod trzeci kawałek węgla i pod ostatni czepek. Po kolei wychodzi każda do sieni, a tymczasem pozostałe w izbie zmieniają zawartość pod garnkami. Wracająca, nie wiedząc, gdzie co ukryte, podnosi na chybił trafił jeden z garnków i z przedmiotu pod nim znajdującego się odgadują przyszłość. Pieniądz znaczy, że w przyszłym roku zarobi wiele pieniędzy, kromka chleba znaczy, że nie dozna biedy, węgiel znaczy śmierć, a czepek zamąpójście.

* * *

Dziecko, zmarłe niechrzczone — według mniemania ogólnego u górali — jest potępione.

* * *

Na wiosnę, na widok pierwszych jaskółek, wiślanie biegną czempredzej do potoku i myją się, ażeby zostali przez cały rok wesołymi, rzeźwymi i chętnymi do wczesnego wstawania.

* * *

W wielki piątek, starzy i młodzi wcześniej rano śpieszą ku rzece, aby się umyć, gdyż to zabezpiecza ich od choroby.

* * *

Kto na wiosnę ujrzy pierwszą żabę, powinien jej się dotknąć nogami, aby się ustrzegł choroby na nogi.

* * *

Gdy się do stodoły zwozi pierwszy plon, zrzucony pierwszy snop musi zostać na tem miejscu, gdzie spadł, gdyż to chroni całe zboże w stodole od myszy.

* * *

Ten sam skutek ma mieć zabicie węża przed św. Jerzym (24 kwietnia) i zatknięcie go poza krokiew w stodole.

* * *

Przed wysiewem lnu, siewacz musi odpocząć chwilę, podczas siewu dużo pić wódki i po wysiewie gołą ręką utrząć sobie nos. Kto tych trzech rad usłucha, temu niezawodnie len obficie się urodzi.

Podania.

O skarbie.

Dwaj bracia Cieślarowie wiedzieli, że w dolinie Jaworniku *suszą się pieniądze*, bo spostrzegli tam *błędne ogniki*.

Umówili się, jakby ich tam dostać.

Jeden z nich szedł tam, a drugi *dziwał się* (patrzył) mu z domu.

Jak na to miejsce przyszedł, gdzie te pieniądze się suszą, ten, co został w domu, wystrzeżił z flinty, potem szedł ku drugiemu do pieniędzy i zaczęli kopać.

Wykopali dzban pieniędzy samych srebrnych dwucetników.

Tam odzywał się głos:

— Nie bierzcie, bo nie użyjecie!

Na to zuchwale odpowiedzieli:

— Weźmiemy, ale za to damy duszę!

I zabrali pieniądze do domu:

Ukradli babie sąsiedniej dziecko niezdarne i na to miejsce zanieśli.

Znowu głos się odzywał:

— Czyj dar nie podhybujcie (podrzucajcie), dajcie swój dar.

Musieli znów dziecko zabrać z sobą, bo go djabeł nie chciał przyjąć.

Wieczór djabeł chałupę zaczął trząść, a hu-

łać, jak koń po chałupie, tylko, że go nikt nie widział.

Tak to trwało przez dwie nocy.

Na trzeci wieczór—jak ten chłop powieczy-rzał, tak go djabeł zadusił na śmierć.

Od tego czasu przestało straszyć już w cha-lupie, lecz pieniądze znikły, a drugiego brata znaleźli utopionego w Wiśle.

Żona zaś jego od tego została *głupią* (obłą-kaną) i żyje do dziś dnia i nazywa się Zuza Cieślarka.

O d j a b l e .

Bez mała przed dwudziestu laty, do górala Samca przychodził djabeł, zwykle w postaci małego chłopca, i chciał mu duszę zabrać.

Djabeł Samcowi był pomocen w gospodarstwie, statek odbywał *), owce i świnie pasał, w piecu topił, **) wodę nosił, drzewo z pola-nia rzucał na ziemię.

Biedny Samiec utrapiony udał się do nie-boszczyka proboszcza ewangelickiego i prosił, ażeby ten uwolnił go od złego ducha.

Ksiądz modlitwami i zażegnaniem uwolnił Samca od wpływu złego i djabeł rzeczywiście znikł na zawsze.

O szalaśnikach ukaranych.

Przed wielu laty, na górach wiślańskich, kil-ku szalaśników, na zgorszenie Panu Bogu i lu-dziom, żyło wszetecznie z kobietami. Podczas straszliwej burzy ukarał ich Bóg za sprośne ży-cie, gdyż wszystkich ziemia pochłonęła. Co sie-dem lat w pewnym dniu w kościele katolickim na ołtarzu, nie wiadomo przez kogo, położony jest list z prośbą usilną do księdza, ażeby w oznaczonej w liście północy odprawił mszę na zbawienie pokutujących szalaśników. Dotąd żaden się jeszcze nie odważył zastosować do tej prośby.

Jeszcze o skarbie.

W jaskini Malinowa, w dawnych czasach i podobno jeszcze dotąd, ukryte mają być ogrom-ne skarby. Pewien ksiądz wiślański wraz z ko-ścielnym, podług podania, miał się tam udać dla wydobywania skarbu. Przed wejściem do jaskini, ksiądz nakazał najsurowiej kościelnemu zacho-

wać milczenie, jeżeli mu życie miłe. W jaskini w upatrzonym miejscu zapalili ogień, zasilając go rozmaitemi ziołami i ksiądz zmagiał jakieś za-klęcia duchów podziemnych. Po spaleniu ognia, z ogromnym trzaskiem otworzyły się wrota że-lazne i oczom śmiałków odkryło się obszerne sklepienie, blade oświetlone. Wstąpiwszy do nie-go, znaleźli niezmiernie dużo skarbów. Nabrali z nich, ile tylko unieść mogli i już mieli opuścić sklepienie, gdy przy samych wrotach ujrzeli olbrzymiego ducha. Kościelny, nie pomnąc zaka-zu, wykrzyknął z przerażenia. Brama zamknęła się skutkiem tego z wielkim trzaskiem. Ksiądz już był szczęśliwie poza wrotami, więc ocalony został, lecz biedny kościelny, zamknięty w pod-ziemnych, czeka dotąd na zbawienie.

Też o skarbie.

Na górze *Czantorji* stoi suchy skarłowaciały buk, z jednym konarem w postaci ramienia. Z niego wciąż kapie woda, a pod wykapem znaj-duje się wielki skarb. Każdemu wolno podnieść go, lecz pod warunkiem, że musi wyjść z Cie-szyna i prostą drogą dążyć na Czantorję pod wspomniany buk. To zdaje się być nietrudnem do wykonania, gdyby nie ten dodatek do warun-ku, że nie wolno przechodzić przez wodę, co jest prawie niemożliwem do wykonania, bo oko-lica obfituje w niezliczone strumyki i jeziora. Przynajmniej dotąd nie udało się jeszcze niko-mu podnieść owego skarbu.

Również o skarbie.

Ujęto w Węgrzech przed stu laty kilku rozbójników, którzy i w Wiśle bywali. Przed wykonaniem nad nimi wyroku śmierci, przyznał się herszt, że w Wiśle na Czarnym, na gruncie Czarniana zakopał znaczny skarb. Posłaniec, któremu herszt dokładnie miejsce opisał, poszedł do Wisły, odnalazł Czarniana i wszystko mu opowiedział. Na nieszczęście u Czarniana był obecny wówczas sąsiad z przeciwległej góry — z Zadniego gronia, który wszystko słyszał. Zniewolony przez to Czarnian był skarbem po-dzielić się z sąsiadem. Na wskazaniem miejscu odgrzebali wielką drewnianą skrzynię, a w niej zawarta była druga mniejsza, żelazna. Odbiwszy wieko, znaleźli ją pełną złota. Podział na razie był niemożliwy, bo nie mogli zgodzić się co do wysokości każdego działu, a tymczasem noc za-padła. Odłożyli zatem podział skarbu na drugi dzień, zasypawszy napowrót skrzynię i udali się

*) Bydło karmił.

**) Palil.

każdy do swego mieszkania. Ale cóż, przeklęta mamona i dla tych, dotąd w zgodzie żyjących sąsiadów była zgubną, bo każdy z nich podejrzewał drugiego o zdradliwe zamiary. Okażatem przez całą noc żaden z nich nie zamknął, tylko trwogą przejęty, pilnował drugiego. Nad ranem znaleziono, tak jednego, jak drugiego bez życia. Skarb zatem pozostał na miejscu, a teraz nikt nie wie, gdzie się znajduje.

O jaskini na Girowie.

Na Girowie jest wielki dół, bardzo wielki. W tym dole pokutował duch, a to zły duch. Wybudował on sobie obok dołu młyn, a w tym młynie chciał mleć ludzi.

Lecz nie zdążył wykończyć młyna do zapiania koguta, a gdy ten zapiał, cała jego robota zapadła w głąb ziemi. Nie pozostało śladu młyna, tylko dół tam wielki i djabelsko głęboki.

Jeszcze o skarbie.

W miasteczku Lanckoronie w Galicji żył żyd. Piec jego napełniony był samemi szczereimi dukatami i, ażeby ukryć je przed ludźmi, oblepił ten piec woskiem.

Wówczas jeszcze nasi zbóje rozchodzili się daleko po łup i zaszli też do Lanckorony. Przyszli też do owego żyda, lecz dukatów znaleźć nie mogli, mimo dręczenia żyda i szukania w całym domu, ponieważ piec, gdzie były schowane, zalepiony był woskiem.

Zbóje byli źli, że nic znaleźć nie mogli u żyda i w gniewie rozbili mu sprzęty w mieszkaniu i uderzyli też silnie pałaszem w piec. Piec się rozwalił i dukaty rozsypały się. Zbóje zabrali tedy owe dukaty razem z ich właścicielem żydem.

Zaprowadzili go na górę Girową, wykopali tam dół i wypali w niego dukaty, a żydowi ścięli głowę.

Dół z dukatami zasypali, położyli nad nim wielki kamień i na kamieniu postavili ściętą głowę żyda, ażeby ona pilnowała skarbu.

Nie jeden już kuśił się podnieść skarb, lecz daremnie, nikt tego miejsca odnaleźć nie może, bo, jak sądzą, jakiś żyd musiał ukraść głowę a zapewne i skarb.

O Czarnej księżnie.

Czarną księżną, jak wyżej wspominałem, nazywano księżnę cieszyńską, Katarzynę Sydonję,

wdowę po księciu Wacławie Adamie, panującym w Cieszynie w połowie XVI-go wieku. A przezywali ją dlatego czarną, bo miała czarne oczy, czarne włosy i chodziła zawsze w czarnem ubraniu.

Czasem przebywała z dworzanami w górach na polowaniu, zamieszkując w pałacyku markłowskim.

Jeden z okolicznych gospodarzy z wielkiem przerażeniem spostrzegł od niejakiego czasu, że zboże jego bywa stratomane i zniszczone. Dla wysledzenia nikczemnika, w nocy ukrył się uzbrojony strzelbą w gąszczu, opodal roli.

Niedługo czekał, bo ogromny dzik wypadł z lasu i pobiegł na pole ze zbożem.

Wieśniak strzelił i położył trupem zwierzę.

Było to niedaleko pałacyku, usłyszeli dworzanie strzał, wybiegli i, zwiąawszy gospodarza, przyprowadzili go przed księżnę.

Wówczas istniało jeszcze srogie prawo karania kłusowników śmiercią przez rozszarpanie ich ciała przez psów.

Otóż i księżna miała wydać wyrok takiej śmierci na biednego wieśniaka, gdy żona jego, uwiadomiona o tym wypadku, przybiegła, rzuciła się na ziemię przed księżną, błagała o łaskę dla męża.

Księżna, wzruszona łzami nieszczęśliwej kobiety, zlitowała się i zmieniła wyrok.

Zapytała się obecnych, jakiej wartości może być taki dzik, na co odpowiedzieli, że 3 talary. Następnie kazała ocenić szkodę wyrządzoną przez dziki w ciągu roku i, dowiedziawszy się, że około 1,000 talarów, kazała wieśniakowi wypłacić przez skarbnika 1,000 talarów, skazując go na zapłacenie kary za zabicie dzika w ilości 3 talarów. I życie mu darowała.

O zaklętych rycerzach w Chelmie.

Za Ustroniem jest góra, *Chelm* zwana. Tam przed dawnym czasem pastuszek, pasąc swoje trzody, przesiadywał na skale i grywał na fujarce.

Zdarzyło się, że stara maciora znikła w gąszczu lasu. Pastuszek nawoływania i poszukiwania nie odniosły skutku. Wieczorem smutny już chciał wrócić do chalupy, gdy owa zabłąkana świnia przybiegła niespodzianie.

Byłby zapomniał owego przestachu, gdyby ta sama maciora nie była tego powtarzała prawie codzień i zawsze wracała dobrze najedzona.

Nastala jesień i drzewa i krzaki porzuciły liście, odsłaniając głębszy widok w lesie. Teraz zdołał pastuszek pobiedz za zmykającą maciorą. Znalazł się niedługo w ciemnym przejściu między skałami, na którego końcu otworzył się jasny gmach, niby kościół. Wysokie sklepienie spoczywało na złotych słupach.

W tych sklepieniach tysiące stało koni spokojnie jeden obok drugiego, popasając się z worków obrokiem.

Obok każdego konia stał jeździec w nieznanym ubraniu i uzbrojony od stóp do głowy, trzymający lewą nogę w strzemienu, gotowy w każdej chwili do wsiadania.

A co było szczególne, że każdy z tych rycerzy pogrążony był w najgłębszym śnie.

Z przestachu pastuszek nie zdołał jeszcze opuścić tego miejsca, gdy jeden z rycerzy spytał się krótko:

— Czy już czas?

Chłopiec w zamięszaniu wybąknął nieśmiało:

— Nie! — i cofnął się drżący; maciora pobiegła za nim. Napasła się owsem, wyrzuconym przez konie.

Daremnie szukano później wejścia do tych sklepiń, nie znaleziono ich już nigdy.

Podobne podanie o zaklętych rycerzach istnieje też o górze Czantorji z tym dodatkiem, że ci rycerze obudzą się i czynny udział wezmą w ostatniej bitwie świata, która rozstrzygnie się między trzema historycznymi gruszami. Te grusze stoją w oddaleniu kilkomilowem od siebie, lecz tak, iż od jednej widać i dwie inne. Jedna z nich stoi pod Cieszynem nad Bobrkiem, druga pod Frydkiem, a trzecia w Szląsku pruskim pod Pszczyną.

o złotogłowcu.

Na Godule, górze za Cieszynem, przebywa *złotogłowiec* (król węzów).

Nikomui nic złego nie czyni, jeżeli go zostawiono w spokoju, lecz biada temu, kto go zaczepia.

Złotogłowiec nosi na głowie koronę z szczerzego złota i od czasu do czasu schodzi z góry, ażeby się wykapać w srebrzystym potoku. Przed wstąpieniem do wody, składa koronę na ziemię.

Jakiś pastuszek zobaczył to, podszedł do korony, porwał ją i uciekł czempredzej.

Złotogłowiec spostrzegł tę kradzież, lecz udawał, że go to wcale nie obchodzi i spokojnie kąpał się dalej.

Po kąpieli wyszedł z wody, zagwizdał przerażliwie, że góry i lasy zabrzmiały. Na ten świst zgromadziło się tysiące węzów i jaszczurek i puściły się w pogoń za uciekającym pastuszkim, a na czele tej zgrai znajdował się złotogłowiec.

Jako straszna nawałnica z sykaniem i grzmo-tem prześladowały te płazy przestraszonego pastuszka, z biedą umykającego przed takim nieprzyjacielem.

Siły go opuściły, oddech i krok osłabiły coraz to więcej; z ostatnim wysiłkiem męczył się, ażeby umknąć.

Już go doganiała ta zgraja; on, ażeby się ocalić, rzucił koronę i pobiegł dalej.

To pomogło, bo złotogłowiec zatrzymał się wraz z swoją armją, podniósł koronę i włożył ją na głowę i wracał spokojnie do swojej góry, a służba jego rozproszyła się na wszystkie strony.

o sądzie ostatecznym.

Nad Jabłonkowem aniołowie trąbić będą ku czterem częściom świata, nastąpi straszne trzęsienie ziemi i budynki się rozwalą.

Wody Łomny i Olzy zaleją Jabłonków.

Góry Szałas, Kozubowa i Rowina przysuną się do miasta i zasypią je na wieki.

Sumienia jabłonkowień wzruszać się poczną i rozpacz rozedrze ich piersi, bo zbliża się sąd ostateczny.

Taka straszna katastrofa grozi miastu, lecz mieszkańcy są zupełnie spokojni, bo podanie opisuje dokładnie, kiedy ona nastąpi. Otóż wtedy, gdy wszyscy mieszkańcy, co do jednego, znajdować się będą w domu, a tego nigdy chyba nie będzie, bo jabłonkowień czyli Jackowie, nie siedzą w domu, tylko obiegają cały świat, trudniąc się handlem płótna. Dalej opiewa podanie, że wtedy powrócą wszyscy Jackowie do domu, jeżeli już nie znajdą odbytu. I tego też obawiać się nie trzeba, bo płótno jabłonkowskie słynie w Węgrzech, Szląsku i Austrii.

Słusznie też śpiewają:

W Jabłonowie są Jackowie,
Rozumieją każdej mowie,
Handlują z węgrami, z turkiem,
Szli na szanice z Brandenburkiem.

Po różnych krajach handlują,
Gdzie pomyśli tam wandrują.
Z wszego pożytek mają,
Z fortelu się nie wydają.

W Morawce we dnie i zrana
Uwidzi jabłonkowiana,
Bo tam często mają sprawy,
Które nie są bez zabawy.

Jak się wszyscy pozbierają
Do domów, a w nich zostaną,
Wtenczas istny znak już będzie,
Że sąd boski prędko przyjdzie.

Przysłowia.

Jeżeli pieśni, w których maluje się nieraz głębokie uczucie, przebrzmiewa jakieś historyczne zdarzenie, nazwiemy poezją ludową, to znowu w przysłowiaach streszcza się mądrość ludowa, jego praktyczna filozofja, na długich i głębokich spostrzeżeniach oparta i wyrażona w krótkich, ulotnych zdaniach.

Korzystając z zbioru przysłów ludu szląskiego d-ra Andrzeja Cieńciały, przytaczam tu niektóre, głównie te, które, podług mego zdania, są mało albo wcale nieznane poza cieszyńskiem, zwłaszcza, że w tych przysłowiaach charakteryzują się i właściwości mowy.

Ani pies za darmo nie szczeka.

Aniołowi lekko białym być, ale djabeł trudno mydłem myć.

Biada domowi, gdzie cięłą rozkazuje wołowi.

Biedna mucha, też się rucha.

Bierz Michale, co Bóg daje; nie ty Michał, cobys ty chciał.

Bóg daje szczodremu, a djabeł skąpemu.

Bogaty się dziwuje, że ubogi pracuje.

Choćbyś szedł do Rusi, wszędzie robić musi.

Choremu się poprawuje, gdy śmierć bliżej przystępuje.

Chyta się, jak żaba muru (z trudnościami gospodarować).

Ciapu kapusta—ciapu groch (ani do roboty, ani do miski).

Co się stało w igrze, tego ani djabeł nie wydrze.

Co komu smakuje, to się tem nie otruje.

Co po chlubie, kiedy bieda skubie.

Co głupiemu po koronkach, kiedy powiada, że to same dziury.

Co było łoni, tego żaden nie dogoni.

Co komu, to komu, pastuchowi trąba.

Czego panowie nawarzą, tem się poddani poparzą.

Czemu ubodzy zdrowi, a bogaci chorzy?

Bo ubogich praca leczy, a bogatych doktorzy.

Czem mniejsza błącha (pchła), tem bardziej gryzie.

Czerpie wodę przetakiem, gdo bez książek chce być żakiem.

Czyjemi rękami dobrze gady chytać.

Czyj kraj chwał, a swego się dzierż.

Dobry karany, jeszcze lepszy bity.

Do sto buczków! do sto dębów! (Wykrzyk zdziwienia).

Dyby wielkość płaciła, toby krowa zajaca chyciła.

Drzystu chlastu, aż ku miastu (próżna gadanina).

Dziura, jak pół świata.

Fik z lasa, fik do lasa (o człowieku ze zmiennem zdaniem).

Fuczy, jako jeź z płonkami.

Gardzić się nikim nie godzi, i najpodlejszy zaszkodzi.

Gęba ji jedzie, jak kołowrotek.

Gdo moc je i pije, ten w rozum nie tyje.

Gdo nie umie rzekac (modlić się), ten niech idzie na morze.

Gdo zje dwa raki, posznupie tabaki, ten ma brzuch jednaki.

Gdo chce na wieże leżeć, musi se przystawić dobrą drabinę.

Gdo chodzi po nocy, hleda (szuka) kijowej pomocy.

Gdo dał zęby, da też chleba do gęby.

Gdo jada flaki, myśli, że każdy taki.

Gdo granice przekraczuje, ten se życia ukrócuje.

Gdo ma stodołę, ma myszy; gdo ma skarby, ten od strachu dyszy.

Gdy bieda tłoczy, przyjaciół odskoczy.

Gdzie Pan Bóg kościół buduje, tam djabeł karczmę stawia.

Gnałbyś wesz aż do Wiednia na targ (skąpiec).

Gromada lekarza, zabiły cesarza.

Ja ci prawieć Ojciec nasz! a ty zawsze: baran nasz.

Ja mam z ciebie strachu, jak z uwarzonego raka.

Jak Pan Bóg rozumu nie da, to go kował nie ukuje.

Jak chcesz mieć błazna, to go se na jarmarku kup.

Jak se dwa spikną, to trzeciego ofikną.

Jak przyjdzie syn, zamknij przed nim się; a jak przyjdzie zięć, upiecz ptaszków pięć.

Jaka matka, taka katka.

Jakie dziwy—kasza z piernikiem!

Jaki człowiek, taka rzecz; jaki żywot, taka śmierć.

Jako dudy nadmiesz, tak ci grają.

Jako stary woły ryczą, tak się też młode od nich uczą.

Jemu się musi i jałowa krowa ocielić.

Jest fortel na pysznego: nie dbać o niego.

Już je na ostatnich butach (jest źle z nim).

Już u diabła ryby (przepadło).

Kalendarz, wielki łgarz; gdo w nim czyta, szelma bita.

Kapsa (kieszeń) przaciel, mieszek brat.

Kazał pan sługowi, sługa psu, pies chwostu; se legnął, chwost się nie gnął.

Każdego szelmę Pan Bóg nacechuje.

Kiedy mieszek, jako ciełę, to się nańdą przyjaciele; kiedy mieszek, jako łąta, nima siostry ani brata.

Łabuj duszo, piekło gore (używaj, nie troszcz się o jutro.)

Leniwy wbije zęby do ściany.

Lepsza kopa za żywota, jak po śmierci dwie.

Lepsza cnota w błocie, niż niecnota w złocie.

Lepszy być pierwszym chłopem, niż ostatnim panem.

Lepszy słomianny żywot, jak jedwabna śmierć.

Lepszy dziś kęs, niż jutro gęś.

Lepszy wróbel na roście, niż kropatwa w chroście.

Lichotarze Pan Bóg karze.

Ma paszceke, żeby go sto psów nie przeszczekało.

Mów ty wilku pacierz, a on woli kozią macierz.

Na to się da gębie papać, aby mogła dobrze chłapać.

Na głupiego nie trzeba gnoju wozić, nawozi go sam na sie.

Nejprędzej stanie u celu ubogi, bo mu złodziej nie zastąpi drogi.

Nie trzeba mu wiertać trzeciej dziurki w nosie, dość ma dwie.

Nie będzie ze psa słonina, a z guni aksamit.
Nie ojciec, nie matka córunkę wydaje: robota, ochota, piękne obyczaje.

Nie pomogą ludzkie gany, jak przyjdzie obiecany (=narzeczony).

Nie ma lepszego leku, jak gorzałka po mleku.

Nie masz w języku kości; jak się zegniesz, tak się wyprościs.

Nigdy tam wrony nie wrzeszczą, kaj nic nie widzą.

O pańskim obiedzie, nie daleko zajedzie.

Obiecki (obietnice) skrzyły się pod niecki.

Oczy więcej widzą, niż oko.

On je taki, jak lipowa siekiera (=człowiek miękkiego serca).

Trzeba słowo pogryść, a potem powiedzieć do niego (obraźliwy).

Ostatni w kościele bywają, co pod zwoniceą mieszkają.

Pasuje ci to, jak świni zwonek.

Piękności się żaden nie naje.

Pies nie wraca nigdy tam, kaj porządnie wygarbują skórę.

Pijany (orzeczenia):

Już zaś połknął tej siwejl

Ależ pociągnął!

Już zaś jest święty!

Zaś go żydówka orzekła!

Już zaś ma oko zielone.

Ma pod czapkę.

Moknie w gorzałce!

Po tobie tam tela, jak po świni w niebie.

Popatrz się do nieba, spadnie ci kęs chleba.

Przyjaciela trzeba, jak wody i chleba.

Ranny sen, a babski płacz, to jedno.

Rośnie ku dziewczce, a nie ku śliwce.

Rula bez szpiku (=osieł, głupiec).

Sagimu (nagiemu) wszędzie zima.

Słaby, jak mucha z pomyj.

Słowo wiatr, pismo grunt.

Słysz uchem, a nie brzuchem.

Śmieje się, jak Filip na jelito.

Śmierć. O człowieku, który właśnie umarł, mówią: wybrał się na tamten świat; już wykalekował; już wyprzagnął; już wywojował; już wyprościł nogi; już go ni ma; już go śmierć zachwaciła; już się wywrócił; już nas odbiegł; — pogardliwie: już wyciągnął kopyta; już skapał i t. p.

Smół często, szyj gęsto, tak cię będą dziwki chwalić, kiedy będziesz dobrze smolić.

Snarz (sennik) wielki łgarz, gdo w nim czyta.
szelma, bita.

Suchy, jak komarzy nos.

Szeł Job po Joba, zostali tam oba.

Szeroki wszędzie zawadzi.

Szuka kijowej maści (=naraża się na kije).

Tego ci potrzeba, jak żydowi szabla.

Ten by też zjadł ze psa droba, a jeszczeby
się pytał, kaj wątrobą.

Tłucze się, jak złe piwo po brzuchu.

To je gorszy, jak krakowska śmierć.

To je złoto, co za psem chybają (= rzecz
pozornie piękna, w rzeczywistości zaś bez war-
tości).

To już tam mietlą dochycicie (=jest blisko).

Towarzysz w drodze rozmowny, stoi za wó-
zek szmarowny.

Trzeba mu dać, bo by dostał pypeć.

Ubogiemu dzieciątko, bogatemu cielątko.

Uniosłaby to sroka na ognie.

U wdowy chleb gotowy, a u dziwki próżne
chlewki, a u wdowca, jak u mrowca (= pełno
dzieci).

W brzuch tłusty, w łeb pusty.

Wielki, jak komarzy nos.

Wiele słysz, mało mów. jeśli chcesz, byś
był zdrow.

Wilk weźmie i z policzonego.

Wlecze się, jak mucha z maślanki.

Wypowiedzianego słowa ni można do gęby
wrócić, choćby cztery konie zaprzągł.

Wyszczera zęby, jak pies na otręby.

Wytlukłby na jałowej krowie ciele.

Z czyjzego konia musisz i z postrzód morza
zleść.

Z głupim się nie dorządzi (nie domówi),
a z usmarkanym nic nie naje.

Zna się na tem, jak świnia na pietrzu-zielu.

Zaginał darmodał; kup se, będziesz miał.

Żeńska głowa jałowa.

Żaden ni może za dwie głowy wisieć.

Budynki i sprzęty domowe i gospodarskie.

Zagrody wiślańskie, jak już wyżej wspom-
naliśmy, nie leżą wszystkie w jednym miejscu,
lecz są rozrzucone na wielkim obszarze w do-
linach, nad potokami lub na skłonach gór
w bliskości źródła. Rzadko znajdują się grupa-

mi po dwie i trzy. Największa ilość zagród
jest osamotnionych.

Z małemi wyjątkami budynki są drewniane,
otoczone ogrodem owocowym.

Zagroda składa się z chałupy na mieszkanie,



Chata góralska.

naprzeciwko znajduje się zwykle stodołka, po bokach stajnia, obory i chlewiki na około.

Główne wejście do chałupy od drogi lub ścieżki. Obok wejścia kryty ganek, w rodzaju werendy ze stołem w środku i ławkami po bokach, gdzie w lecie rodzina zasiada do wspólnego stołu.

Na podmurowaniu —*pecki*— ściany chałupy ułożone są z okrągłaków świerkowych, *przycieś*, często znacznej grubości, w rogach na węgiel a około drzwi lub okien wpuszczonych w słupki.

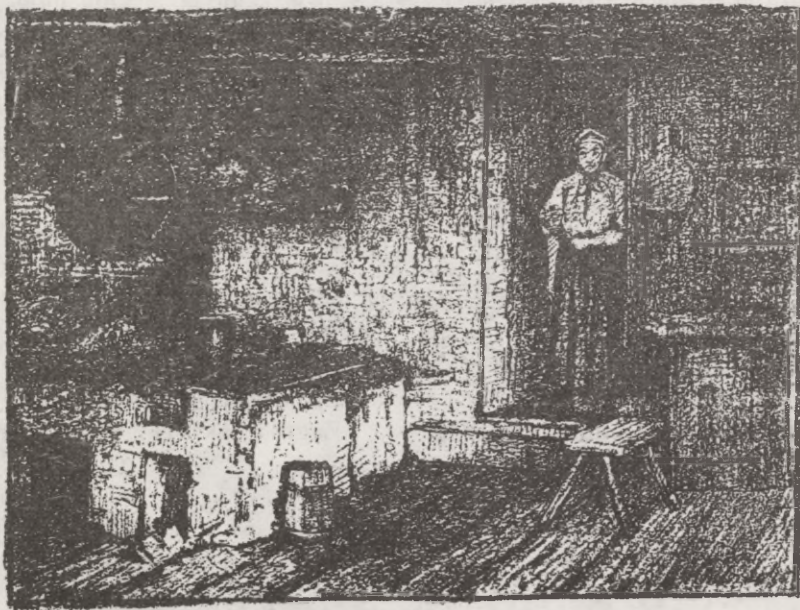
Progi są wysokie, drzwi grube i ciężkie, okna małe, pojedyncze.

Kominów starsze chałupy nie posiadają, w nowszym dopiero czasie zaprowadzano je.

Gdzie brak kominów, dym, służący niby do suszenia lnu i innych materiałów, ułożonych na *poleniach*, trzyma się w górnej części izby i wychodzi otworem w ścianie do sieni.

W izbie umieszczone są ławki około ścian, a zwykle w kącie na przeciwko okien łóżko. W kącie między oknami stoi stół, najczęściej z blatem z drzewa jaworowego na 2 cale grubego. Blat spoczywa na *stołygach*, t. j. kozłach.

W niektórych chatach, szczególnie wyżej w górach, znajdują się stoły z płyty kamiennej.



Wnętrze chaty góralskiej.

Przez środek chałupy przechodzi sień z wejściem od przodu i na podwórze. Z sieni po prawej stronie prowadzą dwoje drzwi do wielkiej izby i do komórki; tak samo po lewej, schody idą na górę.

Powały w wielkiej izbie są wysokie z okrągłaków, lecz niżej, nad oknami ułożone znajdują się *polenie*, niby przegrody z desek na umieszczenie lnu, gontów i drzewa do suszenia.

Na powale jest *polepa* z gliny, a dach śpi-czasty; szczyt pod prostym kątem, na *tragarzach* i *krokwach* ułożony i pokryty *szyndziolami*, t. j. gontami.

W przeciwnym od stołu kącie izby jest piec murowany duży, od przodu otwarte ognisko na *nalepie*, do gotowania, a za nim piec chlebowy. W wielu już chałupach, szczególnie w nowszych z kominami, spotykamy piece kuchenne z blachami (t. z. angielskie).

Nad ogniskiem wisi kocień. Między piecem i drzwiami umieszczone bywa zazwyczaj *żarno* do mielenia zboża, soli i kukurydzy.

Za izbą znajduje się komórka z łóżkiem, ławkami i *truhłą*, skrzynią na ubranie i bieliznę, a około ścian półki na schowanie drobniej-

szych rzeczy, nasion i t. p. Z drugiej strony sieni taka sama izba i komórka.

Jedną połowę chałupy zajmuje zwykle sam gazda z rodziną, a w drugiej mieszkają najbliżsi krewni, n. p. syn żonaty lub córka zamężna, wreszcie lokatorzy (komornicy).

Na górze stoją *wachy*, skrzynie na zboże.

Na placu (podwórzu) składany bywa gnój, do którego spływa gnojówka z chlewów.

Do sprzętów domowych należą: konewki, szafle, beczki na kapustę, garnce żelazne i gliniane, miski gliniane, garneczki, łyżki drewniane i blaszane, noże do składania: rynki żelazne, cecha, moździerz żelazny z tłuczkiem, szkopic, mierzycka, masłnica, kołowrotek z przesłicą i krążelem kosz i t. p.

W gospodarstwie używają następujących sprzętów: siekiery, *cieślicy*, toporka, piłki, dłutka, świdra, sierpa, kosy, grabi, wideł, kopaczki, łopaty żelaznej i drewnianej, osetki, pługa, brony, wozów z gnojnicami, drabinkami i drabinami, sani, taczek, koła żelaznego, cepów, przetaka, *trzyniaka*, *miechów*, (worków), wiaczka, miotły, dalej chomąt z *pierzynkami* lub podkładkami, uzdy z *opratami* (lejcami) i łańcuszkami, a na woły lub krowy *jarnicy* (jarzma).

Pojedyncze części woza są następujące: koła na osiach, *ozwora* (rozwora), *zglówki z skrzywanami*, dyszel z wagą i *bircami* (barkami).

U pługa: kolce, oś, grządziel, waga, żelazko, *dwałnica* (odkładnia).

Gospodarstwo.

System polowy czyli płodozmian u wiślan jest mało rozwinięty. Już z tego względu, że nie uprawiają oziminy, ograniczona jest liczba płodów polnych. Zwykły u nich płodozmian jest następujący: ziemniaki na nawozie, żyto jare, koniczyna, potem owies lub jęczmień.

Cały ciężar uprawy roli przypada na wiosnę, gdyż w jesieni nie podorywają nawet pól na wiosenne zasiewy.

Zagony są sześciokibowe i zwykle ułożone wpoprzek spadzistości góry.

Do uprawy roli wystarcza pług zwyczajny, brony i motyka czyli kopaczka.

Na wiosnę orzą pole i sieją zboże ręką, bronują je i uprawa gotowa.

Na ziemniaki nawożą pole, orają na zagony i sadzą ziemniaki ręką lub kopaczką, zwykle po sześć oczek w rzędzie, wpoprzek zagonu, a między rzędami jeszcze w samym środku wzdłuż zagonu jeden rząd. Z ziemniaków wykrawają same tylko oczka do sadzenia, a resztę ziemniaka używają do jedzenia. Po zazielenieniu się ziemniaków, okopują je kopaczką i wypełniają rzędy grochem, fasolami, rzepą lub brukwią.

Okopywanie ziemniaków powtarza się jeszcze później raz.

Kapustę uprawiają starannie na przygotowanym i dobrze nawożonym gruncie. Po przyjęciu się rozsady, okopują kilka razy i podlewają rozcieńczoną gnojówką.

Do suszenia koniczyny, grochu lub siana używają *ostrewów*; są to słupy dwumetrowe

z wierzchołków świerkowych, z pozostawionemi na około do półmetra długimi gałęziami. Te ostrewy za pomocą kołów żelaznych wsadzają w ziemię rzędami, a na nich zawieszają koniczynę lub trawę, aż do zupełnego wyschnięcia. Potem umieszczają w stodółach lub stogach krytych strzechą.

Ziemniaki przechowują w piwnicach.

Len wyrrywają przed samem dojrzewaniem siemienia, rozkładają na polu lub łące i zostawiają przez cztery tygodnie, potem dopiero ustawiają w kopki do suszenia. Następnie już w domu młocą z siemienia i układają na poleniu, t. j. pod powalą.

Po niejakiem czasie przy pomocy zaproszonych sąsiadów, zwykle dziewuch i pachółków, łania len i czyszcza. Jest rodzaj zabawy, podczas której częstują gości warzonką, wódką i palcami.

Przędzenie odbywa się zimową porą, zwykle wieczorami.

Gazda obchodzi się z wielką troskliwością z nawozem, który zbiera starannie z stajni, obory i chlewów i układa w równe warstwy w najniższym miejscu podwórza.

Na podściółkę używa, oprócz słomy, także drobno siekanego chrustu z drzew świerkowych lub jodłowych.

Sztucznych nawozów wiślanin nie używa, za to posypuje pole od czasu do czasu miałkiem wapnem palonem, które sprowadza sobie aż z Goleszowa, dwie mile ztąd odległego.

Górale wiślańscy nie mają wiele koni i te są rasy małej, górskiej. Co prawda, konie rosłe, ciężkie, nie przydałyby się na nic, ze względu na górzyste położenie. Konie ich są silne i wytrwale a nadto niewybredne w paszy. Owies dla nich to przysmak wyjątkowy przy ciężkiej robocie.

Znajdują się zresztą gazdowie, którzy trzymają rosłe konie, ale to są wyjątki. Koń ciężki może być używanym tylko tam, gdzie pola w równiejszym położeniu.

Więcej za to ma wiślan bydła rogatego

mniej wołów, więcej krów. Rasa bydła rogatego jest niewielka, lecz ma mleko nienajgorsze.

Owiec tu sporo, dzięki obfitości naturalnych pastwisk na górach. Rasa średniej wielkości, o wełnie grubej, strzyżonej dwa razy do roku. Oprócz owiec białych, trzymają czarne, dostarczające im wełny na gunie.

Kóz nie ma tu wiele. Więcej spotkać można trzody chlewnej, rasy dobrej, tak na słoninę jak i mięso.

Z ptactwa domowego najwięcej chodują kur dla jaj. Oprócz tego gęsi i kaczek nie brak u żadnej góralki.

Zalety okolicy i najbliższe do niej drogi.

Wieś Wisła ma duże zalety pod względem zdrowotności.

Już sam charakter tych okolic górzysty, powietrze czyste i woda zdrowa, bieżąca zapewniają dobre warunki higieniczne. Nadto góry i skłony ich pokryte są lasami iglastymi, przeważnie świerkowymi i jodłowymi i te przepełniają powietrze aromatycznymi wyziewami żywicy, co wywiera wpływ uzdrawiający w chorobach piersiowych.

Nie ma tam wody stojącej, tworzącej bagna i moczary. Za to woda źródłana, spadająca szybko skalistymi korytami, odświeża powietrze, Woda źródłana znakomita jest do picia i gotowania już z tego względu, że nie zawiera ani części wapiennych, ani części gnijących, bo całe otoczenie tworzą pokłady piaskowca.

Kąpiele w Wiśle już od dawna uważano za uzdrawiające; szukają ich obecnie chorzy z dalekich stron.

Sama dolina główna, zamknięta ze wszystkich stron wysokimi górami zasłaniającymi od silniejszych wiatrów północno-zachodnich, znakomicie nadaje się na pobyt podczas lata. W dolinach górnego biegu Wisły dotąd błogiego spokoju nie przerywa nieznosny stuk lokomotywy.

Produkta miejscowe, służące do żywienia ludzi, znajdują się w Wiśle w stanie nie tylko niefałszowanym, lecz o wiele lepszym i dla zdrowia korzystniejszym, niż w równinach, nie mówiąc już o miastach.

Krowy pasą się w Wiśle na pastwiskach wysokich, pokrytych ziołami aromatycznymi, więc

i mleko smaczniejsze i zdrowsze od mleka z krów z równin, nizin lub miast.

Górale trzymają owce dojne i wyrabiają ser owczy, *bryndzę* zwany, który jest bardzo smaczny i pożywny. Serwatka z tego sera owczego, ceniona wysoce i zalecona przez lekarzy w chorobach piersiowych, żętyca, znajduje się tu pod dostatkiem.

Zresztą Wisła zaopatrzona jest prawie we wszelkie potrzeby życia, w owoce, jagody, poziomki, grzyby i co, kto chce.

Jak wyżej wspominałem pocztą, znajduje się na miejscu i co dzień wysyła i odbiera przesyłki pocztowe. Urząd telegraficzny znajduje się w Ustroniu o pół godziny jazdy stąd oddalonym. W Ustroniu stale mieszka doktor, a podczas sezonu letniego przebywa więcej lekarzy, jest tu także i apteka.

Ważną kwestją dla udających się na letnie mieszkanie jest odpowiednie ulokowanie.

W chatach zwłaszcza starego systemu, bez kominów, nie ma lokalu stosownego na pobyt letni. Za to są domy zajezdne z pokojami do wynajęcia, połączone z restauracjami.

Oprócz tego w rozmaitych prywatnych domach, np. nauczycieli, gajowych i t. p. znalazłaby nie jedna rodzina umieszczenie.

Ceny w ogóle tu są jeszcze bardzo niskie nie tylko co do mieszkań, ale i co do produktów wiejskich.

Wieś Wisła, położona między górami, otoczona jest dokoła kolejami żelaznymi. Od strony galicyjskiej ciągnie się kolej transversalna, idąca od Żywca przez Zwardoń do Węgier. Stacje tej

kolei Żywiec i Milówka oddalone są od Wisły, 6 i 4 mile, a droga od nich, szosa dobrze utrzymana, przechodząc przez góry i zniżając się ku dolinie nadwiślańskiej, obfita jest w cudowne widoki.

Z tą koleją łączy się kolej koszycko-bogamińska, przebiegająca od Węgier, po stronie południowej Wisły, przez całe cieszyńskie aż do Bogumina, a jej stacje: Jabłonków, Bystrzyca, Trzyniec i Cieszyn, zbliżają się do Wisły na milę odległości, lecz drogi właśnie tych bliższych stacyj są mniej dogodne, bo przechodzą przez wysokie i strome góry i nie są przydatne na wozy. Z Cieszyna, o trzy mile odległego, prowadzi dobra szosa, po której kursuje pocztowa karetka, zabierająca pasażerów.

Od granicy Królestwa Polskiego przez Trzebinę idzie kolej północna Ferdynanda. Najbliższe jej stacje dotąd są: Bielsk o cztery mile, Chybie i Pruchna o trzy mile odległe z komunikacją pocztową.

Teraz budują nową linię kolejową, łączącą Cieszyn z Bielskiem, która przechodząc przez Skoczów, zbliża się aż do Ustronia, gdzie będzie stacja. Kolej ta ma być gotowa w lecie tego roku udogodnienie zatem dla udających się do Wisły podróżnych wielkie, bo ułatwia bezpośrednią komunikację tak z Królestwem, jak i z Krakowem w ten sposób, że, dojeżdżając do stacji Dziedzice, korzysta się z kolei przez Bielsk i Skoczów i staje w Ustroniu, miejscowości tylko o pół godziny jazdy końmi od Wisły oddalanej.

Literatura o Wiśle.

Literatura nasza mało zajmowała się Szląskiem austriackim w ogóle, a mniej jeszcze okolicą i ludnością przy źródłach Wisły.

Wiele mamy utworów poetycznych, wiele dzieł muzycznych, opiewających naszą Wisłę, ale mało, prawie żadnej szczegółowej pracy o miejscach i mieszkańcach przy jej początkach.

Przed kilku laty w jednym z czasopism ilustrowanych zjawiał się opis wycieczki turysty do źródeł Wisły, lecz był on krótki i pobieżny, a przytem pełen fantazji i niedokładności.

Szukałem w naszej literaturze, lecz nie znalazłem wiele o historii księstwa cieszyńskiego, z którego bierze początek nasza Wisła, a o samym ludzie prawie nic.

W czasie drukowania tego dziełka pojawiły się dwie broszurki: „*O Wiśle*“ i „*Szląsk austriacki*“, obie drukowane w Warszawie, lecz, niestety, pełne niedokładności i mylnych wiadomości, szczególnie co do początków Wisły i wiślan.

Więcej widać zajmują się Niemcy i Czechy drogiem dla nas zakątkiem, bo nie tylko przelotne podają wzmianki, ale gruntowniejsze w tym przedmiocie prace w ich literaturze znaleźć można.

I tak między innemi, jak sympatycznie i z wielkim zajęciem, prawie z entuzjazmem opisuje dr. Franciszek Slama swoje wrażenia z podróży po Szląsku

W dziele tem, ozdobionem mnóstwem ilu-

stracji, poświęca kilka rozdziałów góralom, źródłom i dolinom Wisły.

Większe zasługi dla ziomków swoich, jak i dla szerszej publiczności, położył Antoni Peter, radca szkolny, w swych pracach o Szląsku.

W polskich pracach niewiele znalazłem materiału specjalnie o Wiśle i wiślanach.

Wiele zawdzięczam wskazówek, zwłaszcza co do odrębności mowy ludu wiślańskiego, czciogodnym nauczycielom, którym też składam serdeczne podziękowanie.

Przedewszystkiem przysłużył się niemało do uzupełnienia niniejszego dziełka nauczyciel ludowy w Wiśle, p. Jerzy Kubisz, zasilając bowiem moje prace swemi notatkami z dziejów, właściwości mowy i podań wiślan, uzbieranemi z wielkiem zamięłowaniem. Przyjmij, zacny nauczycielu, moje uznanie i podziękowanie; niech Ci ta wzmianka na tem miejscu posłuży, jako zachęta do dalszych prac na tem polu!

Również wielkiej wartości były objaśnienia nauczyciela w dolinie Malinki, Cieślara, i małżonki jego, posiadającej skarb prawdziwy w pieśniach ludowych; znała je prawie wszystkie i śpiewała poprawnie.

Niemniej drogocenne były mi szczegółowe opisy zwyczajów wiślan przy weselach, chrzcinach, pogrzebach i t. p., opowiadane przez Jana Chmiela i jego żonę.

To, co w czasie mego pobytu w Wiśle zdołałem nagromadzić, oddaję w niniejszej pracy, są-

dząc, że i to zainteresować zdoła nie jednego z ziomków.

Wiem, że to tylko część materiału do studjów etnograficznych, dlatego też mam nadzieję z czasem pracę tę uzupełnić.

Przytaczam tytuły prac, pośrednio dotyczących Wisły i wiślan:

A. Cienciąła, Przysłowia szląskie. Cieszyn 1885.

" " Pieśni ludu szląskiego. Kraków 1885.

" " Nowości niesłychane dla szląskich chłopów. Cieszyn 1848.

„Gwiazdka cieszyńska“, tygodnik polityczny i socjalny.

L. Malinowski: Zarysy życia ludowego na Szląsku. Warszawa 1877.

" " Studja szląskie. Kraków 1882.

Sz. Matusiak, Gwara lasowska.

Pątnik narodowy, pieśni wesołe śpiewający, rękopis pisany na Szląsku w latach 1833 i 1834.

„Przyjaciół ludu“, pismo ew., wychodzące w Cieszynie.

Xięgi, które zowią język. Kraków 1542.

Jan Bystroń: O mowie polskiej w dorzeczu. Stonawki i Łucyny w księstwie cieszyńskim. Kraków 1885.

Dr. Fr. Sláma: Vlastenecké putování po slezsku. Praga 1887

" " Oesterreichisch Schlesien, Landschafts, Geschichts u. Kulurbilder. Praga 1887.

Antoni Peter: Volksthümliches aus Schlesien. Cieszyn 1879.

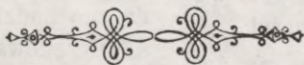
Nehring: Archiv für slavische Philologie.

Hussak: Śpiewnik dla szkół ludowych na Szląsku.

Starosta weselny, czyli zbiór mów, używanych u ludu polskiego na Szląsku austriackim. Cieszyn 1887.

Konstanty Krynicki: O Wiśle, jej dopływach i miastach nad nią leżących. Warszawa 1887.

Szląsk austriacki słowem i ołówkiem. Warszawa 1888. Wydawnictwo „Przeglądu Tygodniowego“.



Przedruk techniką offsetową
wykonały
Bielskie Zakłady Graficzne

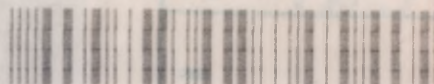
139 pozycja
Beskidzkiej Oficyny Wydawniczej
BTSK
Bielsko-Biała 1987

ISBN 83-7004-060-8

BIELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE
ul. Grunwaldzka 6
Bielsko-Biała
Nakład 3000+150 egz.
10 ark. druk.
zam. 797/K/87
L-18

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

12374 S



001-012374-00-0